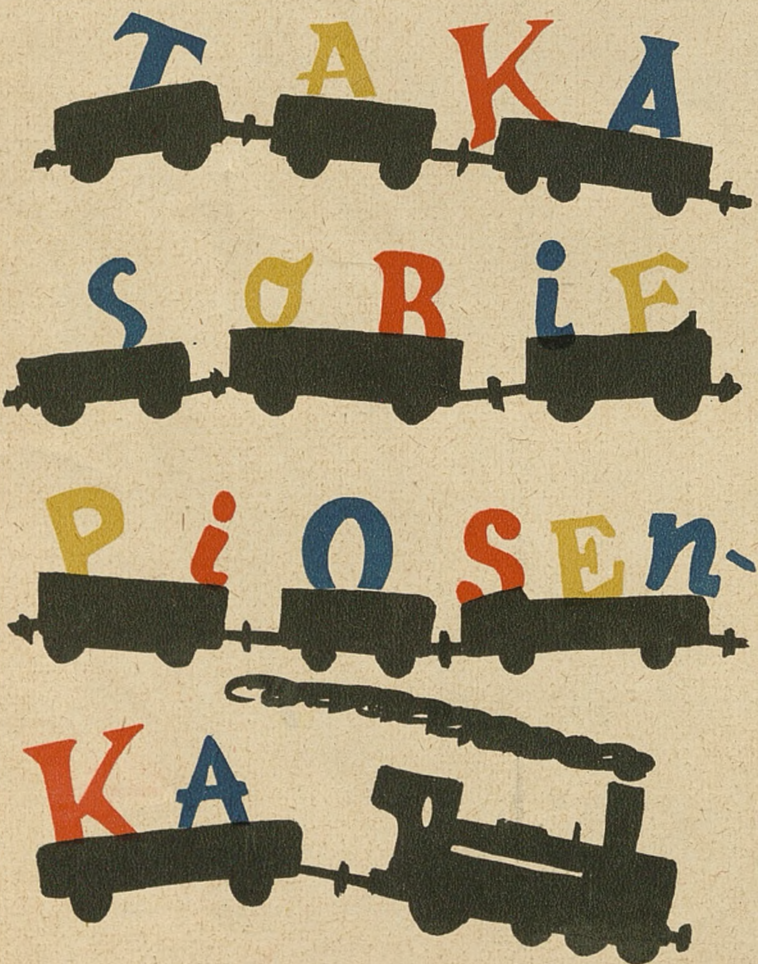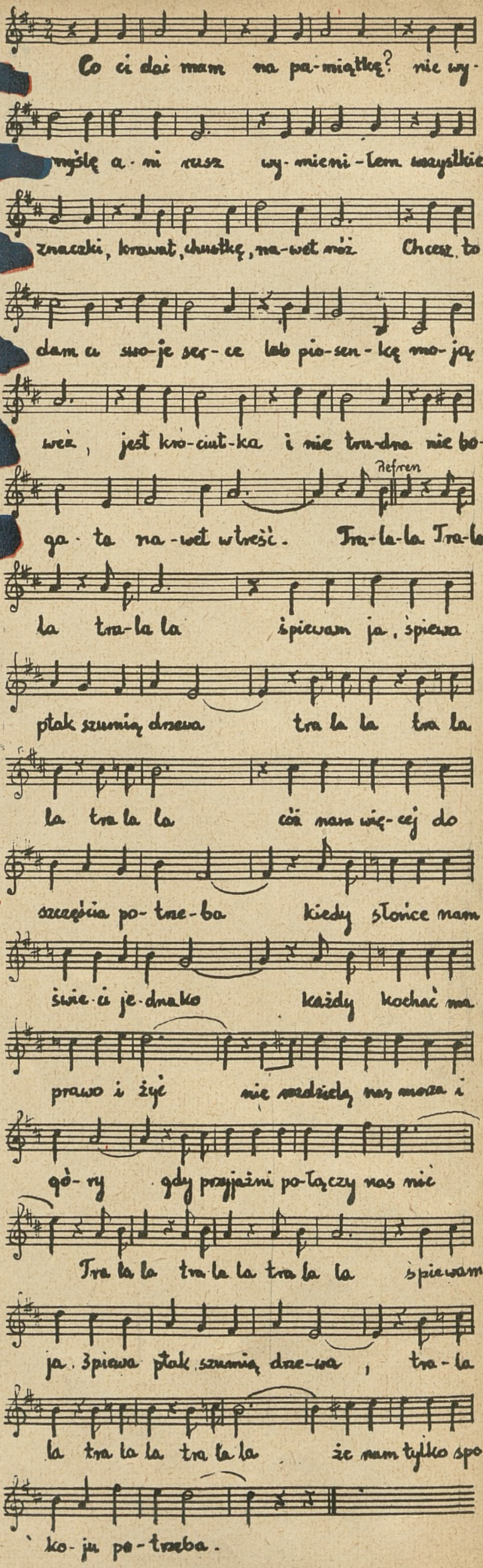


PRACUJEMY
w ŚWIETLICY
CENA 1 zł
Nr 8 (19)
SIERPIEŃ 1955







A gdy wrócisz w swoje strony,
do Hanoi czy Montmartre,
może refren ten znajomy
kiedyś ci zaśpiewa wiatr.
Wtedy wspomnisz przyjaciela,
z którym żeś nad Wisłą stał
i zanucisz tę piosenkę,
którą ci wraz z sercem dał.

W DNIACH FESTIWALU

„Stańmy ramię przy ramieniu. To jest walka o życie, o szczęście, to jest walka o to, co ludziom jest najdroższe, o pokój, przyjaźń, pracę, naukę i dlatego w naszych szeregach znajdują się wszyscy ci, którzy mają serca naprawdę młode i gorące. Silni naszą przyjaźnią i jednością jesteśmy niezwyciężeni. ...Wierzymy w triumf naszej sprawy, bo zawsze zwyciężają idee szlachetne i sprawiedliwe".

(Z apelu uchwalonego na Konferencji FDJ, ČSM i ZMP 20.II.1955 r.)

Tych silnych swą przyjaźnią i jednością w walce o życie i szczęście młodego pokolenia gości dziś w swych murach nasza stolica.

Godnie i pięknie przystroiła się nasza warszawska ulica na powitanie uczestników Festiwalu. Powitała ich tym co jest symbolem życia, młodości i piękna — kwiatami.

Cała Warszawa zda się tonąć w powodzi kwiatów i sztandarów. Domy, sklepy, dworce, tramwaje, samochody, wszystko odświętnie przystrojone — miasto wygląda jak żywy ogród.

Ale na ten odświętny i uroczysty wygląd składają się oprócz sztandarów i kwiatów radosne, uśmiechnięte twarze mieszkańców stolicy, którzy traktują Festiwal nie tylko jako wielką międzynarodową manifestację, m...ującej pokój młodzieży świata, ale jako coś bardziej własnego, warszawskiego. Tegoroczny Festiwal, który warszawiacy nazwali warszawskim, stał się im specjalnie bliski, z myślą o nim wykończali wielki stadion sportowy, zakładali płyty na dworcu Śródmieście, z myślą o nim usuwali ostatnie rusztowania sprzed nowych budynków. Nie tylko jednak dekoracja stolicy świadczy o uczuciu miłości, jakim darzymy walczącą o pokój młodzież świata.

To właśnie dla uczczenia Festiwalu podjęliśmy wielki czyn festiwalowy, którego owocem są ponadplanowe tony węgla i stali, nowe budynki mieszkalne i nowozagospodarowane odłogi. To właśnie dla uczczenia Festiwalu podnieśliśmy poziom naszych amatorskich zespołów artystycznych, rozwinęliśmy ruch budownictwa urządzeń kulturalnych i sportowych, zdobywamy gremialnie Sportową Odznakę Festiwalu. Wszystko to dla naszych przyjaciół i dla naszej Ojczyzny, dla wspólnej walki o pokój i przyjaźń młodego pokolenia całego świata.

* * *

Szli w jednym szeregu młodzi Włosi, Niemcy, Chińczycy, Rosjanie, Francuzi, Polacy, Rumuni, Czesi, Egipcjanie, Murzyni, Hindusi, Grecy i jeszcze wielu, wielu przedstawicieli różnych narodowości.

Ci wszyscy młodzi ludzie, którzy przyjechali do nas z najodleglejszych krajów manifestują tu w Warszawie swoją twardą i nieustępliwą wolę zachowania pokoju.

Nigdy więcej wojny, nigdy więcej łez matek, starców i sierot, nigdy więcej upodlenia i faszyzmu.

Symboliczne jest, że ta wielka, pokojowa manifestacja młodzieży świata odbywa się właśnie w Warszawie, w mieście, które najstraszniej odczuło skutki wojny, w mieście, w którym każdy stary kamień przesiąknięty jest krwią młodych ludzi. A przecież gdyby nie wojna, gdyby nie faszyzm, ci wszyscy młodzi ludzie, którzy zginęli, mogliby być tutaj dzisiaj razem z nami, mogliby tak jak my pracować, uczyć się, kochać — żyć.

* * *

W Warszawie jest bardzo dużo pomników ofiar faszyzmu. Tymi pomnikami są miejsca masowych egzekucji dokonywanych przez faszystów w czasie ostatniej wojny.

Gdy tłumaczymy pytającym się delegatom treść napisów — gdy przekładamy na poszczególne języki krótkie, a jakże wymowne zdania wyryte w kamieniu albo wymalowane na tablicach: „Miejsce uświęcone męczeńską krwią Polaków", widzimy jak zaciskają się ręce naszych młodych przyjaciół; nawet ci, co już niejedno przeżyli, niejednego okrucieństwa byli świadkami nie mogą pohamować wzruszenia.

Nie! My młodzi nie dopuścimy więcej do tego, nie dopuścimy, aby matki opłakiwały utracone dzieci, nie dopuścimy do zbrodni faszyzmu, nie dopuścimy do zbrodni atomowej.

Nigdy więcej Hiroszimy!
Nigdy więcej obozów śmierci!
Nigdy więcej wojny!

My chcemy żyć, pracować, uczyć się i kochać i nikt nam tego nie jest w stanie zabronić. Pragniemy przyjaźni, pragniemy pokoju!

„Przysięgamy zbudować na całym świecie jedność młodzieży wszystkich ras, narodowości, kolorów skóry i wierzeń. Usunąć z powierzchni ziemi wszelki ślad faszyzmu. Utrwalić między wszystkimi ludźmi świata szczerą przyjaźń międzynarodową. Utrzymać pokój trwały i sprawiedliwy. Zlikwidować nędzę, wyzysk i bezrobocie. Przybyliśmy, by potwierdzić jedność całej młodzieży, uczcić pamięć towarzyszy poległych w walce i przysiąc, że zręczne dłonie, szlachetne umysły i entuzjazm młodzieży nigdy już nie zostaną użyte do celów wojennych".

* * *

Nad Warszawą unoszą się stada gołębi, strzelają w niebo bajecznie kolorowe rakiety, łopocą sztandary całego świata i pachną kwiaty, dużo kwiatów.

Wisłą płyną bogato iluminowane statki, a na ich pokładach młodzież tańczy, śpiewa, śmieje się.

Na estradach parkowych we wszystkich punktach miasta trwają występy i zabawy.

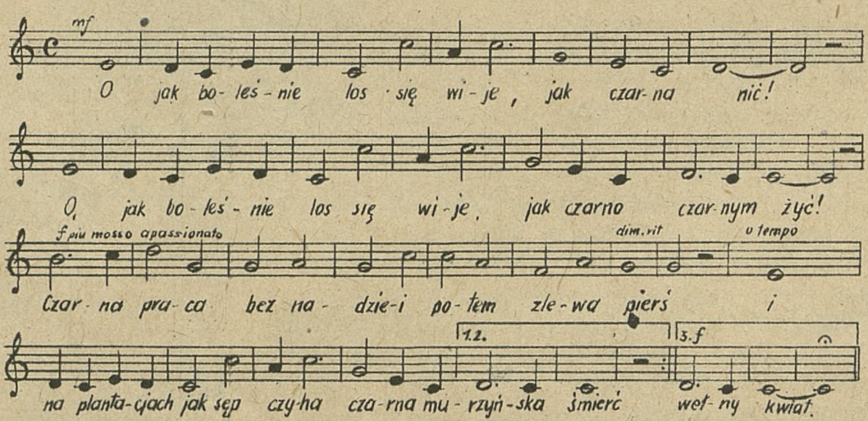
Warszawa żyje młodością, żyje najpiękniejszą ideą — pokoju i przyjaźni.

W. J.

CZARNA PIEŚŃ

Murzyńska melodia ludowa

Słowa: Stanisław R. Dobrowolski **Oprac.: Władysław Radny**



O, jak boleśnie los się wije, jak czarna nić!
O, jak boleśnie los się wije, jak czarno czarnym żyć!
Czarna praca bez nadziei potem zlewa pierś
i po plantacjach, jak sęp czyha czarna murzyńska śmierć.

O, jak okrutnie los się przędzie, jak czarny sen!
O, jak okrutnie los się przędzie, za czarnym czarny dzień!
Ale czarną pieśń wciąż szepce, że gdzieś w świecie het,
że za morzami biały Murzyn uniósł przygięty grzbiet.

O, jak uśmiechem twarz jaśnieje na dobrą wieść!
O, jak uśmiechem twarz jaśnieje, nieśże się pieśni, nieś!
Czarna pieśni białych braci, nieś polami w świat,
że jest ojczyzna gdzieś tak piękna, jak ten bawełny kwiat.



ZYGMUNT KWAPIŃSKI

POETOM

Nie trwóżcie się patosu! — Gdy zło dłoń znów zbliża,
By raz trzeci w stuleciu przybić nas do krzyża,
Mrocznego krzyża wojny, zhańbionego dymem
Stuthoffów, Oświęcimiów, Majdanków, Treblinek!
Gdy lęk dziewcząt, krzyk matek i nawet jęk starczy
Jak armia wielka wstają, by z łotrami walczyć —
O, wtedy bijcie w strofy, z serc dobądźcie szczytu
Sztaby brązu płonące i złomy granitu,
Z których spoi czas — spawacz, mistrz czujny, wytrwały
Pomnik — dzwon rzeczom dumnym, aby dumnie trwały!

ZYGMUNT KWAPIŃSKI

DRZEWO

Rozłożystsze nad dęby, które w Polsce rosną,
Zieleni się jednako jesienią czy wiosną;
Cieniste ludzkim skroniom jak arabskie palmy.
I wiem, że Jutro zagra swój hymn triumfalny

Wszędzie tam, gdzie na ziemi ślad stóp jasnych odbił,
Homo sapiens z gatunku nie znających zbrodni.
— To drzewo w glob dziś wrasta. Gałąź jego każda
Jak drogowskaz iść każe, jak Polarna Gwiazda —
I nadziei sok świeży wzbiera w jego boku.
Brzmi — Frieden po niemiecku, a po polsku — Pokój!



ZYGMUNT KWAPIŃSKI

DOM

Ja pragnę dom zbudować dla siebie i dla niej,
Niech widne jak śmiech dziecka będzie to mieszkanie.
Przyjazne dla synów prostych i spokojnych myśli,
Jak łąka, gdzie odpocząć młodzi chłopcy przyszli.
I chcę, by wzrok mej żony nie poszarzał bólem
Szukając w ludzkiej piersi — ołowianej kuli
(Gdy szpital — schronem rannych...), by już nigdy, nigdy
Wrzask syren nie obwieszczał dnia człowieczej krzywdy;
By tylko jeden alarm w serca nam się wrzynał:
Niegorzki szloch córeczki, niesmutny płacz syna!

ZYGMUNT MIKULSKI

MŁODZI MÓWIĄ

Zielony jest liść akacji. W słońcu dojrzewa owoc.
Dzień zanim mięśnie spręży, do ziemi się uśmiecha.
Ciebie, ziemio i słońce wyznaje nasza młodość,
Tak gorąco, jak szczęście, jak trud człowieka.

Zobacz, że świat to muzyka, w którym i ty jesteś tonem.
Towarzyszu! Nasz akord miasta wzniesie i porty!
Wszystko, co idzie naprzód i wszystko, co natchnione,
Z naszej pieśni wytryska — gorąca krew z aorty.

Młodość śpiewamy. Jedność. Rękę, co niesie młot.
Śpiewamy przypływ morza i głos słowika w parku.
Śmiech przy zrywaniu jabłek, skrzydeł gołębich lot,
I motoru w kopalni pięciusetkonny warkot.

I nie oddamy świata na pastwę dymu i ognia.
Fałszywe dolara słońce przed naszym słońcem skona.
Do mety przyszłych dni jak helleńską pochodnię
Niesiemy dzień dzisiejszy na złączonych ramionach.

Pokój jest naszą siłą. Wyżej sztandar i głos!
Rękę, co nożem błyska, dłoń nasza ze stawów wyłamie.
Mocniej. Swobodniej. Razem marsz, marsz, nasz gniew,
nasz los,
Uderzy, jak uderzał z bruku wyrwany kamień.

Towarzysze! To radość iść tak pod ostry wiatr
I ziarna, które wzejdą nieść w zaciśniętych pięściach.
Świat nie zatrzyma się w marszu. My prowadzimy świat.
My — wyznawcy człowieka, ziemi, słońca i szczęścia.

KARL STITZER

Tłum. z niem. Włodzimierz Lewik

PRZEZ GRANICE WYCIĄGAMY RĘCE

Jeszcze nie zbutwiał but, co pruską nogą
deptał w czas wojny spokój polskich pól —
a już Warszawa spalona pożogą,
od bomb zwalona — zabliźnia swój ból.

Tu w pierwszej linii ludobójczych frontów,
od Tatr po Bałtyk — kłębowiskiem złym
rósł ponad martwą szarość horyzontu
dym Oświęcimia — krematoriów dym.

Dla uciśnionych — wolność za cierpienia,
a dla nas — wyrok sprawiedliwych wag.
Tak wiele win!.., a jednak przebaczenia
w Ludowej Polsce widoczny już znak.

Bo sędzia lud — a głoszą jego prawa,
że człowiek pracy równy tu i tam.
Dzisiaj już nikt nas nie napawa,
co niecił wojny u sąsiedzkich bram.

I tu i tam te same dudnią młoty,
maszyny wspólny wydzwaniają rytm —
to dzień się budzi promienny złoty,
dla dwu narodów nowy wchodzi świt.

Zbrojni dla jutra, co przed nami płonie —
przyjaźń i pokój — oto nasza broń —
dziś przez granicę wyciągamy dłonie,
uczciwie, bratnie — podajcie nam dłoń.



poznaj ŚWIAT

WŁOCHY

Włochy. Słoneczna Italia. Początek dziejów okryty mrokami historii. Starożytność — dzieje republiki i cesarstwa rzymskiego, najazdy Wizygotów, Wandalów, Hunnów, plemion germańskich... Średniowiecze — wzrasta znaczenie miast, rozwija się handel, powstają potężne republiki miejskie: Genua, Mediolan, Florencja... Czasy nowożytne — nader łakomy kęs dla panujących dworów: hiszpańskiego, francuskiego, austriackiego... Wiek XIX — miasta jak piłka przechodzą z ręki do ręki, budzi się ruch wolnościowy, c a r b o n a r i, Garibaldi... Wiek XX, pierwsze ćwierćwiecze — marsz Mussoliniego na Rzym, lud jęczy w jarzmie rodzimego faszyzmu; drugie ćwierćwiecze — czarne koszule wtrącają kraj w odmęt wojny i nieszczęść... Rok 1955: nie ma czarnych koszul, lecz odmiana ich panoszy się, pomaga jej imperializm amerykański, który rozpart się jak wielmoża. Lud walczy. Komuniści i socjaliści tworzą jednolity front. Chłop włoski siłą zajmuje i uprawia leżącą odłogiem pańską ziemię...

* * *

Włochy... Słoneczna Italia... Oślepiająco białe drogi pokrywa pył lata... W skwarze słonecznym są jakieś puste i martwe. Jakby znów przemówił stary Wezuwiusz i tym razem zamienił w Herkulanum i Pompeę całe Włochy. Parno i duszno, płuca nie mają czym oddychać. Nawet ptaki, ci niestrudzeni trubadurzy, dały za wygraną i oddały się słodkiemu próżnowaniu... Ale nie, to tylko tak jest pod gołym niebem, z którego bez przerwy leje się ukrop.

W cieniu drzew, pod malachitowym i szmaragdowym baldachimem splątanych gałęzi figowców i drzew oliwnych, pomarańczy i winorośli coś się poruszyło żywego. Wynurza się gromadka ludzi. Po drodze dołączają się wciąż nowi i nowi. Pochód rośnie w oczach. Dziwny to zaiste marsz! Zbrojny tylko w narzędzia pracy rolnika, składa się on z dorosłych i dzieci, mężczyzn i kobiet. Tu i ówdzie nad głowami wystrzeli płomień wysoko niesionej flagi — czerwonej jak krew.

Idą razem chłopi włoscy zajmować pańską ziemię. Oddawna cierpią jej głód. Jak okiem sięgnąć setki hektarów leżą odłogiem, tylko sirocco, gorący wiatr z południa, hasa dowoli. Właściciel ziemi, przedstawiciel rodowej szlachty, nie wie co z tym fantem robić — rzadko w pogoni za lisem zapędzi się tutaj na krewkim ogierze. Ziemi jednak nie odda! Eleganccy, dobrze odżywieni karabinierzy potrafią bronić interesów szlachcica. Przecież płacą im za to. Krótka salwa i czerwień nie nad głowami, lecz wąskim strumykiem sączy się w piasek i szybko krzepnie. Serdecznymi nićmi wiąże ona na wieki serca mordowanych chłopów, mordowanych dlatego, że chcieli pracować na roli, że ukochali ziemię i pracę na niej...

* * *

Ciepła noc jak pocałunek macierzyński kładzie się na to dziwne miasto. Ulicami Wenecji, zamiast turkoczących pojazdów, bezszelestnie przepływają gondole. Nie ma tu jezdni, nie ma bruków — czarna, głęboka otchłań otwiera się wzdłuż domów, jedynie kamienne mostki śmiałym łukiem jak jaspisową klamrą spinają przeciwległe budynki. W lekko zmąconej toni kanałów odbijają się złociste, czerwone, zielone, fioletowe zygzaki świateł, pałac dożów niczem z bajki „Tysiąca i jednej nocy" gra wszystkimi kolorami, jego karraryjskie marmury, jak niepokalane, najbielsze koronki zdobią starożytny fronton.

*

Niebo nad Włochami jest koloru ultramaryny i tylko gdzieś w samym zenicie przeraźliwie świeci kula słońca. Od morza łagodny powiew wiatru niesie zapach wodorostów, drobna fala łuszczy się i szemrze, rozlewając się szeroko na brzegu. Tu ongi podczas samotnych rozmyślań nabierał hartu i siły, ducha genueńczyk, Krzysztof Kolumb, do późniejszych śmiałych wypraw odkrywczych Ameryki...

Nieco dalej, w głębi kraju po obu stronach rzeki Tybru, rozsiadła się na 12 pagórkach milionowa stolica, Rzym. O, piękne i groźne miasto! W twoich to przecież murach w XVI wieku był więziony, a później spalony na stosie wielki myśliciel Giordano Bruno, za to jedynie, że głosił ludziom prawdę o nieskończoności wszechświata, tutaj inny wielki uczony — fizyk, astronom i filozof włoski — Galileusz, ratując swe życie, pod naciskiem Kościoła musiał publicznie wypowiedzieć się przeciw teorii Kopernika.

W murach Rzymu żyli i tworzyli wielcy poeci, malarze i rzeźbiarze: Rafael, Michał Anioł, a jeszcze wcześniej Wergiliusz i wielu innych.

Tutaj, jak z ożywczego źródła, czerpali

wiedzę i nasi wielcy rodacy: Mikołaj Kopernik, Jan Kochanowski, Juliusz Słowacki... Tutaj na progu Watykanu rzucił w twarz papieżowi śmiałe memento, geniusz poetycki, Adam Mickiewicz: „Wiedz, Duch Boży jest teraz w bluzach robotników paryskich".

* * *

Włochy to nie tylko kraj dużych możliwości rozwijania przemysłu, fabryk maszyn i samochodów, uprawy pszenicy, kukurydzy i ryżu, warzywnictwa i winnic, uprawy bawełny, trzciny cukrowej i południowych owoców, hodowli jedwabników, a na wybrzeżach — połowów sardynek, gąbek i korali. To także kraj bogato rozwiniętej turystyki. Wszerz i wzdłuż przemierzają kraj liczne rzesze zagranicznych turystów, zachwycających się lazurowymi grotami, zawrotnymi perciami wspinającymi się na wiecznie ośnieżone szczyty alpejskie, dzięką romantyką jedynych w Europie czynnych wulkanów — Wezuwiusza, Etny czy Stromboli, wybuchającego nieraz co kilka godzin. Tysiące obcych turystów fotografuje się na tle zmurszałych ruin Forum Romanum, głównego placu rzymskiego sprzed 2 tysięcy lat, łuku Tytusa i Konstantyna, Colosseum, olbrzymiego amfiteatru, zdolnego niegdyś pomieścić 50 tysięcy widzów, łaźni Caracalli, akweduktów i innych, dziś już rozsypujących się resztek dawnej świetności.

Całe to bogactwo i piękno włoskiego kraju nie przysparza dziś szczęścia prostemu ludowi. Polityka chadeckich rządów utrzymywania Włoch w systemie agresywnych bloków militarnych oraz ciągłego ograniczania demokratycznych praw ludu, zmusza naród do ustawicznej czujności, budzi ogólne oburzenie i wzrastający opór w najszerszych warstwach włoskiego ludu. Organizatorem walki o samodzielność i niezawisłość, o uwolnienie się spod jarzma paktu atlantyckiego jest Komunistyczna Partia Włoch, zdobywająca z dnia na dzień coraz więcej członków i sympatyków.

BRAZYLIA

„Ziemia wielkiego bogactwa i wielkiej nędzy też"...

(z brazylijskiej pieśni ludowej)

Czy przypominacie sobie „Pana Balcera", utwór wierszowany, napisany przez nieżyjącą już dzisiaj naszą poetkę, Marię Konopnicką? Oto duża gromada wychodźców, polskich chłopów, w poszukiwaniu pracy i chleba opuszcza kraj ojczysty i po licznych perypetiach przybywa do dalekiej Brazylii, znajdującej się aż na drugiej półkuli. Czeka ich tu ciężka praca, wyrąb dziewiczej puszczy idzie opornie, polska siekiera nie chce brać brazylijskiego dębu...

Atoli nostalgia jest silniejsza niż śmierć — umęczeni, zdziesiątkowani przez tropikalne choroby, przeżarci do cna przez tęsknotę, łamią nienawistne przeszkody, jakie stają na zawadzie i jako nędzarze wracają z powrotem do kraju.

W rzeczywistości bywało różnie — przodkowie 200 tysięcy Polaków, którzy zamieszkują dziś stan Parana w Brazylii, nie zawsze mieli dość sił i środków, żeby wrócić z powrotem.

*

Obok Polaków Brazylię zamieszkują potomkowie wychodźców portugalskich, Indian, Murzynów oraz Ukraińców i Niemców — Pod względem wielkości obszaru Brazylia zajmuje 5 miejsce na kuli ziemskiej (po ZSRR, Chinach, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych).

Brazylia jest krajem kontrastów — językiem obowiązującym jest język portugalski (do 1815 r. była kolonią portugalską, podobnie zresztą jak inne kraje środkowej i południowej Ameryki były koloniami hiszpańskimi, stąd nazwa Ameryki Łacińskiej).

Przez Brazylię przepływa najpotężniejsza rzeka świata — Amazonka. Długość jej wynosi 5 340 km, a szerokość przekracza 70 do 90 km.

Dorzecze Amazonki na przestrzeni kilku milionów kilometrów kwadratowych zarasta nieprzebyta puszcza. Przez cały rok panuje tutaj jednostajnie wysoka temperatura przy ulewnych deszczach, toteż drzewa rosną tak gęsto, że pogrążone są w wiecznym mroku. Cała roślinność walczy o światło, pnie się i wyrasta jedna przed drugą, tworząc w ten sposób kilka pięter nieprzejrzanych i nie do pokonania zarośli.

Lasy te gospodarczo są mało wyzyskane. Przed kilku laty rząd brazylijski zwerbował ochotników spośród najbiedniejszej ludności i wysłał tę armię liczącą około 50 tysięcy robotników na teren puszcz w celu zbierania kauczuku z dziko rosnących drzew. Jeśli ktoś z Was zdążył już obejrzeć film pt. „Ciemna rzeka", przedstawiający niedolę zbieraczy yerba mata (liście herbaciane) w sąsiadującym z Brazylią Paragwaju, może więc sobie wyobrazić niezwykle trudne warunki, w jakich pracowało owych 50 tysięcy robotników.

* * *

Podstawowym produktem rolnym jest kawa, bawełna i tytoń. Główną rośliną jadalną większości ludności żyjącej w skrajnej nędzy jest maniok, którego korzenie dostarczają pożywnej mąki.

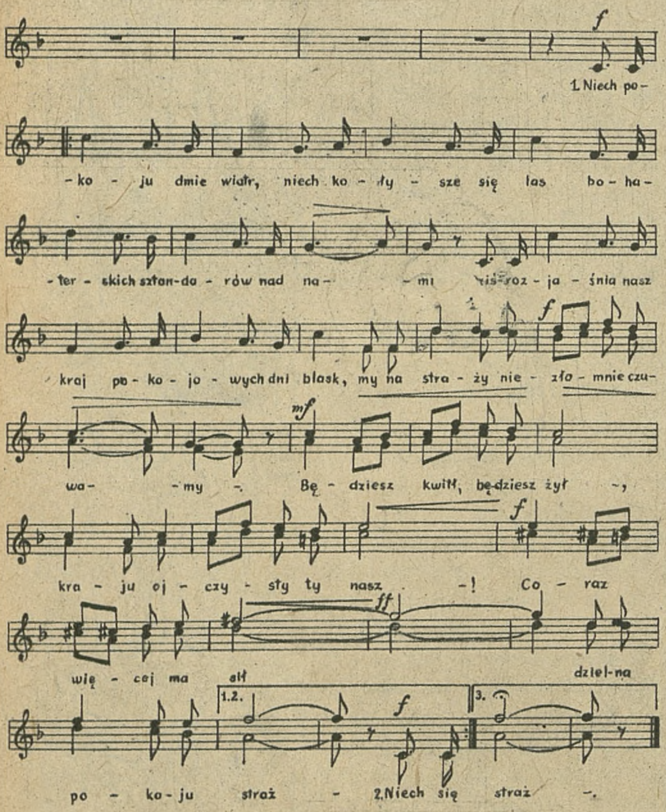
Bogactwa mineralne dotychczas nie są wyzyskane. Wnętrza skał kryją 23% zapasów rudy żelaznej całego globu ziemskiego. Kapitał amerykański penetruje tu, jak w wielu innych krajach Ameryki Łacińskiej i zdążył już zająć się niedawno odkrytymi w Brazylii złożami ropy naftowej. Brak węgla powoduje, że paliwo mineralne otrzymuje Brazylia ze Stanów Zjednoczonych. Otrzymuje od nich również maszyny i urządzenia.

W tym więc kryje się klucz do zrozumienia kontrastów kraju brazylijskiego — kraju olbrzymich, niewyzyskanych bogactw naturalnych i wielkiej nędzy ludności.



PIEŚŃ POKOJU

Tekst: E. Dołmatowski
Tłum.: J. Ficowski
Muzyka: D. Szostakowicz



Niech pokoju dmie wiatr, niech kołysze się las
bohaterskich sztandarów nad nami.
Dziś rozjaśnia nasz kraj pokojowych dni blask,
my na straży niezłomnie czuwamy.

Refren: Będziesz kwitł, będziesz żył,
kraju ojczysty ty nasz!
Coraz więcej ma sił
dzielna pokoju straż!

Niech się strzeże wróg nas, czujnych nocą i dniem,
niech pamięta, czym kończą się wojny!
Z nami prosty jest lud z wszystkich krajów i ziem,
w przyszłość wzrokiem patrzymy spokojnym.

Refren: Będziesz kwitł...

Aby każdy z nas mógł śmiało w przyszłość swą iść.
umacniamy ojczyznę swą młodą.
Będzie słońce nam lśnić, wszystkie drogi nas dziś
w komunizmu szczęśliwy czas wiodą!

Refren: Będziesz kwitł...

Expresem po

ORKIESTRA DĘTA KOMENDY POWIATOWEJ „SP" LUBACZÓW PRZED FESTIWALEM



Należyte zrozumienie zadań w pracy przedfestiwalowej wykazała orkiestra dęta „SP" z Lubaczowa. Ma ona na swym koncie 7 koncertów zorganizowanych w gromadach i 4 w mieście. Nie tylko do samych koncertów ogranicza się praca orkiestry, ma ona swój poważny udział w koncentracjach hufców „SP", a na szczególne podkreślenie zasługuje pomoc w zorganizowaniu gromadzkiego zespołu tanecznego przy hufcu „SP" w Łukowie.

GDZIE ZGINĄŁ REPERTUAR?

Komenda Główna „SP" wysłała do wszystkich Komend Wojewódzkich dla orkiestr „SP" znaczną ilość materiału repertuarowego, a orkiestra dęta „SP" z Łomży alarmuje nas o braku repertuaru. Co na to Komenda Wojewódzka „SP" Białystok?



CZEKAMY NA WYNIKI



Przez dłuższy okres czasu rozwój amatorskiego ruchu artystycznego wśród młodzieży, zrzeszonej w organizacji „Służba Polsce" na terenie województwa olsztyńskiego, był bardzo niezadawalający. Ostatnio sytuacja ta powoli zaczyna się zmieniać. Na razie, według otrzymanych kart rejestracyjnych powstało 2 zespoły mandolinowe. Lecz niestety, oprócz kart rejestracyjnych nie mamy żadnych dokładniejszych wiadomości, a bardzo jesteśmy ich ciekawi.

zespołach artystycznych

KIEDY WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „SP" W OPOLU BĘDZIE ZDOLNY DO PRACY

We wszystkich Komendach Powiatowych „SP" na terenie województwa opolskiego istnieją zespoły artystyczne. Niektóre spośród nich pracują bardzo dobrze. A dlaczego Komenda Wojewódzka nie posiada dotychczas dobrego zespołu? Przyczyną jest brak zdecydowania towarzyszy odpowiedzialnych za pracę zespołu w doborze instruktorów.

Życzymy więc K-dzie Woj. szybszej decyzji w doborze instruktorów, a następnie sukcesów w pracy i rozwoju zespołu.



POD ROZWAGĘ ZESPOŁOM I KOMENDOM POWIATOWYM



Powiatowy Zespół Pieśni i Tańca „SP" w Kolbuszowej niejednokrotnie pomagał Komendzie Powiatowej w pracy z młodzieżą. Zdobył on poważny autorytet zarówno wśród młodzieży, jak też i starszego społeczeństwa, ciesząc się także popularnością i powodzeniem. Szkoda tylko, że inne Komendy Powiatowe nie korzystają z tych doświadczeń, o których towarzysze z Kolbuszowej mogliby napisać do naszej redakcji lub biuletynu Oddz. Propagandy Komendy Głównej „SP".

BOJANÓW POJECHAŁ NA FESTIWAL

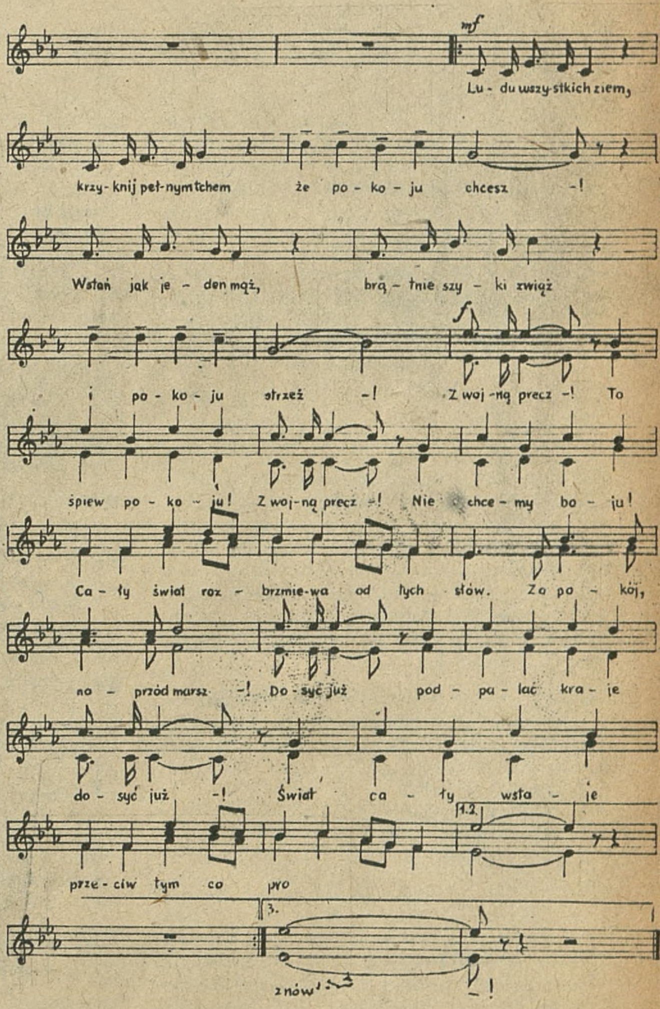
Miła to dla nas niespodzianka... Być może, że dla tych, co bliżej zapoznani są z zespołem chóralnym w Bojanowie nie obcy jest tak poważny sukces jak zajęcie III-go miejsca na Centralnych Eliminacjach zespołów chóralnych w Olsztynie.

Tym bardziej miłą jest niespodzianką, ponieważ wśród zespołów „SP" mamy zaledwie kilka chórów. Warto, by inne gromadzkie zespoły „SP" brały przykład z Bojanowa.



Z WOJNĄ PRECZ

Tekst: R. Żarow **Muzyka: S. Tulikow**
Tłum. R. Stiller



Refren: Z wojną precz! To śpiew pokoju!
Z wojną precz! Nie chcemy boju!
Cały świat rozbrzmiewa od tych słów.
Za pokój naprzód marsz!
Dosyć już podpalać kraje,
dosyć już! Świat cały wstaje
przeciw tym, co pragną wojny znów!

Nikt nie zliczy nas,
idzie pochód mas,
poprzez krajów sto,
by nie mogły znów
podnieść w górę głów
łotry spite krwią!
Refren: Z wojną precz...

Milionowy szyk,
pełen groźby krzyk,
rąk braterski splot!
Nad pochodem znak:
las czerwonych flag,
jasny sierp i młot!

Refren: Z wojną precz...

DZIADOWSKA MIŁOŚĆ

(adaptacja sceniczna powieści M. Jarochowskiej)

Oprac. W. Janowski

Osoby:

Dziad I
Włoszakowska (Włoszka)
Kobieta
Sierakowska
Kubielowa
Bohdan
Terlakowska
Florek
Dziad II

AKT I

Odsłona I

Scena przedstawia izbę wiejską. W izbie znajduje się tylko krzątająca się Włoszka. Jest południe — przez okno widać, że jest piękny, pogodny dzień. Zza sceny słychać zbliżający się ciągle śpiew Dziada I:

DZIAD I *(na dziadowską melodię)*:
„Dawniej dziadowie
swego króla mieli,
nic nie robili,
tylko se siedzieli.
Teraz spółdzielnie
robią dziadów nowych —
koł-cho-zo-wych!

WŁOSZKA *(wsłuchuje się przez chwilę w śpiew Dziada I, idzie do drzwi, otwiera je i zwraca się do Dziada)*: Co dziadek tutaj w takim poniżeniu, jak przed pańskim progiem? Nikt dziadka do mieszkania nie poprosił?

DZIAD I *(zza drzwi)*: Kto bywał w wywyższeniu, będzie w poniżeniu.

WŁOSZKA: To może do mnie dziadek wstąpi? Zupa się uwarzy, poczęstuję.

DZIAD I *(wchodzi za Włoszką do mieszkania, przysuwa sobie krzesło stojące dotąd przy stole i ciężko siada na nim)*.

WŁOSZKA *(rozpala ogień i stawia na kuchni garnek)*: Z daleka dziadek idzie?

DZIAD I Z daleka ja i z szeroka. Z wysoka i z głęboka.

WŁOSZKA: A gdzież to takie okolice bywają, jeśli można zapytać?

DZIAD I: Zapytanie nic nie boli, pytać można wedle woli.

WŁOSZKA: Z dziadka wesoły człowiek, że tak zgrabnie tę mowę układa *(bierze szaflik i zaczyna obierać kartofle)*.

DZIAD I: *(rozgląda się z uwagą wokół siebie)*: Prosi dziadek, prosi, grzecznie, jak potrzeba, dobrą gospodynię o skóreczkę chleba.

WŁOSZKA: Rychło będzie zupa, chleb do niej się znajdzie.

DZIAD I: ...o skóreczkę chleba i soli grudeczkę, żeby łatwiej przełknąć leku kropeleczkę *(wyjmuje skądś ze swego ubrania butelkę, pociąga z niej tęgi łyk, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie i zagryza pajdą chleba z solą podaną mu przez Włoszkę)*.

WŁOSZKA *(patrzy niespokojnie na dziada, widać że się nad czymś zastanawia)*: Mojemu też tak wykręcało gębę, tylko że po czymś innym. To lekarstwo na jaką chorobę, dziadku?

DZIAD I: Na wątrob. Jeden organista mi zaordynował, w strasznej męce ulgę ofiarował.

WŁOSZKA: Na wątrob? To w którym miejscu dziadka boli?

DZIAD I: We mnie, gospodyni, wątrob jest obluzowany, po wnętrzu mi się telepie od ściany do ściany. Po całym ciele, za przeproszeniem, w dół i w górę, aż zachodzi pod samą skórę.

WŁOSZKA: Panno święta!

DZIAD I: Jak lekarstwa wypiję łyk, wątrob na swoje miejsce myk. Ustala się koło brzucha i więcej nie rucha. Przez to odchodzi ode mnie utrapienie, a przychodzi weselenie *(z ożywieniem postukuje kijkiem o podłogę. Włoszka w milczeniu obiera kartofle, Dziad I postukuje od czasu do czasu kosturkiem)*.

WŁOSZKA: Dziadku?

DZIAD I *(dalej stuka kosturkiem)*.

WŁOSZKA: Dziadku, jak dziadek tak w świecie się obraca wędrownie, dziadek pewno niejedną rzecz widział?

DZIAD I: Czego moje oczy nie widziały, to już uszy usłyszały i galancie zmądrzały.

WŁOSZKA: Dziadek może wie, jak się z tymi... tymi... wstyd powiedzieć... no, rozwodami.

DZIAD I: Rozwód to grzech śmiertelny na sumieniu człowieka każdego, a i u bogatego nic poczciwego.

WŁOSZKA: A jak ktoś jeden rozwodu nie chce, a ktoś drugi chce?

DZIAD I: Gospodyni się życie z mężem uprzykrzyło, pragnie, żeby się odmieniło?

WŁOSZKA: Uprzykrzenie co innego, a co innego mus.

DZIAD I: Gospodyni chce wolności, jeszcze młoda do miłości?

WŁOSZKA: Niech dziadek nie ubliża starej babie. Mąż doniósł pismem z Anglii, że decyduje robić ze mną rozwód.

DZIAD I: Musi go jaka panna opętała i tę niewierność u niego wskórała.

WŁOSZKA: O niczym takim nie ma w liście wspomnienia. Napisane jest drukiem, że mąż nie chce, żebyśmy mieli jedno nazwisko ani, żeby się w ogóle do mnie przyznawał, z tego powodu, że... jakże to było? Tak jakoś bardziej naukowo wypisane, że z powodu różnicy... czy też bez różnicy... głowy mi się to nie trzyma... Ja dziadkowi pokażę to zawiadomienie. Dziadek prędzej rozbierze swoim rozumem. Gdzie ja ten papier włożyłam? Przecieżem schowała w tę książeczkę *(szuka w książeczce do nabożeństwa)*, tam gdzie się zaczyna litania do wszystkich świętych, zaraz, zaraz, chyba ktoś musiał tu być, przewracać. O, jest! *(Daję Dziadowi rozwinięty list)*. Tutaj, niech dziadek sam zobaczy.

DZIAD I *(wodzi oczami po papierze, poruszając przy tym ustami, wreszcie zaczyna czytać. Czyta głośno, wolno, z wysiłkiem)*: „W imieniu mojego klienta, pana Włoszakowskiego Adama zamieszkałego 122, Wardour Street London W. I., zawiadamiam o wszczęciu kroków rozwodowych przeciwko jego żonie, pani Włoszakowskiej Weronice, panieńskiego nazwiska Romanowska, zamieszkałej Osieczany, gmina Łąki, powiat Gostów, Polska. Motywem wszczęcia postępowania rozwodowego przez mojego klienta jest różnica przekonań politycznych między małżonkami, uniemożliwiająca współżycie małżeńskie".

WŁOSZKA *(płacząc)*: Hańba i wstyd, hańba i wstyd dla kobiety! Ja za niego szła nie z dobrej woli. On mi wcale miły nie był. Do ołtarza mnie wiódł z przymuszenia.

Dziecim mu chowała, żoną mu byłam bez zarzutu, że nikt słowa nie może powiedzieć przeciwko mnie.

Jak mu była wygoda, to mu byłam dobra. To by mnie srebrzył, złocił, bylem tylko z nim była. A jak przyszła fantazja kto wie z kim się zadawać w świecie, ani wrócić nie chce, jeszcze mnie tym rozwodem zamiaruje sponiewierać. Żonę przed księdzem wziąłeś ślubną, masz jej nie opuszczać, jak przysięgłeś na sakrament. Masz z nią siedzieć ,z dziećmi siedzieć, żeby nie było zgorszenia, tylko ulga.

DZIAD I *(ogląda z uwagą, pod światło, list, przebiega wzrokiem po literach)*: Mądra głowa wszystko umie, mądra głowa wyrozumie. Wasz chłop niezadowolony ze swojej żony. Wasz chłop o rozwód naciska, bo żona komunistka.

WŁOSZKA: Kto tak powiedział?

DZIAD I: W piśmie stoi, w liście pisze i po okolicy słyszę.

WŁOSZKA: Jaka ja tam komunistka. Do kościoła chodzę, piątku przestrzegam, chłopaków do pacierza gnam jak

nie wiem co. To się ma nazywać komunizm?

DZIAD I: Do wspólnoty żeście wstąpili, komune żeście założyli. A w komunie kobieta sobie z kilku chłopami amoruje, jednego męża nie potrzebuje.

WŁOSZKA: Obraza boska o takich grzechach opowiadać. Do wspólnoty poszłam, żeby było lepiej, żeby sobie życie poprawić, jak innego wyjścia nie widać. Męża niby mam, a nie mam. Jak wdowa muszę sama stale i wciąż. Rób kobieto rób, uröb sobie ręce po ramiona, ciągle nie na swoim, bo swojego co masz? Tylko ta bieda swoja i krzywda swoja własna. Kto tylko bogatszy, ciągnie człowieka do siebie, żeby go wykorzystać, upodlić, nagonić w robocie, aż się już nie sprostuje.
Nie wiedzieć jak we wspólnocie, ale gorzej to chyba nie, bo komu gorzej jak mnie? Nie idzie wytrzymać!

(Chwila milczenia. Włoszka siedzi koło kuchni, a dziad I unosi ciekawie pokrywę od garnka).

WŁOSZKA *(pojednawczo)*: Co dziadek takiego wyśpiewywał, zaczem wszedł do mieszkania?

DZIAD I: Taka sobie dziadowska pieśń. Dziadowskie śpiewanie od świętych wskazanie.

WŁOSZKA: Przypomnijcie od początku.

DZIAD I:
Dawniej dziadowie
swego króla mieli,
nic nie robili,
tylko se siedzieli.
Teraz spółdzielnie
na dziadów kierują
tych, co pod-pi-su-ją!

WŁOSZKA: Tak mi się wydaje, że w tej pieśni więcej o spółdzielniach aniżeli o dziadach.

DZIAD I: Bo ja sobie idę, tak sobie podróżuję, z jednej spółdzielni, co już nie funkcjonuje.

WŁOSZKA: Jakimże to sposobem?

DZIAD I: A takim. Na bankrot my zeszli, dziadami zostali, przez to, żeśmy zaufali. Uwierzyli myśmy szczęściu we wspólnocie, że dostaniemy krocie. Mieliśmy być bogaczami, poszliśmy z torbami.

WŁOSZKA: Strach słuchać. Dziadek chyba tylko tak, z żartów, do śmiechu.

DZIAD I: Kto nie wierzy w moje opowiadanie, samemu się to stanie.

WŁOSZKA: Maryjo, Królowo Męczenników! Niech dziadek nie przeklina. Ja bez obrazy. Bo dziadek do wiersza wszystko, jak na przedstawieniu. Myślałam, dla wesołości...

DZIAD I: Pismo święte też do wiersza przez apostołów głoszone było, a że się ludziom przy spisywaniu zmyliło.

WŁOSZKA: Niech się dziadek nie gniewa. Dziadek widać uczony. Ja tylko przez to, że odkąd my się podpisali do zespołu, każdy sobie wyciera gębę spółdzielnią produkcyjną. Jego interes czy nie jego, każdy jeden kretykuje.

DZIAD I: Posłuchajcie ludkowie, dziad wam prawdę opowie. Prawda będzie smutna, ale nie bałamutna. Był ja sobie gospodarz na siedmiu morgach pola, wiodło mi się niezgorzej, szczęśliwa moja dola. Dolaż moja, dolaż, do dziś by posłuszna była, żeby mnie własna chciwość nie zgubiła *(wypija znów potężny łyk „lekarstwa")*.

Przyjechali z miasta, zaczęli namawiać: dalej, gospodarze, ziemie w kołchoz wstawiać! Ten, który bieduje, lepiej się poczuje, temu, co ma gorzej, wszystko się pomnoży. Prezydent warszawski sypnie talarami, marszałek wojskowy wstawi się za wami. Przyślą wam maszyny, co same orają, przyślą świnie, co w słoninę bez żarcia porastają.

WŁOSZKA: Przecież maszyny, te traktory, robią po spółdzielniach.

DZIAD I: Maszyny przysłali, kury, gęsi ludziom poprzeježdżali. Tylko w polu robić nie chciały, bo się w ogóle na wieś nie nadawały.

Otuchy nie tracąc, wzięli my się do pracy. Przygrzało słoneczko, pokropił deszczyk, nie za duży, nie za mały i z bożą pomocą kłoski ślicznie zgrubiały. Zboża było dosyć, miało przybyć groszy.

WŁOSZKA: No to się wam jednak poszczęściło.

DZIAD I: Pewną nocą, nocką ciemną, wiatr po wiosce hula, jakieś smutne przeczuwanie niesie ta wichura. Nagle auta zajeżdżają, jest ich może dwieście, policjanty ze strzelbami krzyczą chłopom: nieście! Nieście zboże wasze z komór, nieście ze spichlerzy, składajcie na samochody, bo się tak należy. Taki nakaz jest z Warszawy, wszystko ziarno rekwirować, żeby robotnikom w mieście za darmochę rozdarować.

Naród w lament, naród w płacz, pomiłujcie się panowie, jak nam wszystko zabierzecie, nie wytrzyma nasze zdrowie. Z głodu zginiem, chłód nas zmiecie, żeby chociaż wiedzieć za co? Zà co, za co, czy powiecie?

Wasza tylko w tym jest wina — policjanty objaśnili — wyście sami, głupie ludzie, tak ze wszystkim się zgubili. Prawo wyszło z trybunału, prawo tajne przy narodzie, dowiaduje się dopiero, gdy za późno jest, po szkodzie. Prawo dyktuje: kto do spółdzielni przystępuje, tego zboże się rekwiruje. Tak zostali my bez niczego, bez ziarenka jednego. Ani zasiać, ani mleć, ani sprzedać ani zjeść. Rozeszli my się na wędrowanie, po dobrych ludziach litosne żebranie.

Z tego wydarzenia mądra jest nauka: nie w kołchozie chłopom szczęścia szukać... Święty Boże... *(Dziad pociąga nosem, bystro ogląda się na Włoszkę i od razu opowiadanie zmienia w pieśń):*

Święty Boże,
święty, mocny,
święty a nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami,
grzesznikami,
spół-dziel-ca-mi!

WŁOSZKA *(osowiała patrzy bez ruchu w jeden punkt).*

KURTYNA

ODSŁONA II

Scena przedstawia izbę w domu Terlakowskich. Jest tu czysto, porządnie, nawet dostatnio. W izbie znajduje się matka Terlakowskiej — Kubielowa, siostra Terlakowskiej Sierakowska oraz mały synek Sierakowskiej — Bohdan.

Kubielowa i Sierakowska siedzą przy kuchni i od czasu do czasu dokładają drzewa do ognia. Jedna z nich ceruje bluzkę, a druga łuska fasolę. Bohdan bawi się przy oknie, mażąc palcami po zapoconej szybie. Nagle słychać natarczywe łomotanie do drzwi, a w chwilę potem do izby wchodzi kobieta. Jest ona ubrana z miejska. Na blond włosach ma duży czarny beret, a na nim przezroczysty, nieprzemakalny kaptur. Jest niestara, krępa i tęgawa.

KOBIETA: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus *(ściąga z głowy nieprzemakalny kaptur i zwraca się do Sierakowskiej)*: Pozwolicie minutkę odsapnąć, pani gospodyni?

SIERAKOWSKA *(lękliwie)*: Ja tu nie gospodyni, tylko siostra gospodynią, co jej nie ma w domu.

KOBIETA *(dobrodusznie)*: Ale w taką pogodę nie wypędzicie człowieka z ciepłego kątka z powrotem na deszcz. *(Stawia na podłodze pluszową, pękato wypchaną torbę, nieproszona siada na najlepszym stołku, wyciąga z torby grzebień i lusterko i nie zdejmując beretu, zaczyna sobie poprawiać grzywkę).*

BOHDAN *(wpatruje się z uwagą i podziwem w nieznajomą kobietę).*

KUBIELOWA: Pani do córki za jaką sprawą, czy tak sobie?

KOBIETA: Ze sprawą, nie ze sprawą. Wstąpiłam, bo mi się ten dom wydał elegantszy, czystszy, nie jak się to widzi na wsiach, zaraz widać, że ktoś lepszy tu mieszka. Ja troszeczkie za handlem.

KUBIELOWA: To pani może skupuje jajka?

KOBIETA: Jaj mi nie potrzeba, ale paczki z ciuchami chyba do was przychodzą?

SIERAKOWSKA: Z czem?

KOBIETA: No, pakunki z Ameryki z sukieneczkamy, nylonkamy, spódniczki lub sweterki czysto wełniane, czy też kawa prawdziwa w puszkach...

KUBIELOWA: Gdzie by tam Ameryka nam posyłała pakunki.

KOBIETA: Król amerykański przecież nie przysyła ciuchów, czy tam ich prezydent, tylko jak ktoś posiada jakiego wujka w Chicago, czy ciotkie gdzieś indziej, to oni zapakują i posyłają.

KUBIELOWA: My nie mamy żadnych wujków.

KOBIETA: Każdy tak mówi, żeby cenę wyższą postawić. A może sąsiedzi mają?

KUBIELOWA: My sąsiadom po skrzyniach nie patrzymy ani też cudzych pociotków u nas się nie liczy.

(Zapada kilkuchwilowa kłopotliwa cisza).

KOBIETA *(pojednawczo)*: Jakie to ludzie zrobiły się teraz na wsi nerwo-

we, ojoj. Nawet się zapytać nie można, zaraz obraza. Pewno, że w tych czasach na prowincji nie ma takiego spokoju, co kiedyś. Na ten przykład dawniej człowiek mógł być przejechany na ulicy tylko w mieście, a dzisiaj... różnie się trafia... może niekoniecznie przejechany, tylko jeszcze gorzej. *(Zwraca się do Sierakowskiej):* Dopiero onegdaj jechałam koleją z jedną kobietą wiejską. Jak raz do pani była podobna. Mąż ją wiózł do szpitala, bo już piętnaście miesięcy była w ciąży i urodzić nie mogła.

SIERAKOWSKA: Jakże to może być, jak to?

KOBIETA: Ano tak to jak mówię, żeby mnie paraliż nie ruszył z tego miejsca, jeżeli nieprawda. Trachtory...

(Słychać w tym momencie ruch przy drzwiach i po chwili do izby wchodzi Terlakowska).

TERLAKOWSKA: Tak hajcujecie pod blachą, że nie idzie wytrzymać od gorąca. Widać drzewa mamy za dużo, trza go niszczyć ogniem!

KUBIELOWA *(pokornie):* Toś ty Józia już z powrotem z Gostowa?

TERLAKOWSKA: Koło mi puściło powietrze jeszcze przy szkole, to miałam na deszczu kolędować z rowerem? Musiałam wrócić do dom. A wy byśta wolały, żeby mnie nie było choćby do północka, to byśta sobie paniowały. *(Rozgląda się naokoło).* Co by tu rzec, a nie skłamać? Widzę, żeśta sobie wieczornicę zrobiły, naspraszały gości, ręce mogą poczekać, jak się językom zachciało gimnastyki.

KUBIELOWA: A bo widzisz, córcia, ta pani właśnie opowiada, że jedna jej znajoma przez piętnaście miesięcy się spodziewała, aż ją musieli powieźć do szpitala.

TERLAKOWSKA: E, tam, gadanie. Pan Bóg wyznaczył babom dziewięć miesięcy do noszenia dla każdego dzieciaka, żadna siła ludzka im tego czasu nie przysztukuje.

KOBIETA: Jakie znowu gadanie! Na te oto oczy widziałam! Niech mi skaprawieją, wypłyną łzamy, jeśli coś jest nie tak, jak powiedziałam. Własnymi palcami dotykałam ręki tej nieszczęśliwej kobitki. Niech mi te palce uschną, paznokcie odlecą, jeśli fałszywe słowo z moich ust wyszło! „Paniusiu — powiada mi ona do tego wszystkiego, a płacze tak, jakby z każdej łzy miała dolara poborów — paniusiu kochana, żebym ja była wiedziała, że takie rzeczy będą się ze mną wyrabiać, nie podeszłabym do tych trachtorów ani na kilometr".

(Do Terlakowskiej zbliża się w trakcie słów kobiety Bohdan i przytula się do niej. Terlakowska zbywa go).

TERLAKOWSKA: Odejdź, Bodziuś, nie przeszkadzaj. *(Do kobiety):* Więc pani powiada, że to się przydarzyło przez traktor? A można zapytać, jakimże to sposobem?

KOBIETA: Zwyczajnie. Wiadomo, jak trachtor smrodzi powietrze. A co dwa trachtory, to faktycznie nie jeden, tylko jeszcze gorszy swąd. Przyjechały dwa takie do ich wioski orać te tam miedze pod kołchoz. Kobieta nigdy na oczy nie widziała motoru, nie obyta była w świecie, ciemna, jak to na wsi ludzie bywają. Zachciało jej się obejrzeć, jak ten interes funkcjenoruje. Przybliżyła się, a tu trachtory, jeden fuk, fuk, drugi pyk, pyk, pyk i oba razem tra-ra-ra, buch, buch, buch, przejechały obok babiny, jakieś gazy na nią wypuszczając. Kobieta padła jak długa, całkiem straciła czucie.

TERLAKOWSKA *(zasłuchana):* Same nieszczęścia na ludzi spadają.

BOHDAN: Fuk, fuk, pyk, pyk, tra-ra-ra, buch, buch, buch.

KOBIETA: I od tego zaduchu coś się w kobiecie popsuło, zagwoździły ją cuchnące spalyny, czy jak je tam szofery nazywają.

SIERAKOWSKA *(z przerażeniem):* O la Boga!

KOBIETA: A cóżeście sobie myślały! I gorsze rzeczy się dzieją w Polsce demokratycznej, chociażby to, co się stało w tym samym pociągu, cożem nim raz jechała. Trafił się tam taki wypadek.

Jechała moja znajoma z jednej spółdzielni produkcyjnej, co jest odległa o trzy kilometry od miejscowości, gdzie mam miejsce zamieszkania. W tym kołchozie otworzyli przedszkole, żeby kobiety się nie wykręcały, że nie pracują przy spółdzielni, bo nie mają zostawić z kim dzieciaków.

Więc zostało zapowiedziane, że każda jedna, czy chce, czy nie chce, musi według rozkazu pod karą grzywny zaprowadzić swoje dzieci o szóstej rano do tego tam przedszkola.

Mus to mus. Nazbierało się dzieci więcej niż kopa. Na to wszystko jedna guwernantka, kobieta starsza, lepsza osoba, intelygentna, nie przyzwyczajona, żeby tak rano wstawać, chce mieć spokój. Powkładała dzieci do klatek z prętów, takich niby kojców na drób, tylko w górze poobrzynane siatki.

Dzieci, jak to dzieci i do tego wiejskie, przyzwyczajone do swobody — wylatać się lubieją, wywrzeszczeć, gdzie im tam usiedzieć w takim czymś. Zaczęły się wydzierać niemożliwie, psocić, że guwernantka mało nie głuchnie, od zmysłów wprost odchodzi. W końcu wzięła się biedaczka na sposób i dalej kropelki dzieciom dawać na zaspanie. Dzieci prędko zmorzył śpik, leżały do wieczora, jak nieżywe, guwernantka oszczędziła sobie przez to fatygi, bo nie musiała im szykować jedzenia. A ten chłopak mojej znajomej nie obudził się wcale, ani z wieczora, ani na drugi dzień z rana. Możebne, że mu guwernantka nakapała za dużo kropelek, pewno ręka jej latała z tych nerw i z tej przyczyny nalało jej się więcej.

Mija środa, chłopczyna kima, mija czwartek chłopczysko się nie budzi. Z głodu by umarł przez sen, z pragnienia, a by się nie ocknął. Szkoda dzieciaka. Więc ta moja znajoma uradziła z mężem wieźć synusia do doktorów.

Jażem tylko tu weszła, zaraz chciałam powiedzieć, że mi to dziecko *(wskazuje na Bohdana)* formalnie kogoś przypomina, tylko sobie nie mogłam przypomnieć kogo. Dopiero jak jeszcze raz popatrzyłam rozjaśniło mi się w głowie. Toż on wprost wygiąda jak braciszek synka tej mojej znajomej, nadzwyczajne podobieństwo. Tamten, Bohdan mu było na chrzcie dane, Bodziulek go wołały...

SIERAKOWSKA: Bohdan! O Jezu! To tak jak mojemu!

KUBIELOWA *(przygarnia do siebie Bohdana).*

KOBIETA: Na czym ja stanęłam? Zaraz, jak to było? Aha, teraz przyjdzie najgorsze. Wsiadła ta moja znajoma do przedziału — drugą klasę sobie zafundowały, żeby Bodzio miał wygody, pełny komfort — chłopczynę ułożyła na kanapie z pliuszu, tatuś naprzeciwko też się trochie zdrzemnął, bo w spółdzielni produkcyjnej przecież robota od świtu do północy, więc chłop ma wytchnienia tylko tyle, jak dostanie kartkie do kasy choroby.

Moja znajoma wyszła na chwilkie do ustępu, bo jej to całe nieszczęście podziałało na pęcherz. A w tym samym przedziale jechała jedna kierowniczka kantyny dla milycji z Kutna, też moja znajoma. Wiozła dla tej stołówki jakieś przydziały — wiadomo, polycja nie je tego samego, co zwykłe ludzie, a i też wydarła skądsiś, obrotna była kobitka, co to, to jej trzeba przyznać, maszynkie do mięsa numer osiem, jakiej nie można dostać, nawet na zachodzie nie da rady wyszabrować.

Jaśnie wielmożna pani kierowniczka ułożyła te maszynkie na siatkowej półce nad kanapką, a sama otwiera sobie gazetkie, bo odkąd z władzą przestawała, chciała przed drugimi się pokazać, że się interesuje polytyką. Aż tu pociąg zarzucił na zakręcie, wagon się gibnął, a maszynka numer osiem rym, cym, cym, prosto na główkie Bodziulka. Śladu z główki nie zostało. Mamusia wraca do przedziału, patrzy i co widzi? Jej syncio już nie do rozpoznania. W jednej minucie nieszczęśliwej kobiecie odjęło rozum. Sama nie wiedząc, co czyni, otworzyła okno, z sercem przepełnionym bólem, wyskoczyła na sztrekie i śmierć natychmiast poniosła.

Akrat wtenczas obudził się mąż. Przyuważa, co się stało, więc odzywa się w okrutnej rozpaczy: „Nie mam już dziecka jedynego, żona leży bez życia pod kołamy rozpędzonego pociągu, co mnie biednemu teraz po życiu? Zrobię ze sobą koniec, jednakowoż przedtem zemszczę się krwawo, sam sobie wymierzę sprawiedliwość tą oto karzącą ręką."

Jak postanawia, tak wykonuje. Z kieszeni na piersi wyciąga browning, na cynglu palec kładzie — musiał być w Ube, że posiadał broń — i jednym wystrzałem kładzie trupem kierowniczkie kantyny milycji w Kutnie, a znów drugim wystrzałem swojemu żywotowi kładzie kres.

I tym sposobem w niecałe dwie minuty leżą cztery ciała stygnące, cztery zwłoki martwe. Czyż zasłużyły na tak marną śmierć? Los się na nich zawziął nieubłagany i już wyjścia nie było z pułapki. *(Długą chwilą milczenia).*

TERLAKOWSKA: Pani to wszystko widziała własnymi oczami?

KOBIETA: Na własne oczy faktycznie nie widziałam, ale to miało miejsce

tak prawie, jakbym przy tym była, bo jażem jechała w trzeciej klasie, w wagonie, co szedł zaraz za wagonem drugiej klasy.

Od tego czasu nic nie mogie tknąć z jedzenia, formalnie wziąść nie mogie do ust ani kawałątka. Taka już jestem wrażliwa, czująca.

Dopiero teraz, jakiem to wszystko opowiedziała, ulżyło mi trochie w sercu, popuściło grdykie. Może bym dała radę upić ociupineczkie mleka, jeśli świeże, pełnotłuste.

TERLAKOWSKA *(nalewa do kubka mleko i stawia w milczeniu przed kobietą).*

KOBIETA *(pije mleko małymi łykami, powoli, mlaszcząc).*

TERLAKOWSKA: Co by tu rzec, a nie skłamać? Człowiek siedzi w tych Osieczanach jak robak pod korą w drzewie, łazi w te i w te stronę, kręci się w kółko, a głowy na wierzch nie wystawia. Tymczasem światami, stronami dzieją się takie różne wypadki, co się nawet nam tutaj nie śni, niewypowiedziane.

KOBIETA: Ja i w nie takich okropnościach byłam świadkiem.

TERLAKOWSKA: No to niech pani opowie.

KOBIETA: Nie mam chęci. Jeszcze by kto mógł zarzucić, że jestem przeciwna demokracji. A ja, broń Boże, zawsze byłam za równością, tylko, że ścierpieć nie mogię, jak widzę niesprawiedliwość. Nie wytrzymam, a upomnę się za ludzką krzywdę, choćbym sama była na tym stratna. Taką już mam naturę. Potem fałszywe ludzie się na mnie mszczą za moje serce, za moją lytościwość.

TERLAKOWSKA: Kto by tu u nas miał na panią mówić co złego. Przecież mamy w poważaniu taką osobę, co tyle rzeczy widziała, a nie wywyższa się.

KOBIETA: Jeśli już tak prosicie, ja bym może i opowiedziała, tylko byście musiały się zakląć, że nikomu o tym ani mru mru. Ludzie na wsi już takie są niedobre, że lubieją ploty puszczać po świecie.

TERLAKOWSKA: Kto by tam opowiadał. Spokojna familia jesteśma, plotków, gadanie się od nas nie roznosi. Może pani być spokojna.

KOBIETA: Ten wypadek, o którym będzie mowa, rozegrał się w jednym kołchozie, bardziej na prawo od miejscowości, w której mam miejsce zamieszkania, znaczy się mieszkam. Tam było jeszcze gorzej, bo nie tylko starsze dzieci, ale całkiem maluchne, kazały kobitom znosić do tego żłóbka, czy jak go tam, pslakostka nazywają. W tym żłobku znowu rządziła się jedna smarkula, niby freblanka, czy coś takiego. Miała może siedemnaście lat, a może i mniej, pytam, co się taka może znać na dzieciarach, co innego starsza osoba, jakaś bona, na przykład, z doświadczeniem, ale taka? Sama jeszcze co dopiero łała w majtki, jeśli majtki w ogóle nosiła, bo to przecież dzisiaj wszędzie protegują taką hołotę z biedy.

Więc ta brzana chciała się popisać, że niby jest siłą. Ledwo dzieci przyniesiono chwyta się za kąpanie. Bo to teraz na takich kursach nowomodnych pouczają, że dzieciak ma co dzień być moczony w wodzie, nawet przez zimę. Kto to widział? Niemowlaki, to śledzie czy co, matyjasy, uliki? Skóra się tylko z tej wilgoci kurczy i dzieci witaminy tracą.

Więc ta wepchnęła troje dzieciaków, takich największych maluchów, do balii i szczotką szoruje im plecy. Inne dzieci, większe, przez ten czas się nudziły bez opieki. Jak to dzieci, tylko patrzą, co by tu zmajstrować. Aż jedna dziewczyneczka znalazła na półce nożyczki. Bierze w rączkie i prędko biegnie do tamtych. A tu jedno chłopaczysko podstawiło jej nogie, dziecko buch na ziemię i te nożyczki tak jakoś trzymała odemknięte, że jej się ostrze wbiły prosto w oczki. Freblanka usłyszała, że dziecko się wydziera, podleciała do niego. To przez ten czas, co odeszła od cebrzyka, noworodki się potopiły w gorącej wodzie.

TERLAKOWSKA: O, mój Boże... *(zaczyna cicho płakać).*

BOHDAN *(przytulony do kolan Terlakowskiej również zaczyna chlipać).*

TERLAKOWSKA: Żal mi się tych dzieciaków zrobiło.

KOBIETA: Ja też taka jestem wzruszliwa. Jedna akuszerka mi powiedziała, że to przez to, że posiadam słabe serce. Jedyny ratunek na to, jedyna recepta — kurzymy jajami wzmacniać serce. Tylko, że muszą być świeżuchne.

KUBIELOWA: Toż pani dopiero mówiła, że pani jajek nie chce kupować.

KOBIETA: Kupować nie kupuję, bo mnie nie stać na ten wydatek, ale dla podratowania mojego zdrowia jajeczka na surowo konieczne.

TERLAKOWSKA *(wyjmuje z koszyka jajka i kładzie je przed kobietą).*

KOBIETA *(nadtłukuje jajka widelcem z dwóch stron i po kolei je wypija).*

SIERAKOWSKA: Ale pani to zgrabnie zrobiła!

KOBIETA: Co się robi dla zdrowia, musi być wykonane bez fuszerki. Na wsi się tego nauczyłam, bo ja przecież wsiowa jestem.

SIERAKOWSKA: A pani wygląd ma więcej miastowy.

KOBIETA: Bom na świat przyszła w mieście, tylko potem bardziej na wsi przebywałam, a w ostatnie czasy, to już ze wszystkim. Na spółdzielni produkcyjnej byłam za buchalterkie, czyli według nowej mody za księgową, tylko musiałam stamtąd uciekać, gdzie oczy poniosą.

TERLAKOWSKA: Uciekać? A można wiedzieć z jakiego powodu?

KOBIETA: Aż wstyd opowiadać. Aaa, co mi szkodzi, mogię powiedzieć. U was też to samo nastąpi, bo na wszystkich kołchozach ma być zaprowadzone. Chociaż wam się wywdzięczę za gościnność, jak będziecie wiedziały, co i jak, czego się spodziewać.

Więc przyuważcie dobrze: każda jedna niewiasta, co się wpisała do spółdzielni, albo nawet ona sama swego podpisu nie położyła, tylko mąż sam za siebie, to taka kobieta dostaje zastrzyk, żeby nie mogła mieć dzieci.

TERLAKOWSKA: Matko Boska Niepokalanego Poczęcia! Co też pani mówi! A do czego to komu potrzebne, żeby baby nie miały chować dzieci?

KOBIETA: Jak to, do czego? Głupi to nawet pojmie. Władza na żłobki, przedszkola po spółdzielniach nie będzie traciła gotówki, to przecież koszt jest. A po drugie, państwu się nie opłaca, żeby kobita trzymała się przy dzieciach koło domu, zamiast robić dla komuny w polu. Więc tak na górze wymyśliły: najlepiej niech niewiasty po kołchozach przestaną rodzić. No, mężczyznom to pasuje i nawet wielka wygoda, bo to przecież już zaraz żony będą po spółdzielniach do wspólnej zabawy, to i u chłopów nie ma specjalnego sprzeciwu przeciwko tym zastrzykom.

Ale jażem sobie powiedziała: nie ma głupich. Jestem jeszcze kobietka młoda, zdrowa, niczego sobie, przylepna, ciała mam, chwała Bogu, dość, a kawalerowie najwięcej na to patrzą. A po takim zastrzyku kurczy się w niewieście wszystko, z wagi spada, żółknie, twarz się pomarszczy, że i żadna gliceryna nie pomoże, i ani się kobieta obejrzy, jak do miłości już się nie nadaje.

(Długa chwila milczenia. Wszyscy siedzą osowiali, posępni. W takim stanie zastaje ich Terlakowski, który właśnie wchodzi do izby).

TERLAKOWSKI *(wchodzi, patrzy na zebrane, pije wodę ze stągwi):* Stało się co?

TERLAKOWSKA *(zrywa się z krzesła i doskakuje do męża z zaciśniętymi pięściami, z krzykiem):* Ty! Ty! Ostatni raz ci mówię, jak ty mi się nie wypiszesz z tej spółdzielni, pójdę od ciebie precz, a jeszcze na pożegnanie zarąbię cię siekierą!

KURTYNA

ODSŁONA III

Scena przedstawia obejście Florków. Z lewej strony sceny widać okna chaty i otwarte drzwi do sionki. Na wprost psia buda, po prawej stronie płot i otwarta furtka. Słychać gwałtowne ujadanie psa, uwiązanego na łańcuchu i gdakanie kur w kurniku. Przed domem siedzi na pieńku Florek i ostrzy siekierę. Po chwili z prawej strony sceny zza płotu wychodzi Dziad II i staje w pobliżu furtki.

DZIAD II: Dobry piesek, dobry. Z pewnością po jakimś pańskim, ze dworu, zaraz poznać, z rasy wilków. Chociaż każdy pies przeciwko mnie, biednemu człowiekowi, ja całkiem lubię, jak pies jest ostry. Taki z niego ma być pożytek, żeby upilnował, gdzie trzeba. Ja pieskom za złe nie mam, nawet jak im się trafi poturbowanie mnie, ubogiego. Ich życie szczekanie, moje, życie po prośbie chodzenie. *(Dziad na chwilę milknie, po czym mówi dalej):* Ładne kurki, muszą jajko za jajkiem znosić przez całą zimę, zaraz poznać po kolorze piór.

FLOREK: Kurów nie trzeba chwalić.

DZIAD II: Dobremu gospodarstwu należy się chwalenie.

FLOREK: Może sobie chwalić, jak kto jest przy humorze, ale kurów, co to, to nie.

DZIAD II: A czemu to?

FLOREK: Jedna kobieta, już dziś nieżyjąca, tak sąsiadki napominała: nie chwal gadów, nie chwal, jastrząb usłyszy, dowie się, już po kurach. Ta kobieta, jak pan chce wiedzieć, to była moja żona nieboszczka. Stare ludzie mają swój rozum, choć go młode nie uznawają. Powiadają, że ten rozum spróchniał.

DZIAD II: W ogólności słusznie. Ale w szczególności do moich uszu doszło całkiem co innego o waszym synu, panie.

FLOREK: Gdzie to tak mówią?

DZIAD II: Na cały powiat się rozniosły honor i sława Florka Tadeusza, przewodniczącego. I to jeszcze, że się słucha we wszystkim ojcowskiej rady.

FLOREK: On głowę zawsze miał dobrą, nie potrzeba mu drugiej do pomocy.

DZIAD II: Na jego głowie stoi cała spółdzielnia produkcyjna Osieczany.

FLOREK: A stoi, stoi. I co z tego? Wszystko tylko on. Z jego propozycji to zakładanie nowych żłobów w stajni. Z jego pomysłu sprowadzenie prosiaków na chów, rasy wielkiej białej angielskiej. Do banku pojechać po pieniądze na krowy, on. O węgiel się starać w Gieesie dla członków, on. O wytłok, on. Wszystko on.

DZIAD II: Za to nagroda ludzkiej wdzięczności, że się dla ogółu poświeca.

FLOREK: Jaka tam wdzięczność, jaka nagroda. Jeszcze mu ludzie wypominają, że się rządzi, jak dziedzic. Mają do niego złość, że taki pojętny do wszystkiego, zazdroszczą tego, czego im samym brakuje.

DZIAD II *(przysiada na kamieniu przy budzie i zaczyna rozpakowywać swoją sakwę. Wyjmuje stamtąd gotowane kartofle i je. Ostatni kartofel rozkrusza i wrzuca do miski, stojącej przy budzie):* Na, piesku, na. Ty do mnie ze złością, z hałasem, a ja tobie nie żałuję własnego pożywienia. Ubogi jestem, a ciebie wspomagam poczęstunkiem. Żebyś miał naukę dobrego człowieka odróżnić od złego. Ho, ho, w spółdzielni produkcyjnej nawet psom dobrze, nie trzęsą się na byle ziemniaki, widać przywykłe do lepszego.

FLOREK: Co pan tak nawraca do spółdzielni ciągle i wciąż?

DZIAD II: To, wy, panie, za spółdzielnią nie bardzo?

FLOREK: Ani ja za, ani przeciw. Co mnie to obchodzi!

DZIAD II: Rozgłos idzie po świecie o spółdzielni produkcyjnej Osieczany. Wszędzie ją stawiają za wzór.

FLOREK: Dziw nad dziwy. Opowiadają po świecie, że w Osieczanach krowy dają samą śmietanę, kasza od razu rośnie w polu zamiast jęczmienia, kury może niosą srebrne jajka, tylko do mnie, co mieszkam pod bokiem, jakoś ta nowina nie dotarła.

DZIAD II: Żeby nasz przewodniczący dłużej żył, też by może się to wszystko nie stało.

FLOREK: A co takiego się stało?

DZIAD II: Spółdzielnię nam zlicytowano, bo nie było czym pożyczek spłacić.

FLOREK: Proszę bardzo! To pan także ze spółdzielni? Co to się nie wyrabia, wszystko na opak, już nawet dziady zakładają spółdzielnie!

DZIAD II: Wielmożny panie, nie wyśmiewajcie się z cudzego nieszczęścia. Spółdzielnia była nie dziadowska, ale pospolita, jak w Osieczanach, tylko daleko stąd.

FLOREK: Wcale pan nie wygląda na takiego, co by w ziemi robił.

DZIAD II: Nie wygląd decyduje o człowieku, ale jego zasługa w pracy. Ja byłem za stróża, stróżę robiłem.

FLOREK: Ciekawe, co by syn na to wszystko powiedział. On zaraz przyjdzie.

DZIAD II: Z wielką chęcią mu opowiem, z wielką chęcią. Tylko, że na nieszpor już przedzwonili. Przejdę się pomodlić do kościoła i wrócę na to miejsce. Złożyłem takie śluby, takie postanowienie. Co drugi nieszpor wznoszę westchnienie do najsłodszego serca Jezusa miłosiernego na intencję duszy nieboszczyka naszego przewodniczącego.

FLOREK: Dawno zmarł?

DZIAD II: Niedawno, panie, niedawno. Tylko, że nie swoją śmiercią zginął, ale z cudzej ręki. *(Dziad żegna się i idzie w kierunku furtki).*

FLOREK *(wchodzi do chaty).*

DZIAD II *(przechodząc koło budy nachyla się nad miską i coś koło niej majstruje, a następnie szybko oddala się i wychodzi przez furtkę).*

(Scena jest pusta. Światła ciemnieją. Zapada zmierzch. Cisza. Pies leży bezwładnie przy budzie. Po chwili z domu wychodzi Florek).

FLOREK *(stoi chwilę przy drzwiach, a następnie zaniepokojony milczeniem psa idzie w kierunku budy. Nachyla się nad psem, ogląda go i w milczeniu kiwa głową. Nagle spostrzega przyklejony chlebem do budy psa jakiś papier. Bierze go i podchodzi do oświetlonej sieni. Staje w progu i wolno czyta):* „Na Tadeusza Florka, przewodniczącego wyrok!!! Ty sk.... Jak będziesz dalej robić mąt we wsi, to ciebie spotka los, na jaki dla siebie zasłużyłeś. Ty lepiej z tego kołchozu ustępuj już i niech się kołchoz rozwiązuje już, bo nic tu nie zwojujecie. Wyrodki diabelskie. Niniejszym posyła ci się zawiadomienie, że wyrok na ciebie już wydany jest i zatwierdzony jest, jak się nie cofniesz, zdechniesz jak twój pies, co ciebie nie umiał obronić. Milicją nie próbuj się zasłaniać, bo i na milicję są sposoby.

Organizacja!!!“

(Florek opuszcza rękę, w której trzyma przeczytaną kartkę i stoi w bezruchu).

Ty sk......

KURTYNA

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

Delegat KUBY

Luis Perez, delegat młodzieży Kuby śmieje się serdecznie, jak gdyby opowiedział przed chwilą dobry żart. Na jego żywej, ruchliwej twarzy południowca maluje się radosne podniecenie, gdy opowiada nam o swym przyjeździe.

Radość młodego Kubańczyka ma głębokie uzasadnienie. Jego obecność u nas jest bowiem „dobrym żartem“ wobec rządu dyktatury Batista, który za wszelką cenę chciał udaremnić udział młodzieży tego kraju w Warszawskim Festiwalu.

— Jak ominęliście te zakazy? Jak to się stało, że możemy dziś ze sobą rozmawiać?

— Jak widzicie, udało mi się jakoś. Długo trzeba by było opowiadać o tym. Po prostu szpicle nie zdołali „wywiuchać“ prawdziwego celu mej podróży. Faktem jest, że jak widzicie, jestem w Warszawie. Wielu naszych chłopców i dziewcząt chciałoby być na moim miejscu.

— Może nam opowiecie, jak zostaliście wybrani delegatem?

— Zostałem wybrany na delegata na lokalnym zebraniu młodzieży. Organizowanie zebrań nie jest u nas rzeczą łatwą, policja stale usiłuje nam przeszkadzać. Pałki i aresztowania są na porządku dziennym, przy każdej okazji. Na przykład kiedy przemawiałem na obchodzie zorganizowanym ku czci naszego bohatera narodowego Jose Martina, policja schwytała prezesa Związku Młodzieży imienia tego bobohatera i biła go tak długo, dopóki nie skończyłem mówić. I pomyślcie, że przez cały czas nic o tym nie wiedziałem.

— Trzeba przyznać — mówi Perez ze smutnym uśmiechem — że naszej policji nie zbywa na okrucieństwie i na pomysłowości w wyszukiwaniu tortur i szykan. Niedawno jeden ze studentów napisał na murze słowa: „Niech żyje pokój“. Policja kazała mu za karę wypić całą pozostałą w kubełku farbę. Chłopak był bliski śmierci. Z trudem udało się nam go uratować.

W związku z tego rodzaju szykanami organizujemy na ogół niezbyt liczne lokalne zebrania, na których wybieramy delegatów.

— A jaki jest zasięg i przebieg miały przygotowania festiwalowe w Waszym kraju?

— Przygotowania do warszawskiego spotkania łączyły się na Kubie bardzo ściśle z ruchem pokoju, z walką o niepodległość narodową i swobody demokratyczne. Ruch pokoju jest u nas bardzo silny i zyskuje sobie coraz nowych zwolenników w miarę tego, jak nasz rząd coraz jawniej podporządkowuje się amerykańskiej komendzie.

Zainteresowanie Festiwalem jest ogromne i to wśród przeważającej części młodzieży.

Opowiem Wam o pewnym charakterystycznym wydarzeniu. W marcu br. przyjechał do naszej stolicy, Hawany, wiceprezydent USA — Nixon. Celem tej wizyty było umocnienie amerykańskich wpływów na Kubie. Wbrew przyjacielskim pozorom, jakie usiłowano temu nadać, nikt nie miał wątpliwości co do prawdziwego charakteru wizyty. W ramach swoich kurtuazyjnych występów Nixon udał się do centralnego parku Hawany, by złożyć kwiaty pod pomnikiem naszego bohatera Martina. Pod tym samym pomnikiem, który parę lat temu został sprofanowany przez pijanych marynarzy amerykańskich. Cały park został oczywiście otoczony gęstym policyjnym kordonem. Wszędzie roiło się od szpicli. Gdy Nixon w asyście różnych dostojników podszedł do pomnika — u jego stóp upadł ogromny transparent z napisem „ Nixon — faszysta do domu“, a cały park pokrył się białymi kartkami ulotek. Nie koniec na tym. W okna wystawowe amerykańskich towarzystw okrętowych i agencji handlowych poleciały kamienie z przytwierdzonymi do nich małymi transparencikami „Nixon go home“.

Policja miała tego dnia niemało roboty. Jej wściekłość wyładowała się na aresztowanych, zwłaszcza na młodym chłopcu, którego 10 agentów katowało i storturowało do nieprzytomności.

— Czego spodziewa się po Warszawskim Festiwalu młodzież Kuby, która w tak ciężkich warunkach walczy o swe prawa do pokojowego życia i wolności?

— Jak młodzież bardzo wielu krajów, tak i my również mamy nadzieję, że V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów stanie się jedną więcej porażką tych, którzy chcą unieszczęśliwić ludzkość. Polityka imperializmu — zwłaszcza imperializmu amerykańskiego, który zagarnął wszystkie bogactwa naszej ojczyzny, poniosła już dzięki rosnącej sile obozu pokoju nie jedną klęskę. A każda taka porażka przybliża wyzwolenie naszej ojczyzny i wszystkich krajów, które, jak ona, cierpią. Nasza młodzież pragnie spotkać tu swoich przyjaciół z całego świata, pragnie ujrzeć potęgę sił stojących po stronie jej słusznej sprawy. I dlatego, choć nasza delegacja nie jest zbyt liczna, reprezentuje ona ogromną większość kubańskiej młodzieży.

A poza tym... Poza tym chcemy tańczyć, śpiewać i cieszyć się razem z młodzieżą z całego świata, którą spotkamy w pięknej Warszawie, mieście, którego nigdy nie zapomnimy.

Rozmowę przeprowadziła Danuta Wojtyga

FESTIWAL — NASI DELEGACI

Takiego ruchu, jaki panuje w dniach Festiwalu, Warszawa nie pamięta. Ponad miastem unosi się wielojęzyczny gwar. Przez ulice przeciągają niezliczone tłumy młodych ludzi przybyłych ze wszystkich stron świata na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Poprzez miasto płyną melodie przeróżnych piosenek. Wszędzie wybuchają salwy młodzieńczego śmiechu, a z boisk sportowych unoszą się niemilknące oklaski. Wśród tej wrzawy i tłumu trudno jest odnaleźć przedstawicieli z organizacji „Służba Polsce“ lub Zrzeszenia LZS, a przyjechało ich na Festiwal wielu.

Oto kilku naszych delegatów, którzy zasłużyli na udział w festiwalu i zostali wybrani przez młodzież.



Kol. Julian Machowski, wzorowy społeczny komendant hufca „SP“ w gromadzie Hermanowice (pow. Przemyśl).



Kol. Danusia Siwa, przodujący społeczny komendant hufca „SP“ w Grochowce (pow. Przemyśl).



Kol. Winfryd Krause, przodujący junak „SP“ z gromady Benów (pow. Sztum). Swoją wzorową postawą w pracy zawodowej i społecznej zasłużył na udział w Festiwalu.



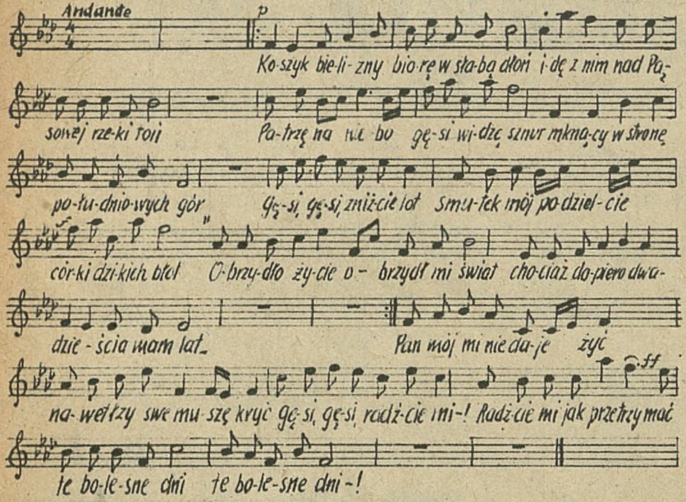
Kol. Aleksander Rojewski, przewodniczący koła LZS w Konecku (woj. Bydgoszcz). Mimo swoich siedemnastu lat ma poza sobą dużo osiągnięć w pracy z młodzieżą. Z jego inicjatywy powstał zespół artystyczny przy LZS.





JEN-JEN PIERZE BIELIZNĘ

Słowa: Juan Czang-cing   Muzyka: Liang Han-kuang
Słowa polskie: Robert Stiller

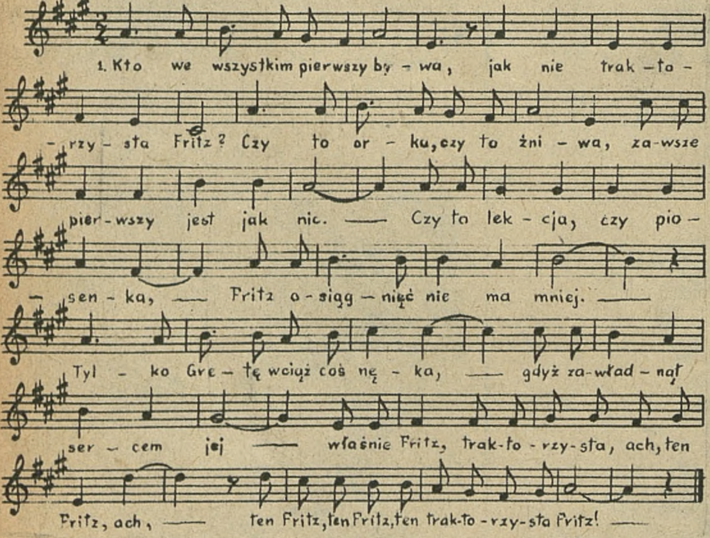


Kiedy rodziców mych pochłonął grób,
Właśnie szyłam wyprawę na swój ślub.
Ja dobra żona, on najlepszy mąż.
W naszej chacie szczęście żyło wciąż.

Nagle jakby strzelił grom,
Bogacz nas rozdzielił, rozbił cichy dom.
Miłość i szczęście pierzchły jak sen.
O jakże smutne jest serce Jen-jen.

TRAKTORZYSTA FRITZ

Słowa: Walter Stranka   Muzyka: Eberhard Schmidt



Na dożynkach poszli w taniec,
przetańczyli czasu szmat,
poczem Fritz, jak opętaniec,
z miejsca aż po uszy wpadł.
Ach, ta Greta, brygadierka!
Czy coś czuje, czy też nic?
Każdy wróbel o tym ćwierka,
że i tu jest pierwszy Fritz,
właśnie Fritz, traktorzysta,
ach, ten Fritz, ach, ten Fritz,
ten Fritz, ten traktorzysta Fritz!

Przełożył z niemieckiego: Robert Stiller

PIŁKA NOŻNA UCHODZĄCA ZA GRĘ ANGIELSKĄ

wywodzi się z Włoch. W słynnej z bogactw Florencji odbywały się pierwsze mecze piłkarskie, ku wielkiej radości licznie zgromadzonych widzów. Na meczach czyniono zakłady, wywoływano imiona popularnych graczy, a nierzadko, nie zważając na obecność straży miejskiej, chwytano za kije.

Prawidła gry zebrano w księdze pt. „Costitutioni", wydanej w roku 1580 przez księcia Giovanni de Bardi. Nie różniły się one prawie niczym od dzisiejszych (drużyna piłkarska składała się wtedy z 27 zawodników). Piłkarze występowali w strojach z atłasu, aksamitu i złotogłowiu, ustalonych przez mistrza ceremonii.

Z Włoch przedostała się piłka nożna do Francji, a stamtąd do Wielkiej Brytanii, gdzie zasłynęła jako football (czyt. futbol), podczas gdy we Florencji dawno już o niej zapomniano.



CZĘSTO „NADPRZYRODZONE" NA POZÓR ZJAWISKA

dadzą się przy bliższym zbadaniu szybko i w prosty sposób wytłumaczyć. Zdarza się, że w kałużach deszczowych znajdujemy zamiast wody jakąś czerwoną ciecz. Ludzie naiwni, utożsamiając tę ciecz z krwią, tłumaczą, że... spadł krwawy deszcz.

Tę „niesamowitą" sprawę wyjaśnia mikroskop. Weźmy kroplę tej cieczy i przyjrzyjmy się, co widać w niej pod dużym powiększeniem. Okazuje się, że w kropelce tej aż roi się od jednokomórkowych, czerwono zabarwionych, mikroskopijnych glonów (glony zaliczane są do roślin), których naukowa nazwa brzmi „Haematococcus pluvialis".

Następnym z kolei sprawcą krwawych zjawisk jest bakteria „Chromobacterium prodigiosum". Bakteria ta występuje pod postacią czerwonych urzęsionych pałeczek, tworząc na mleku i białym pieczywie krwisto czerwone kolonie.

Zdarza się, że opłatki hostii są również atakowane przez tę bakterię, która powoduje powstawanie na nich krwisto czerwonych plam.

Gdy po raz pierwszy zabrzmiał hejnał festiwalu

Wieść o Warszawskim Festiwalu wywołała zainteresowanie młodzieży całego świata. Dziewczęta i chłopcy, którzy przyjechali z najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej, cieszą się, że poznają nowy kraj i nowych przyjaciół, że wraz z młodzieżą polską zamanifestują swą wolę walki o pokój. Cieszą się polscy chłopcy i dziewczęta, że przypadł im zaszczyt goszczenia najlepszych, najofiarniejszych przedstawicieli młodego pokolenia. Z dumą myśli nasza młodzież o tym, że w naszej bohaterskiej stolicy, która jest żywym wcieleniem twórczej, pokojowej pracy, odbywa się święto młodości, podczas którego młodzież nasza ukazuje swym przyjaciołom dorobek całego narodu i młodego pokolenia, osiągnięty dzięki władzy ludowej i ofiarnemu wysiłkowi mas pracujących.

W stolicy młodzieży świata, jaką przez dwa tygodnie będzie Warszawa, w dniu 31 lipca nastąpiło otwarcie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

...Od samego rana ulice przystrojonej odświętnie Warszawy rozbrzmiewają weselem, pieśnią i wielojęzycznym gwarem. W parkach, na ulicach i placach migocą barwne stroje, brzmi muzyka i raźna piosenka.

...Około południa delegacje z pocztem sztandarowym ŚFMD na czele formują się na pięknym i całkowicie już wykończonym placu Stalina w wielki pochód, który przemaszeruje ulicami Warszawy na Centralny Stadion Sportowy. W rękach barwne chusty, wstęgi i wiązanki kwiatów, ledwo — ledwo widoczne na tle najróżnorodniejszych strojów narodowych i ludowych. A nad tą żywą, migotliwą rzeką — odblask bijący od przystrojonych domów, umajonych okien i uśmiechniętych twarzy mieszkańców stolicy. Gwar orkiestr i młodzieńczych głosów zlewa się w jedną potężną pieśń młodości i wesela.

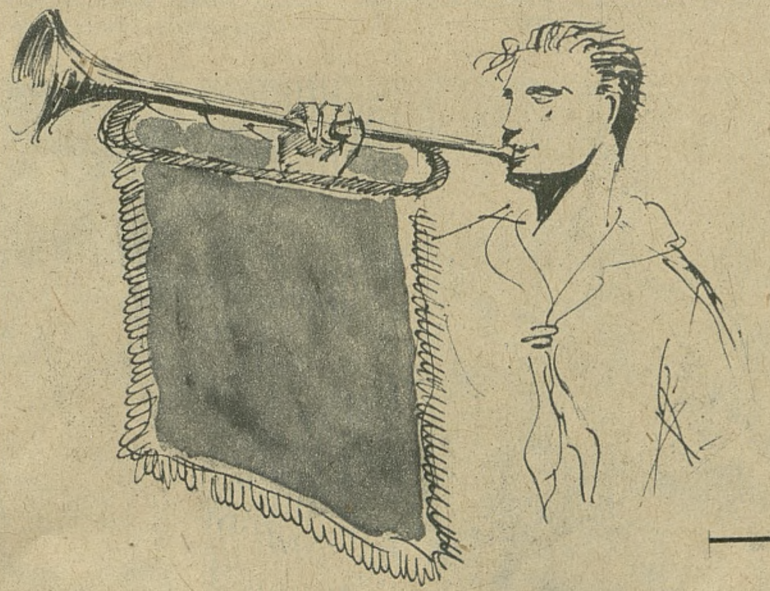
...Na Stadionie, w honorowej loży i na trybunach kierownictwo ŚFMD, przedstawiciele PZPR i Rządu PRL oraz honorowi goście Festiwalu. Następuje uroczyste otwarcie Festiwalu. Delegaci defilują przed trybunami, wbiegają sztafety i składają meldunki. Po oficjalnych przemówieniach, wciągnięciu na maszty flag ŚFMD i MZS, rozpoczyna się niecodzienne widowisko.

...Z hukiem rozrywają się na tle jasnego nieba pociski, a potem z sykiem wzbijają się w górę rakiety, pękają w przestworzach i oto nad trybunami Stadionu płyną na błękitnych spadochronach flagi państw biorących udział w Festiwalu, ŚFMD, MZS, flagi ze znakiem Festiwalu, gołębiami pokoju i polskimi barwami. A potem wzbija się w górę chmura białych gołębi — symbol pokoju. Na tym kończy się manifestacja otwarcia Festiwalu i rozpoczyna pokaz artystyczny.

...Wielki korowód polski, składający się z tańców, pokazów i pieśni, to wyraz tężyzny, radości życia i przyjaźni młodzieży.

Rozpoczyna go wjazd krakowskich lajkoników, które obiegają boisko, zarzucając trybuny pawimi piórami, wstążkami i kwiatami, a następnie grają hejnał festiwalowy. Po wystąpieniu chóru rozpoczyna się prezentacja strojów ludowych ze wszystkich regionów Polski, a potem tańce ludowe. W tańcu „chodzonym" biorą udział po 24 pary z 12 regionów. 100 par w wielkopolskich strojach ludowych wykonuje taniec z wiankami. Przepięknych efektów dostarcza taniec z kukłami. Wielki wąż złożony z tarczy oraz kukieł przewija się przez boisko w najwymyślniejszych figurach. Oglądamy też w wykonaniu zespołów dziecięcych oberka, taniec z kolorowymi latawcami oraz mazura. A oprócz tego grupy barwnie przybranych w stroje ludowe uczestników pokazu odtwarzają sceny z życia danego regionu, symboliczne obrazy i figury. Jest to niecodzienne, fantastyczne widowisko, godne takich ram jak Festiwal.





Drugą część widowiska stanowią masowe pokazy sportowe i pokaz akrobacji na szybowcach.

A wieczorem — na placach i ulicach — goście wraz z mieszkańcami stolicy bawią się, tańczą, śpiewają, oglądają występy polskich zespołów artystycznych.

L. Wadecka

Festiwal

DZIEWCZĘTA INDONEZYJSKIE ŻYWO INTERESUJĄ SIĘ FESTIWALEM

Wieść o zwołaniu V Festiwalu, Festiwalu przyjaźni, pokoju i wolności wywołała żywe poruszenie wśród dziewcząt Indonezji, które z zapałem rozpoczęły różnorodne przygotowania. Dziewczęta i młode kobiety mają bowiem głębokie przekonanie, że Festiwal stanie się nowym, dalszym etapem w walce o ich prawa. Indonezyjskie zespoły pokażą nam taniec Bali, który symbolizuje walkę z feudalizmem i przywiozą nam pieśni o pokoju i o miłości ojczyzny przygotowane na Festiwal. W Warszawie zobaczymy także dzieła sztuki ludowej, hafty, rzeźby, malowane płótna i inne prace indonezyjskich kobiet.

Apel wzywający do potępienia broni atomowej i zaprzestania zbrojeń, spotkał się w Indonezji ze zrozumieniem i poparciem całej ludności. W samej tylko środkowej Jawie chłopi zebrali 65 tysięcy podpisów, przy czym i udział kobiet w tej akcji był poważny.

W okresie przygotowań do Festiwalu wzrosła aktywność młodzieży Indonezji nie tylko w tych dziedzinach, które wiązały się bezpośrednio z pracami przygotowawczymi. Między innymi wzmogła się walka o ziemię lub utrzymanie już posiadanej ziemi przez chłopów, o lepsze warunki bytu.

W kraju tym 20% najlepszych gruntów — to plantacje należące do Holendrów. Kobiety i dziewczęta stanowią tu 60% rąk roboczych. Pracownicy plantacji w zachodniej Sumatrze wywalczyli podniesienie minimum płacy dziennej.

Kobiety Indonezji chcą również zlikwidować wiekowe zacofanie w kraju, gdzie 70% ludności stanowią analfabeci, a pozostałości feudalizmu wciąż jeszcze pozbawiają kobietę równych z mężczyznami uprawnień. Indonezyjskie dziewczęta wiedzą czym jest dla nich oświata, dlatego w wielu miejscowościach środkowej Jawy młode kobiety same przystąpiły do organizowania nauki wieczorowej.

RADZIECCY I POLSCY FILMOWCY ROZPOCZĘLI PRACĘ NAD FILMAMI FESTIWALOWYMI

„Oni przyniosą wiosnę", „Pieśni ziemi" — takie tytuły projektuje się dla filmów z V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, przygotowywanych wspólnie przez wybitnych filmowców radzieckich i polskich. W naturalnych barwach ukażą one w całej krasie wielkie dni spotkania młodzieży całego świata. Realizatorami obydwu filmów są czołowi twórcy filmów dokumentalnych Związku Radzieckiego i Polski. Pracami polsko-radzieckiej ekipy filmowej kieruje ze strony radzieckiej sześciokrotny laureat Nagrody Stalinowskiej, wybitny reżyser Ilja Kopalin, ze strony zaś polskiej — laureat Nagrody Państwowej, Jerzy Bossak, twórca wielu filmów dokumentalnych, m. in. filmu pt. „Powódź", który uzyskał wyróżnienie na Festiwalu w Cannes.

W DNIU OTWARCIA V FESTIWALU

w republikach i obwodach Związku Radzieckiego odbyły się masowe uroczystości, zawody sportowe, występy młodych artystów i uczestników ludowych zespołów artystycznych. Na końcowe eliminacje artystyczne do Moskwy przybyło ponad 500 młodych śpiewaków, tancerzy i muzyków. Zaszczytne prawo udziału w Festiwalu przyznano przeszło stu chłopcom i dziewczętom. Bogaty i urozmaicony program przygotowali dla Warszawy młodzi artyści, plastycy i literaci. Przeszło 400 najlepszych sportowców spośród robotników, chłopów i studentów weźmie udział w II MISM.

160 OSOBOWA DELEGACJA WIETNAMU PRZYJECHAŁA DO WARSZAWY

Do Warszawy przybyła 160-osobowa grupa dziewcząt i chłopców, radośnie uśmiechniętych, tańczących swe piękne narodowe tańce, śpiewających wesołe pieśni.

W skład delegacji WRD wchodzi 70 osobowa grupa artystyczna, 35 sportowców oraz 55 przedstawicieli młodzieży robotniczej, chłopskiej i studenckiej.

Delegacja ta przywiozła do Warszawy krótkometrażowe filmy dokumentalne z walk o wyzwolenie swej ojczyzny, interesującą wystawę oraz liczne podarunki przygotowane przez młodzież Północnego i Południowego Wietnamu.

MŁODZIEŻ RADZIECKA O V FESTIWALU

V Festiwal przyjaźni młodzieży całego świata cieszy się wielką popularnością w ZSRR, o czym świadczą listy i wypowiedzi ludzi radzieckich.

Wiktor Szumilin, przodujący tokarz z moskiewskiej fabryki „Czerwony Proletariusz", mówi:

„Nie ważne jest, że młodzież na Festiwalu będzie mówiła różnymi językami. Najważniejsze jest to, że będzie mówiła o jednym — o przyjaźni, pokoju i świetlanej przyszłości".

Laureat Nagrody Stalinowskiej, artysta Moskiewskiego Teatru, Władlen Dawydow, powiedział m. in.:

„Chłopcy i dziewczęta z najrozmaitszych krajów, najrozmaitszych ras i narodowości przywiozą na Festiwal nieocenione bogactwo swoich narodów: sztukę ludową, ludowe pieśni i tańce. Przez zapoznanie się z ludową sztuką przyjaciół każdy z uczestników Festiwalu pozna lepiej ich życie, zwyczaje i bogactwo ich myśli i dążeń".

Studentka Uniwersytetu Moskiewskiego, Maria Cziwarewa:

„Festiwal jest piękną formą współpracy najrozmaitszych warstw społeczeństwa, rozmaitych poglądów i przekonań".

DELEGACJA BRYTYJSKA

Centralnym punktem programu artystycznego delegacji brytyjskiej na Festiwalu w Warszawie będzie Opera Ballada, stworzona specjalnie na Festiwal Warszawski przez wybitnego autora teatralnego, aktora i śpiewaka Ewan Mc Coll. Tematem jej jest miłość dwojga młodych ludzi i przyjaźń między narodami. Z tego oryginalnego i żywego widowiska bije głębokie umiłowanie folkloru i gruntowna znajomość pieśni ludowych.

Drugim ważnym punktem programu, przygotowanym przez chór młodych komunistów z Glasgow jest ballada „Jolly Beggers", napisana przez wielkiego poetę szkockiego Roberta Burnsa.

Młodzi Anglicy wystawią też na Festiwalu „Hamleta" Szekspira w wykonaniu zespołu South-wark oraz sztukę Sean O' Casey „Początek końca" w wykonaniu zespołu „Unity Theatre".

Wiele atrakcyjnych punktów programu artystycznego delegacji brytyjskiej przygotowały liczne zespoły artystyczne i śpiewacze, wśród nich chór młodych śpiewaków z Londynu, który zdobył pierwszą nagrodę na przedfestiwalowym konkursie w Londynie; zespoły taneczne: londyńscy tancerze, tancerze z West Middlessex, tancerze „Orzecha Kokosowego" z Bacup w Lancashire, chór młodych śpiewaków z Południowej Nowej Walii. W eliminacjach przedfestiwalowych brało też udział 5 tanecznych zespołów ludowych oraz tancerze, śpiewacy solowi i instrumentaliści ludowi.

SPOTKANIA W CZASIE FESTIWALU

V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów jest wielką manifestacją pokoju i przyjaźni. Aby przyczynił się on istotnie do zacieśnienia współpracy i wzajemnego zrozumienia młodzieży różnych krajów, by wzmocniła się jej jedność i solidarność we wspólnym dążeniu do utrzymania pokoju oraz wykorzystania zdobyczy nauki dla celów postępu i rozwoju ludzkości, Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów przygotował wiele spotkań między młodzieżą z różnych krajów.

Program, opracowany przez Komitet, przewiduje kilka rodzajów takich spotkań. Spotkania pierwszego rodzaju, w których będzie brało udział od 2 000 — 4 000 osób, będą miały charakter wielkich manifestacji w obronie pokoju, protestów przeciwko rozpętaniu nowej wojny oraz produkcji broni termojądrowej. Odbędzie się między innymi spotkanie młodzieży z byłymi więźniami obozów hitlerowskich oraz z młodzieżą japońską, w którym prawdopodobnie weźmie udział burmistrz Hiroszimy. Również bardzo interesująco zapowiada się spotkanie młodzieży z uczonymi, zajmującymi się problemami pokojowego wykorzystania energii atomowej. W spotkaniu tym wezmą między innymi udział: przewodniczący Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot-Curie, laureat stalinowskiej Nagrody Pokoju, prof. Bernal oraz polscy uczeni prof. Złotowski i prof. Sołtan.

Szczególnie uroczysty charakter będzie miało spotkanie młodzieży Chin, ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii oraz Francji. Niewątpliwie duże zainteresowanie wzbudzi również spotkanie młodzieży Europy, Ameryki Łacińskiej oraz spotkanie młodzieży Azji i Afryki.

Organizatorzy Festiwalu projektują zorganizowanie 16 spotkań młodzieży pracującej w pokrewnych zawodach. Spotkania te, w których wezmą udział mniejsze grupy młodzieży, będą miały charakter dyskusyjny. Przewiduje się więc spotkania: górników, inżynierów, nauczycieli, dziennikarzy itp. Gospodarzami tych spotkań będą nasze związki zawodowe.

PILOCI SZYBOWCOWI REKORDZIŚCI ŚWIATA NA V ŚWIATOWYM FESTIWALU

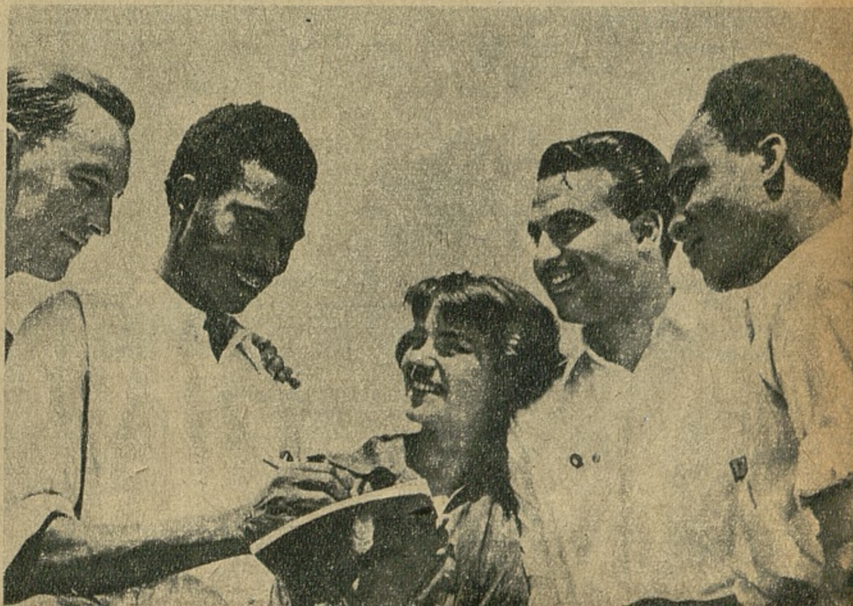
W dniu uroczystego otwarcia V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, pod warszawskie niebo wyleciały polskie szybowce, by przed przedstawicielami młodzieży całego świata dać pokaz brawurowej akrobacji. Nasi piloci szybowcowi należą do czołówki światowej tego sportu. Piloci polscy posiadają 18 spośród 37 przyznanych w całym świecie złotych odznak szybowcowych z 3 diamentami. Odznaka ta ustanowiona została przez FAI (Międzynarodowa Federacja Lotnicza) w celu odznaczenia najlepszych pilotów szybowcowych. Są oni też posiadaczami 4 szybowcowych rekordów świata.













„GODZINY NADZIEI"

„Godziny nadziei". Film produkcji polskiej. Scenariusz: Jerzy Pomianowski. Reżyseria: Jan Rybkowski. Scenograf: Jan Grandys. Zdjęcia: Władysław Forbert. Kostiumy: Jerzy Szeski. Muzyka: Andrzej Markowski. Montaż: Czesław Roniszewski.

Dziwne, niewiarygodne — ale tak jest naprawdę... Od pierwszej sceny na białym płótnie ekranu, od pierwszego momentu wyświetlania filmu zapominamy, że jesteśmy na sali kinowej, że patrzymy na akcję zrodzoną w fantazji pisarza i reżysera.

Jak żywe stają przed nami historyczne dni niezapomnianego roku 1945, obojętnie, czy braliśmy w nich czynny udział, czy też patrzyliśmy na nie zdziwionymi i nie wszystko jeszcze rozumiejącymi oczyma dziecka. Kurczowo zaciskamy dłonie na poręczy fotela. Z drżeniem serca przypatrujemy się... Nie! Bierzemy udział w nierównej walce szczupłego polskiego garnizonu z uzbrojonymi po zęby, zmotoryzowanymi hordami SS-manów. A kiedy w jednej z końcowych scen filmu patrzymy na nieruchome, martwe ciało kapitana-lekarza, kiedy widzimy obnażone głowy i zastygłe w bólu twarze przedstawicieli różnych narodowości — czujemy żal i smutek. Zginął człowiek, prawdziwy, dzielny człowiek.

To jest właśnie podstawą sukcesu filmu, że jego autorom udało się pokazać prawdziwych ludzi.

Bohaterowie „Godzin nadziei" nie poruszają się przed obiektywem dlatego, żeby wypowiedzieć swą rolę i odtworzyć gesty przewidziane scenariuszem. Oni żyją — pełnym, naturalnym życiem. Mają zalety i wady, przeżywają radości i tragedie, postępują słusznie i popełniają błędy. Każda z osób biorących udział w filmie (a jest ich niemało) ma swój charakter, swoje przeżycia, swą postawę. Jakże trafnie i prawdziwie odtworzeni są Polacy i Francuzi, Niemcy i Czesi, Rosjanie i Amerykanie! I najważniejsze jest to, że każdy z nich nie przemawia i deklamuje, lecz działa, czyni. I w trakcie tych działań i czynów przechodzi przemiany, rozwija się, krystalizuje...

Tak, pisarz Jerzy Pomianowski i reżyser Jerzy Rybkowski wzbogacili naszą młodą i — co tu ukrywać! — skromną kinematografię o wspaniały, prawdziwy, realistyczny film. Film o wojnie i miłości, o obowiązku i poświęceniu, o bohaterstwie i podłości. Film o żywych, prawdziwych ludziach. Film, który chwyta za serce.

Założenie filmu jest proste i nieskomplikowane.

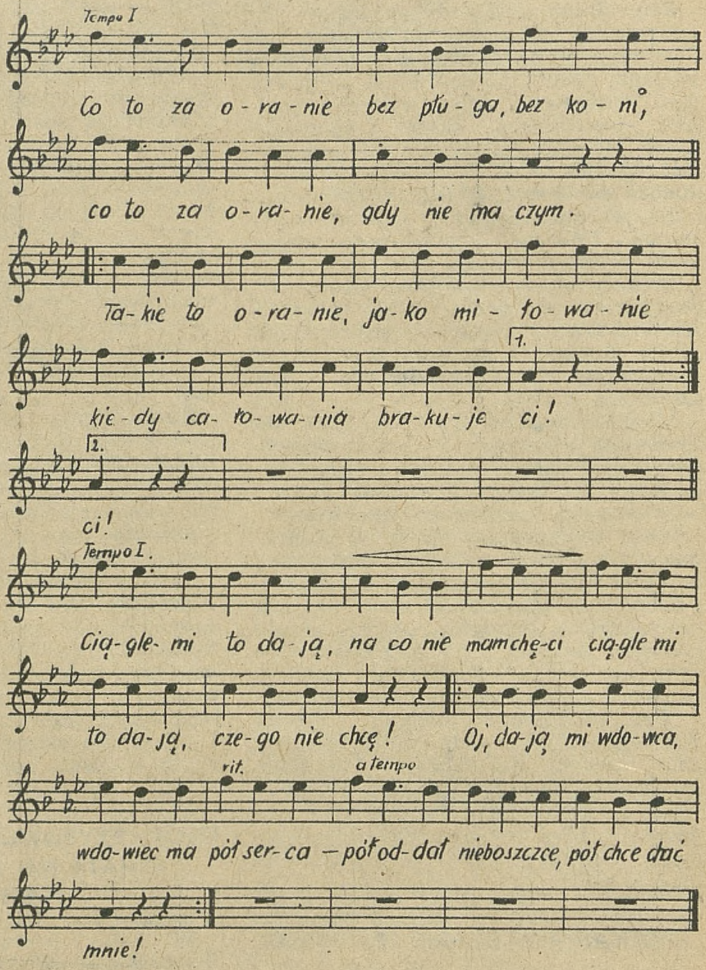
W małym miasteczku Lyx stacjonuje polski szpital wojskowy, którego komendant jest najstarszy stopniem wojskowym w całym mieście. O kilka kilometrów za miastecz-

(dalszy ciąg na str. 21)

ACH, NIE MA CI NIE MA

Czeska piosenka ludowa

Słowa polskie: Helena Gruszczyńska-Dubowa

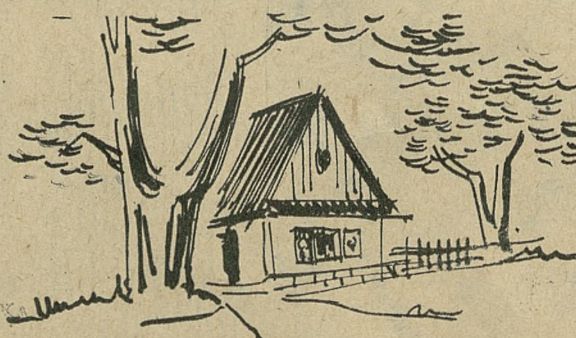


Co to za oranie
bez pługa, bez koni,
co to za oranie, gdy nie ma czym!

Takie to oranie,
jako miłowanie,
kiedy całowania brakuje ci!

Ciągle mi to dają,
na co nie mam chęci —
ciągle mi to dają, czego nie chcę!

Oj, dają mi wdowca,
wdowiec ma pół serca —
pół oddał nieboszczce, pół chce dać mnie!





Każdy z poprzednich Festiwali miał swój taniec. W Berlinie tańczono „Labadę“, w Bukareszcie — „Perenicę“. Uczestnicy Warszawskiego Festiwalu tańczyć będą wdzięczny, wesoły taniec-zabawę „Wybierz mnie“, w układzie znanego choreografa Jadwigi Mierzejewskiej. Taniec ten, o łatwo wpadającej w ucho melodii, ma nieskomplikowany układ, nieco podobny do dziecięcej zabawy „Stary niedźwiedź mocno śpi...“.

TANIEC — ZABAWA

Młodzież łączy się w koło w sposób dowolny bez przestrzegania układu parowego. Wszyscy, trzymając się za ręce lekko wzniesione do góry, chodzą w koło. Nogi stawiają z góry na palcach i z każdym wzniesieniem nogi wznoszą i ręce. Z każdym postawieniem nogi, ręce lekko opadają. W tym okrążeniu delikatnym i cichym jest pewne podobieństwo do zabawy dziecięcej „Bąk śpi“, czy też „Niedźwiedź sapie“.

Koło posuwa się 14-oma krokami w czasie 7-u taktów. Na ostatni takt koło się zatrzymuje.

W tym samym czasie, kiedy koło posuwa się, w środku koła wybrana dziewczynka lub chłopiec chodzi w przeciwnym kierunku niż reszta uczestników zabawy. Chodzi swobodnie, improwizując dowolnie krok taneczny, może się dowolnie zatrzymać, okręcić w koło, przyklasnąć lub też cały czas klaskać. Zadaniem wybranego do środka jest upatrzenie sobie partnera lub partnerki do mającej teraz nastąpić zabawy.

W momencie, kiedy koło się zatrzymuje — partnerzy w środku koła ustawiają się plecami do siebie. Pozostali uczestnicy zabawy zaczynają głośno liczyć w tempie tańca do trzech. Orkiestra w tym czasie przestaje grać. Na słowo „trzy“ para znajdująca się w środku koła obraca głowy w prawo lub lewo. O ile spotkają się twarzami, mogą się pocałować. Jeśli zaś obrócą głowy w przeciwne strony, wymieniają między sobą pamiątki, znaczki, kanty itp.

Orkiestra zaczyna grać dalej, a wszyscy uczestnicy hucznym czterokrotnym okrzykiem: ho, ho, ho, ho i jednoczesnym klaskaniem w ręce dają wyraz swojej radości. Orkiestra gra dalej w żywym tempie. Para w środku tańczy poleczkę w zupełnie dowolny sposób, a koło polkowym krokiem obraca się dookoła. Żywa polka powtarza się dwa razy.

Zabawa rozpoczyna się od początku. Koło zaczyna chodzić jak na początku, delikatnie stawiając nogi. Orkiestra zwalnia tempo. Jeśli zabawę rozpoczynał chłopiec dobierając dziewczynę to powraca do koła, a dziewczyna wybiera chłopca.

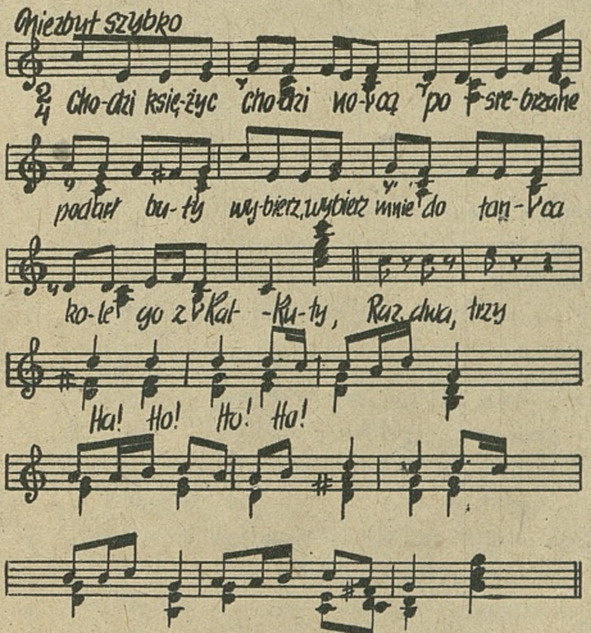
Chodzi księżyc, chodzi nocą,
posrebrzane podarł buty.
Wybierz, wybierz mnie do tańca,
kolego z Kalkuty.

Zeszedł księżyc, zeszedł z nieba,
poszedł żwawo, poszedł w tany.
Wybierz, wybierz mnie do tańca,
chłopcze znad Sekwany.

Oczy twoje jak węgielki,
buzia twoja jak malina.
Wybierz, wybierz mnie do tańca,
dziewczyno z Berlina.

W tej piosence pełnej blasku
przyjacielskie dzwonią słowa.
Wybierz, wybierz mnie do tańca,
Siergieju z Kijowa.

Usta twoje — wiśnie słodkie,
oczy twoje — polne chabry.
Wybierz, wybierz mnie do tańca,
dziewczyno z Warszawy.





Czy WIESZ, ŻE...

... skorupka zwykłego jajka, pomimo swej cienkości, nie jest bynajmniej rzeczą bardzo kruchą? Zgnieść jajko w dłoniach, wywierając nacisk na jego końce, nie jest wcale łatwo; trzeba znacznego wysiłku, by w tych warunkach skorupka pękła. Ta nieoczekiwana wytrzymałość skorupki zależy wyłącznie od jej kształtu zbliżonego do elipsoidy obrotowej i tłumaczy się tak, jak trwałość wszelkiego rodzaju łuków.

...można poznać, nie rozbijając skorupki, czy jajko jest gotowane, czy surowe? Jaja surowe i gotowane obracają się w różny sposób. Gdy położymy jajka na talerzu i dwoma palcami nadamy im ruch obrotowy, to wtedy okaże się, że jajko ugotowane, zwłaszcza na twardo, kręci się szybciej i dłużej niż surowe. To ostatnie trudno nawet wprawić w ruch obrotowy. Jajko bowiem ugotowane na twardo obraca się jak zwarta całość, w surowym zaś płynna zawartość nie od razu zostaje wprawiona w ruch obrotowy, lecz zatrzymuje się wskutek swej bezwładności; ruch skorupki spełnia rolę hamulca.

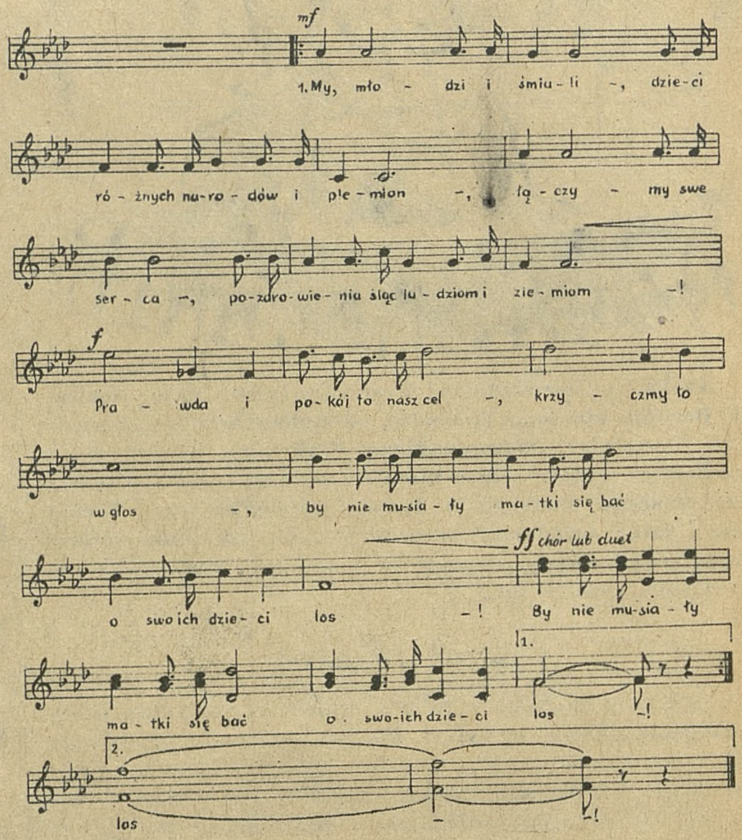
...owady, które wydają często dźwięki brzęczące, nie mają wcale specjalnych do tego narządów? Brzęczenie — słyszalne podczas lotu — jest po prostu wywołane przez to, że owady w locie wymachują skrzydłami kilkaset razy na sekundę. Skrzydło jest drgającą płytką, a wiemy, że każda wystarczająco często (częściej niż 16 razy na sekundę) drgająca płytka wywołuje ton odpowiedniej wysokości.

...gdy gryziemy twarde suchary, słyszymy ogłuszający trzask, gdy tymczasem nasi sąsiedzi jedzą też suchary bez słyszalnego trzasku? Sprawa polega na tym, że trzask rozlega się tylko w naszych uszach i wcale nie przeszkadza sąsiadom. Kości czaszki, jak wszelkie ciała stałe, sprężyste, bardzo dobrze przewodzą dźwięk, który w środowisku szczelnym potęguje się niekiedy do niebywałych rozmiarów. Dochodzący do ucha przez powietrze trzask sucharów słyszymy jako lekki szelest, ale ten sam trzask przekształca się w łoskot, jeżeli dochodzi do nerwu słuchowego przez twarde kości czaszki. Oto jeszcze jedno doświadczenie z tego zakresu: weźmy w mocno ściśnięte zęby uszko zegarka kieszonkowego i szczelnie zatkajmy uszy palcami, a usłyszymy ciężkie uderzenia — tak się potęguje tykanie zegarka.

PIEŚŃ MŁODZIEŻY

Tekst: S. Michałkow — **Muzyka: W. Muradeli**

Tłum.: R. Stiller

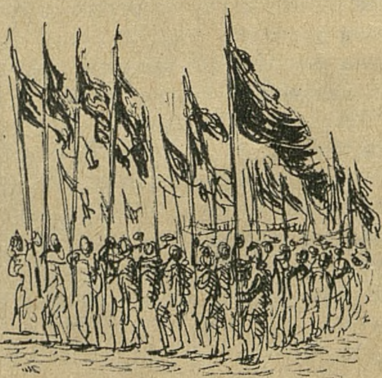


My, młodzi
i śmiali,
zbrojni w wielką potęgę przyjaźni,
nadzieją
zbratani,
w bój idziemy, uczciwi, odważni!

Refren: Prawda i pokój...

My, młodzi
i śmiali,
nie znający słabości ni lęku,
dopniemy
swych celów,
bo kto wierzy, zwycięstwa ma w ręku!

Refren: Prawda i pokój...



ROZWIJAJĄ SIĘ MŁODE TALENTY

Zdawać by się mogło, że Boniewo to wieś „odcięta od świata". Dzieli je bowiem od Włocławka odległość dwugodzinnej jazdy koleją wąskotorową.

Tak było dawniej. A teraz... Teraz w tej rozległej, kujawskiej wiosce wiele się zmieniło. Boniewo — dawniej wieś gospodarująca indywidualnie, obecnie po wprowadzeniu wyższej formy gospodarki rolnej — zespołowej gospodarki spółdzielczej — ma szerokie perspektywy rozwoju, zarówno w dziedzinie rolnictwa, jak też ogólnego rozwoju i podniesienia poziomu kulturalnego. Mieszkańcy Boniewa mają światło elektryczne, w każdym niemal domu są radioodbiorniki lub głośniki, jest także Ośrodek Zdrowia, dzięki czemu nie trzeba już jeździć do Włocławka po porady lekarskie.

Zenek Radecki, syn małorolnego chłopa, od dzieciństwa z dużym zainteresowaniem wsłuchiwał się w zasłyszane melodie i marzył o tym, aby mógł grać na jakimkolwiek instrumencie. Zwrócił się do ojca, żeby kupił mu skrzypce. Po długich naleganiach ojciec spełnił prośbę syna, ale Zenek długo nie cieszył się swoją upragnioną zdobyczą. Nie było nikogo, kto mógłby uczyć Zenka grać na skrzypcach, a sam nie mógł się nauczyć.

Od niedawna marzenia Zenka stały się realne. Komenda Powiatowa PO „SP" z Włocławka założyła w Boniewie Powiatowy Zespół Pieśni i Tańca. Pierwsza powstała orkiestra, a jednym z pierwszych jej członków obok Teodora Wilińskiego, Józefa Marciniaka, braci Berkowskich, był Zenek Radecki. Instruktor Czyżewski wiele pracy włożył, aby ich nauczyć grać. Pracę ułatwiły mu zdolności i dobre chęci uczniów. Dzisiaj orkiestra dęta z Boniewa ma znaczne osiągnięcia. Podczas powiatowych eliminacji przedfestiwalowych zajęła pierwsze miejsce, a później zorganizowana sekcja chóralna również znalazła się w czołówce. Sekcja chóralna też ma swoje przodujące członkinie, Krysię Boniecką, Wiesię Gocel i Basię Kruszynowską, które wiele czasu poświęcają pracy w zespole. Zespół Pieśni i Tańca „SP" jest znany i cieszy się uznaniem nie tylko w Boniewie, ale także w innych gromadach powiatu włocławskiego, gdzie występował podczas akademii, wieczornic i innych uroczystości.

Boniewo obecnie tętni życiem i pracą. Praca kulturalno-oświatowa rozwija się coraz bardziej, coraz więcej młodzieży garnie się do niej. Praca ta pomaga bardzo kształtować się młodym charakterom, krystalizować właściwym poglądom, właściwie patrzeć na nową drogę życia.

Boniewieccy gospodarze cieszą się ze zdobyczy swoich dzieci. Nie wątpią, jak na początku, co młodzi mogą zrobić, albo po co uczą się grać na trąbach, co im z tego przyjdzie. Widząc wyniki młodzieży starsi także chętnie przychodzą do świetlicy na próby z niemniejszym zaciekawieniem niż na występy.

W ostatnich czasach cieszyli się razem z młodymi z nowego małżeństwa „zespołowego" — Jadzi Cieślińskiej z chóru i Sylwka Śmiałka z orkiestry, przyjmując ich także na statutowych członków spółdzielni.

Dobrze i radośnie jest w Boniewie, bo jest tam młodzież, która chce i potrafi dobrze się uczyć i pracować.

T. P.

(Powyższy artykuł został opracowany na podstawie korespondencji kol. Władysława Kłótki z Komendy Wojewódzkiej PO „SP" Bydgoszcz).

(dalszy ciąg ze strony 18)

kiem, w gęstych lasach, przyczaiła się pancerna jednostka SS, wśród oficerów której znajduje się między innymi młody baron von Lyx, syn właściciela zamku, w którym mieści się obecnie szpital. Hitlerowcy otrzymują rozkaz pójścia z odsieczą okrążonemu przez Armię Radziecką Berlinowi, a jedyna droga wiedzie przez Lyx.

Tymczasem w Lyx panuje beztroski nastrój ostatnich dni wojny. Na ulicach i placach, w ogrodach i parkach śpiewają, tańczą, bawią się i kochają setki, tysiące ludzi różnych narodowości, uwolnionych z obozów i więzień, z jenieckich „lagrów" i przymusowych robót, ludzi pijanych wolnością i szczęściem.

Jeden lekarz wie o ponurej groźbie zagłady i śmierci, jaka zawisła znienacka nad miasteczkiem i jego przypadkowymi mieszkańcami. I w tej sytuacji oficer-lekarz podejmuje bohaterską decyzję: nie przepuścić hitlerowców, nie oddać im miasteczka.

Po stronie obrońców stają wszyscy: lekarze i pielęgniarki, francuscy partyzanci i nieliczni żołnierze z ochrony szpitala, amerykańscy szeregowcy i radzieccy jeńcy.

Ale są i tacy, którzy tchórzą, chcą przejść na stronę wroga. Amerykański pułkownik, polski sanacyjny major, warszawski sklepikarz-spekulant decydują się na poddanie SS-owcom i giną z ich rąk.

Przez kilka godzin trwa dramatyczna, pełna napięcia walka. Jeden po drugim załamują się hitlerowskie ataki. Ginie wielu bohaterskich obrońców miasteczka, a wśród nich komendant szpitala. Ale ich walka, ofiara ich życia nie była daremna.

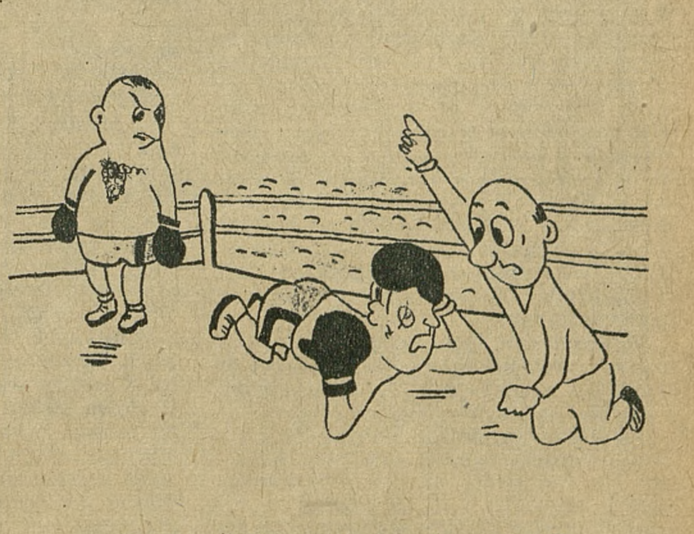
Kiedy w ostatniej scenie filmu na ekranie pojawia się jeden z głównych bohaterów filmu — Armia Radziecka, kiedy z chrzęstem gąsienic toczą się pancerne kolosy z czerwoną gwiazdą — wiemy, że pokrzyżowane zostały plany SS-manów, że zwyciężyła wolność.

* * *

Od chwil, o których opowiada film „Godziny nadziei", minęło 10 lat. Ale wymowa tej walki nie straciła nic ze swej aktualności. Teraz, kiedy w Niemczech zachodnich odradza się faszyzm i militaryzm, kiedy Amerykanie dają broń do ręki SS-owskim podpalaczom Europy, kiedy złowrogie siły rozpętać chcą nową pożogę wojenną — film przypomina, że w walce z hitleryzmem i jego opiekunami krzepła i umacniała się przyjaźń wszystkich uczciwych ludzi całego świata, że walka ich była słuszna, że wynikiem jej było — zwycięstwo...

(TOM)

HUMOR



Panie sędzio, czy on tam jeszcze stoi?

PRZODUJĄCY LZS CZYNEM WITA Festiwal

Pociąg z Jeleniej Góry jechał wolno, z wysiłkiem. Przed oczami pasażerów przesuwały się jak na filmowym ekranie, góry i lasy, pola i łąki. Piękna, pełna uroku jest ziemia wrocławska.

Kiedy nagle pociąg stanął na niewielkiej stacyjce, oczom moim ukazał się wspaniały widok. Tuż obok toru widać było piękny stadion sportowy. Soczystą trawą zieleniło się boisko do piłki nożnej. Czerwienią tłuczonej cegły odcinały się boiska do siatkówki i koszykówki. Ciemne tło bieżni przecinały śnieżnobiałe pasy torów. Żółciły się piaszczyste plamy skoczni.

A wszędzie, na bieżniach i rzutniach, na skoczniach i boiskach do gier — uwijały się dziesiątki dziewcząt i chłopców w zielonych i czerwono-zielonych dresach z emblematami LZS na piersiach.

Takie było moje pierwsze spotkanie z LZS-em Stara Kamienica...

*

* *

LZS Stara Kamienica powstał w roku 1950 z inicjatywy dr Stanisława Turskiego, kierownika wiejskiego ośrodka zdrowia. Ten pełen energii i żywotności lekarz rozumiał, że dla zwalczania klęski chorób społecznych, pijaństwa i awanturnictwa nie wystarczą słowa i deklaracje, że trzeba młodym i starszym dać ciekawą rozrywkę, miłe zajęcie, przyjemny wypoczynek.

Na zebranie założycielskie przybyło 27 osób. Byli wśród nich chłopcy, ale nie zabrakło i dziewcząt. Przeważała młodzież, lecz przyszli i starsi. Już następnego dnia tych dwudziestu siedmiu „pionierów" — rozpoczęło agitację na rzecz wstępowania do LZS-u. W ciągu długich godzin przemierzali Starą Kamienicę i okoliczne gromady. Widziano ich w spółdzielniach produkcyjnych Mała Kamienica, Kromów, Kopaniec, Rybnica i Nowa Kamienica, w Państwowych Gospodarstwach Rolnych Barcinek, Mała Rybnica, Duża Rybnica, Nowa Kamienica, Stara Kamienica i Mała Kamienica, w Roszarni i Przedsiębiorstwie Skupu Surowca w Starej Kamienicy, w Zakładach Remontowo - Montażowych w Barcinku, w Kopalni Surowców ...ineralnych, w gromadzkich spółdzielniach „Samopomoc Chłopska" i w szkołach podstawowych.

W rezultacie tych rozmów przewodniczący nowoutworzonego LZS-u, dr Turski, dopisywał codziennie kilka nazwisk na liście członków.

Po kilku tygodniach odbyła się pierwsza impreza: szosowy wyścig kolarski na dystansie 50 km. Uczestnicy jechali oczywiście na zwyczajnych, turystycznych rowerach, stanowiących indywidualną własność zawodników. Prawie jednocześnie rozpoczęli działalność piłkarze i siatkarze. „Boiskiem" była obszerna łąka gromadzka.

Duże trudności mieli ping-pongiści. Rakietki i siatkę wykonali co prawda „własnym przemysłem", ale skąd wziąć stół? Z kłopotu wybawiła ich dopiero żona dr Turskiego — Janina, wypożyczając im... własny stół kuchenny.

Tak to rozpoczął się wspaniały rozwój starokamienickiego LZS-u...

*

* *

Dziś LZS Stara Kamienica jest jednym z najlepszych w Polsce. Należy do niego 292 członków, w tym 66 dziewcząt. Na piersiach 181 dziewcząt i chłopców błyszczą dumnie odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony", a 89 członków LZS-u posiada klasy sportowe, świadczące o ich wysokiej sprawności fizycznej.

Sekcje piłki nożnej, lekkoatletyki, narciarstwa, tenisa stołowego, szachowa i pływania prowadzą najbardziej ożywioną działalność i mają największe osiągnięcia. Członkowie ich biorą udział w licznych imprezach.

Na nowowybudowanym, pięknym stadionie LZS w Starej Kamienicy każdego dnia odbywają się treningi i ćwiczenia. We wszystkie niedziele i inne dni wolne od pracy odbywają się ciekawe, atrakcyjne zawody.

Rośnie i hartuje się także młody narybek sportowy, stanowiący przyszłość LZS-u.

*

* *

Kiedy do starokamienickiego LZS-u dotarła radosna wieść, że nasza Ojczyzna będzie gospodarzem V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, że nasza bohaterska Stolica gościć będzie najmilszych przyjaciół ze wszystkich stron świata — wśród wszystkich sportowców zapanowało nadzwyczajne poruszenie i ożywienie.

— Musimy jeszcze lepiej pracować i działać — mówili starokamieniccy sportowcy. — Nowymi osiągnięciami i sukcesami powitamy V Światowy Festiwal.

Na specjalnym zebraniu przewodniczący LZS-u (którym jest od 1950 r. Stanisław Turski), opowiedział zebranym o celach i zadaniach Festiwalu i związanych z nim II Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Młodzieży. Z uwagą wsłuchiwali się LZS-owcy w słowa swego przewodniczącego. Kiedy mówca mówił o tym, że każdy, kto wyróżni się w pracy, nauce, działalności artystycznej lub sporcie, może pojechać na Festiwal, w sercu niejednej dziewczyny i niejednego chłopca powstało mocne postanowienie: „Ja też muszę zasłużyć na udział w Festiwalu! Ja też pojadę na Festiwal!"

Dyskusja była długa i ciekawa. Krzyżowały się coraz to nowe projekty i pomysły. Padały coraz to nowe zobowiązania, zbiorowe i indywidualne. Kiedy po podjęciu zobowiązań festiwalowych członkowie LZS-u rozchodzili się do domów, niebo na wschodzie zaczynało się już barwić różowym blaskiem świtu. A ledwo słońce ukazało się nad poszczerbioną górami linią horyzontu — zawrzała praca nad wcielaniem w życie podjętych zobowiązań...

*

* *

Starokamienicki stadion, wybudowany w ramach planu inwestycyjnego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej we Wrocławiu, był w zasadzie gotów. W zasadzie, bo trzeba go było jeszcze ogrodzić, zadrzewić, wybudować na nim szatnię i wykonać ogromną ilość rozmaitych drobnych prac porządkowych i gospodarczych.

Prace te postanowiła młodzież wykonać społecznie na cześć Festiwalu.

Od słów do czynów droga była prosta i krótka. Każdego popołudnia, każdej niedzieli pracowicie skrzypiały łopaty, uderzały młoty i kilofy, wartko obracały się kółka wózków i taczek. Pracowali ochotniczo młodzi i starzy, dziewczęta i chłopcy, sportowcy i „kibice". Przychodził, jak kto mógł: na godzinę, na dwie, na sześć, na osiem. Ale każdy wkładał w pracę swe serce, swój zapał, swój entuzjazm, każdy starał się pracować jak najlepiej, jak najsolidniej.

Wyniki tej pracy może dziś oglądać każdy na własne oczy: wspaniały, wykończony w każdym szczególe stadion LZS, który zachęca wprost do wypróbowania na nim swych sił...

*

* *

Spółdzielnia Produkcyjna w Starej Kamienicy bardzo troskliwie opiekuje się „swoim" LZS-em. Pomoc w sprzęcie sportowym, udostępnianie środków lokomocji, wydzielenie doskonałego terenu pod budowę boiska — oto niektóre tylko przykłady tej opieki.

— Musimy i my odwdzięczyć się naszej spółdzielni — postanowili LZS-owcy.

I zrobili to...

W gorące, znojne dni sianokosów na łąkach pracowali dziewczęta i chłopcy. Pracowali prawdziwie po sportowemu: robota aż paliła się w ich młodych rękach. Szybko i sprawnie przeprowadzone sianokosy w Starej Kamienicy, to w niemałym stopniu zasługa LZS-owców...

Od dłuższego już czasu w LZS Stara Kamienica istnieje dobry, dojrzały zespół artystyczny, którym kieruje żona przewodniczącego — Janina Turska.

Na cześć V Światowego Festiwalu ze-

spół ten przygotował i wystawił tragedię Juliusza Słowackiego pt. „Balladyna". W rolach głównych wystąpili członowi sportowcy Starej Kamienicy: piłkarz Henryk Apostołowicz, oszczepniczka Władysława Sałbutówna, Henryka Paszkowska, Tadeusz Dymek, Franciszek Jóźko, Krystyna Marciniakówna i inni.

Sportowcy-artyści nie ograniczyli się bynajmniej do wystawienia sztuki w Starej Kamienicy. Udali się z nią do okolicznych PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych, gromad indywidualnych, zakładów pracy i szkół. Wszędzie zebrali moc serdecznych oklasków i moc gorącego uznania za swą pracę. Wszędzie opowiedzieli o Festiwalu i wezwali młodzież i starszych do uczczenia go owocnym czynem i konkretnymi osiągnięciami.

* * *

W LZS Stara Kamienica nie było dotychczas sekcji strzeleckiej, aczkolwiek ten piękny i pożyteczny sport miał tam zawsze wielu zwolenników. Nic więc dziwnego, że Rada LZS-u postanowiła przeprowadzić w Starej Kamienicy zawody strzeleckie, a przy okazji założyć sekcję strzelecką. O tym słusznym postanowieniu zawiadomiono Komendę Powiatową „SP" w Jeleniej Górze.

Trzeba przyznać, że nie długo czekano na odpowiedź. Do Starej Kamienicy przybył młody, energiczny instruktor, który wraz z dr Turskim zajął się zorganizowaniem zawodów. Wybrano odpowiednie miejsce na strzelnicę, przygotowano stanowiska i tarcze. W kilkunastu najbardziej ruchliwych punktach rozlepiono zawiadomienia o imprezie. Porozumiano się z okolicznymi PGR-ami, spółdzielniami produkcyjnymi, szkołami i zakładami pracy. Wysłano wszędzie ekipy agitatorów.

Nic więc dziwnego, że na stadionie stawiło się kilkaset osób, w tym wiele kobiet, wielu starszych.

Krótka gawęda o V Światowym Festiwalu, radosny rozśpiewany przemarsz na strzelnicę — i rozpoczęły się zawody.

Bez przerwy zmieniali się strzelcy na stanowiskach. Nieustannie rozlegał się huk wystrzałów, sędziom mdlały ręce od zapisywania wyników. Dopiero gęsty mrok położył kres imprezie, podczas której zdobyto kilkaset norm na odznakę SPO i założono sekcję strzelecką.

Wśród dziewcząt najlepszą okazała się młodziutka salowa z Ośrodka Zdrowia, Teresa Ulrichówna, absolwentka kursu instruktorów wychowania fizycznego w Przemyślu. Wśród chłopców triumfował Stanisław Borodacz.

* * *

Doskonale wypadli lekkoatleci Starej Kamienicy w zawodach wielobojowych, jakie odbyły się na cześć Festiwalu we Wrocławiu i były jednocześnie Mistrzostwami Dolnego Śląska. LZS-owcy przygotowywali się do tych zawodów niezwykle starannie, pod troskliwym okiem instruktora Rady Powiatowej LZS w Jeleniej Górze Stanisława Chromińskiego, Stanisława Turskiego i Teresy Ulrichówny. Do zawodów przystąpili ożywieni duchem zaciętej walki i zwycięstwa.

— Na cześć zbliżającego się Festiwalu poprawimy nasze życiowe rekordy! — postanowili.

Wyniki nie kazały na siebie długo czekać.

Doskonale zapowiadająca się 17-letnia Jadwiga Rohozówna uplasowała się w pierwszej dziesiątce w trójboju kobiet.

Stanisław Chromiński został wicemistrzem Dolnego Śląska w pięcioboju mężczyzn, zdobywając 2371 punktów i wyprzedzając 18 przeciwników. Chromiński wygrał jedną z konkurencji pięcioboju — bieg na 1500 m, uzyskując niezły czas 4,37,4 min.

* * *

Sportowcy ze Starej Kamienicy podjęli też wiele zobowiązań indywidualnych. Było ich tyle, że niesposób omówić chociażby część z nich.

Wspomnieć tu trzeba jednak o doskonałym wyniku w trójskoku, uzyskanym przez Zdzisława Chromińskiego, brata Stanisława. Zawodnik ten skoczył 13 m i 84 cm, co dało mu I klasę sportową i jest najlepszym wynikiem Zrzeszenia w roku bieżącym.

* * *

Już w trakcie realizacji zobowiązań festiwalowych dowiedzieli się starokamieniccy LZS-owcy o ustanowieniu Sportowej Odznaki Festiwalowej (SOF).

— I nas nie może przy tym zabraknąć! — postanowili.

I oczywiście — jak zwykle — dołożyli starań, aby słowa ich nie pozostały na papierze.

Przy pomocy Rady Powiatowej LZS w Jeleniej Górze stworzyli kilka komisji sędziowskich, które każdego popołudnia, każdej niedzieli dyżurują na stadionie i sprawdzają wyniki zdobywających odznaki.

A tych są dziesiątki, setki... Obok miotaczki i biegaczki Zofii Kłakówny zdobywa Odznakę przewodniczący LZS. Obok przewodniczącego miejscowej spółdzielni produkcyjnej — 13-letnia posiadaczka klasy młodzieżowej, narciarka Marysia Jakubowska, a obok czołowej zawodniczki Jadwigi Rohozówny — 8-letni synek Turskiego.

Na piersiach wszystkich starokamienickich LZS-owców i wielu starszych mieszkańców błyszczy dziś dumnie Sportowa Odznaka Festiwalu — symbol braterstwa i łączności z przedstawicielami wszystkich krajów świata, którzy w Warszawie manifestują swą nieugiętą, niezłomną wolę walki o pokój i przyjaźń między narodami.

* * *

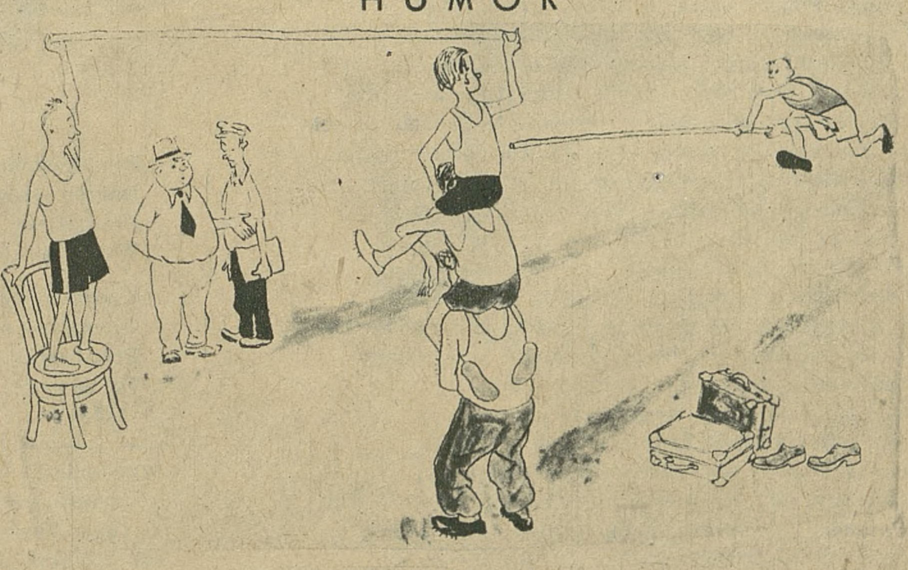
Wspaniale, godnie powitali Festiwal sportowcy ze Starej Kamienicy.

Byłoby dobrze, gdybyście i Wy wzięli z nich przykład, byście w czasie Festiwalu i po jego zakończeniu organizowali podobne imprezy i zawody u siebie, w swoich LZS-ach. Nie trzeba do tego wiele środków, nie trzeba pomocy „z góry". Trzeba tylko własnej inicjatywy, pomysłowości, a najważniejsze — dobrych chęci...

A więc — idźmy w ślady LZS Stara Kamienica, nieśmy do całej młodzieży wspaniałe hasła Festiwalu, podnośmy naszą sprawność fizyczną, sięgajmy po siłę, zdrowie i radość w imię wielkiej idei Pokoju i Przyjaźni!

Tomasz Czabański

HUMOR



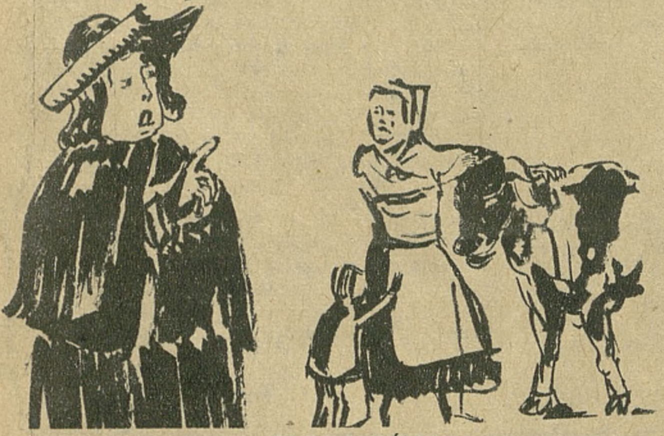
Jakoś sobie radzą.



MACIEJ SZAREK
(1826 - 1904)

SZKODA TYLKO

Szkoda tylko, że kraj nasz zowie się rolniczy,
Bośmy wszyscy włościanie tak jak niewolnicy.
Że nami nie handlują, o tym nie ma mowy,
Ale nasz chłopek na wsi nie ma swojej krowy.
Bo choć ją ma, to jakże może się zwać jego,
Gdy w trzech rękach trzymana — ucieka od niego.
Rząd ją trzyma za rogi, a bank mleko doi,
Chłop chwycił ledwo ogon i przy krowie stoi,
Ostatecznie chłop musi puścić krowie ogon,
Rząd się z bankiem podzieli tą jego chudobą.



GŁOS WIEŚNIAKA

Ty droga Polsko nasza, ty kraju szeroki,
Co przelewasz za obczyznę krwi swojej potoki!
Świat ponuro patrzy na to i tak myśli sobie:
Polska musi być wskrzeszona, która leży w grobie.
Polska nie jest w grobie wiecznym: w letargu zasnęła,
Lecz Kościuszków wielu sobie do dziś dnia zrodziła.
Ci ją wskrzeszą i postawią, jak przed wieki była, —
Nie magnaci i nie szlachta, która ją zdradziła.
Postawi ją lud, ta mrówka, pracująca w roli,
Która nie ma wolnej chwili oddychnąć po woli,
Bo ściśnięta, wyzyskana, jak dalej nie idzie;
Jak rzemieślnik tak i rolnik, każdy żyje w biedzie.
Nikt się nad nim nie lituje, wszędzie zapomniany
Za obywatela kraju nie jest poczytany.
Siła kraju i dobrobyt na nim się opiera,
A jego stan wyzyskiwacz często poniewiera,
Nie uważa go za brata lub za mrówkę pracy,
Rozjuszony, gdy mu rzekniesz szczerą prawdę w oczy.
Od wieków to ich nawyczka, że nas tak traktują,
Bo iskierki w sercach swoich miłości nie czują.
Pamiętajcie na to słowo, jak jest powiedziano:
Jaką ty miarką odmierzysz, taką ci oddano!
1895

JAN KASPROWICZ
(1860 - 1926)

NAŚLADOWANIE Z SHELLEYA[1]

Długoż wy jeszcze będziecie tak
Ciemiężcom pszenny uprawiać szlak
I prząść purpury błyszczący szmat,
By się nią zdobił wasz własny kat?

Długoż to jeszcze szerszeni ród
Będzie swój żywot bezczelny wiódł
I krew pił waszą i chleb wasz jadł
I wam na barki swe jarzmo kładł?

Robocze pszczoły! O długoż wy
Będziecie kuli ku hańbie swej
I podawali w szerszeni dłoń
Żelazny łańcuch, żelazną broń?

Czyż wy bez chleba, czyż wy bez strzech,
Znaliście kiedy miłości śmiech?
O mówcież, mówcie, za jaką z cen
Dajecie krew swą i pot swój ten?

Siejecie ziarno, by inny żył,
Innym szukacie złocistych brył,
Innym przędziecie kosztowny strój,
A miecz wasz dzierży wasz własny zbój!

Nie na to dziś wam zasiewać łan
I zbierać złoto, by gnuśniał pan:
Sobie to, sobie prząść, zbierać, siać
I kule dla swej obrony lać!



Wy spoczywacie wśród sklepów[2], jam,
Innym wspaniały budując chram![3]
Przecz[4] wy rzucacie przekleństwa głaz?
Wszak to stal wasza dziś godzi w was!

Kądzielą, rydlem i pługiem, och!
Grzebiecie sobie grobowy loch,
Przędziecie sobie śmiertelny błam:[5]
Ta własna ziemia cmentarzem wam.
1884

1) Shelley, Percy Byshe (1792—1821) — romantyczny poeta angielski; utwory jego odznaczały się subtelnym liryzmem i rewolucyjną treścią.
2) Sklep — sklepiona piwnica, loch.
3) Chram — świątynia.
4) Przecz — dlaczego.
5) Błam — tu: całun.

PIEŚNI REWOLUCYJNE WSPÓLNEJ WALKI ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW

PIEŚŃ CZERWONEGO PUŁKU WARSZAWY[6]

Nie panom wysługiwać się,
Nie tron ich wspierać krwawy —
Wolności ludu bronić chce
Czerwony Pułk Warszawy!

Nie otumanią słowa nas
Z pałacu czy z ambony —
Przewodni znak roboczych mas
To sztandar nasz czerwony!



Nam szepczą: Polska, święta rzecz,
Więc — polskim panom służyć!
I chłopską krew, a pański miecz
Dla dobra kraju użyć!

A my odkrzykniem: wara wam,
Roboczej krwi złaknionym,
Od naszych bram — wszak wstaje „cham"
I wali wasze trony!

Nie wrogiem naszym obcy lud —
Czy padły, czy zwycięzca.
Nam wrogiem ten, co dzierży knut[7]
Obcy, czy „swój" ciemięzca!

Wyrośli z tych mazurskich pól,
Z warszawskich piwnic piekła —
Dręczył nas car i gnębił król.
I zgraja panów wściekła!

Dawalim życie im, swój los!
Oni nam — głód i nędzę.
Dziś śmierć im wieści buntu głos,
Dziś kres ich złej potędze!

Dawalim pracę im i krew,
Oni nam śmierć i zdradę —
Dziś kują im zanucim śpiew,
Zakłócim im biesiadę!

Hej, towarzysze! Naprzód marsz!
Za głodnych mas miliony!
Wyzwoli braci w ogniu szarż
Warszawy Pułk Czerwony!

Wysoko wzniesie sztandar swój
Radosny sztandar krwawy —
Gdy ruszy w bój, w śmiertelny bój,
Czerwony Pułk Warszawy!

Początek 1919 r. Autor: Bogdan Żyranik (pseudonim A. Koziarski).

PIEŚŃ ORACZY

Wstajemy, gromady mocarnych oraczy,
Wieś za wsią jak wicher szalony.
Za długi był żywot nasz w smutku, rozpaczy,
Grzbiet zgięty, chleb łzami solony.
Refren:

Nikt nie miał nad nami litości,
My także jej mieć nie będziemy!
Nikt nie chciał nam ziemi dać, naszej własności,
My sami co nasze — weźmiemy!

Potęga gorących serc chłopskich się sprzęga
I z nizin, i z gór, i z Pomorza.
Nie spoczniem my w walce z faszystów potęgą,
Aż pęknie niewoli obroża.
Refren.

Wciąż kwitną ran naszych czerwone proporce
I zrywa się z piersi krzyk buntu:
Cierpimy lat tysiąc jak woły w tej orce,
Czas w ugór pchnąć lemiesz do gruntu!



Refren.
Nie znacie wy ludu — poznacie go w gniewie,
Gdy karać was będzie za zbrodnie,
Za biedę milionów, o której nic nie wie,
Kto żyje bez pracy wygodnie.
Refren.

Hymn Niezależnej Partii Chłopskiej, powstałej w roku 1924. W roku 1927 partia ta została przez faszystowski rząd Piłsudskiego rozwiązana.

6) Czerwony Pułk Warszawy, który w marcu 1918 wszedł w skład organizującej się Armii Czerwonej, odegrał wybitną rolę w walce przeciwko interwencji imperialistycznej w Republice Radzieckiej.
7) Knut — rodzaj bata; używany w carskiej Rosji do chłostania więźniów.

MODEL LATAJĄCY SZYBOWCA „Festiwal 55"

Model, którego plan zamieszczamy obok, jest przeznaczony dla młodych modelarzy średnio zaawansowanych, którzy chcieliby wykonać model, większy od dotychczas zbudowanych.

Model o nazwie „Festiwal 55" opracowany został dla upamiętnienia spotkania młodzieży w Warszawie. Prototyp tego modelu opracowany był w roku 1950 i nosił nazwę „Junak 2". Na zawodach zimowych, zorganizowanych przez ZG ZMP w roku 1950, model „Junak 2" był typem standartowym.

Przechodząc w ciągu lat różne ewolucje, „Junak 2" otrzymał obecny swój kształt, wypróbowany podczas licznych lotów i zawodów.

A oto główne dane modelu „Festiwal 55". Rozpiętość skrzydeł 1100 mm, długość kadłuba 740 mm, powierzchnia skrzydeł 13,75 dcm^2, powierzchnia statecznika poziomego 4 dcm^2, powierzchnia statecznika pionowego 0,68 dcm^2, ciężar całkowity modelu maksimum 212 gramów.

Resztę wymiarów odczytamy z rysunku wykonanego w skali 1 : 5 (tj. w pięciokrotnym zmniejszeniu).

Model szybowca wykonujemy z listew i sklejki, a pokrycie z cienkiego papieru pakowego (jawa lub natron). Do klejenia poszczególnych części stosujemy jako najwygodniejszy szybkoschnący klej acetonowy.

Wszystkie elementy modelu podajemy na rysunku, wraz z widokami perspektywicznymi, ułatwiającymi montaż końcowy.

Profile skrzydeł i statecznika poziomego podajemy w wielkości naturalnej dla bezpośredniego przerysowania na materiał.

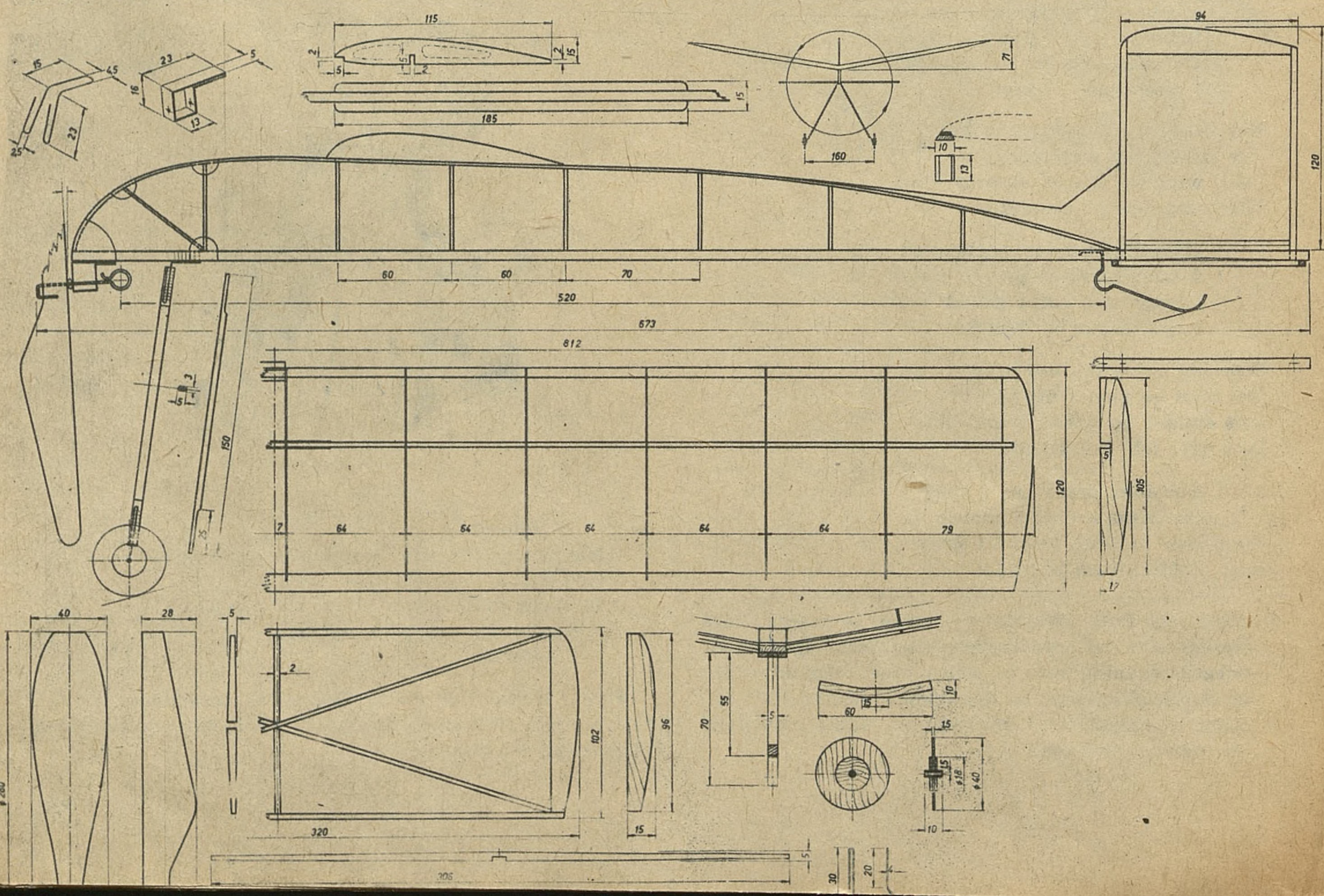
Ponieważ budowa modelu nie odbiega specjalnie od budowy modeli uprzednio opisanych — ograniczymy się do opisu nowych części.

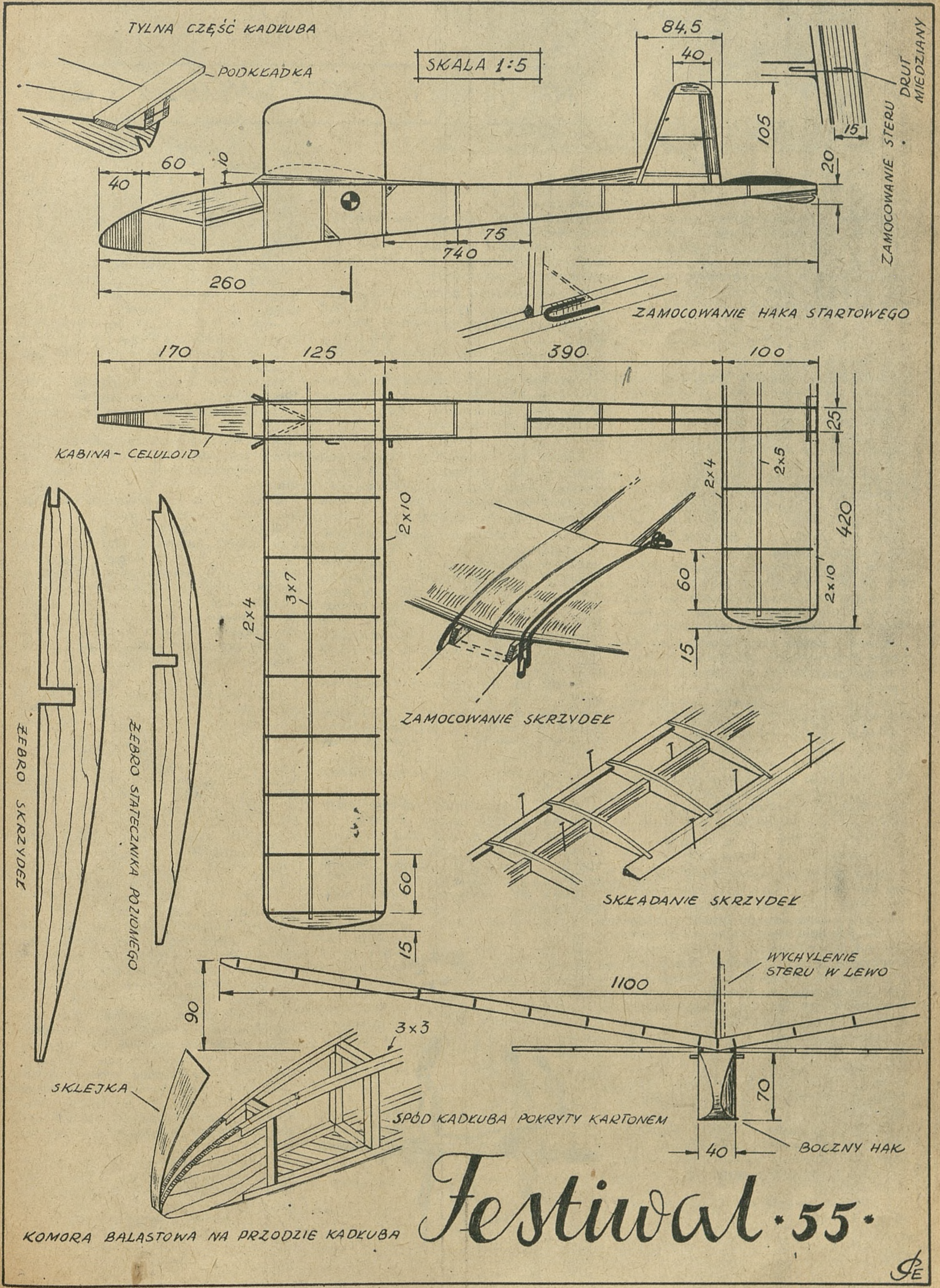
Komorę balastową (na ołów) wykonujemy ze sklejki 3 mm grubości. Od góry i od dołu komorę oklejamy cienką sklejką lub kartonem. Kartonem oklejamy również cały spód kadłuba, by nie uszkodził się przy lądowaniu. Skrzydła i stateczniki zamocowujemy gumą, jak to pokazano na rysunkach.

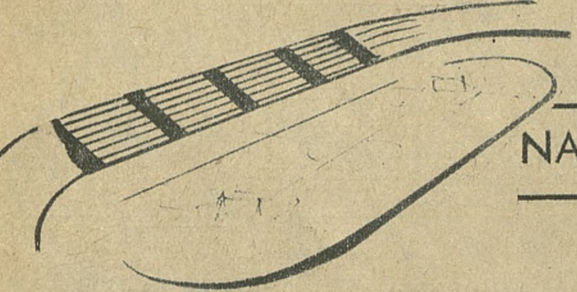
Do startu modelu z holu (długości 50 metrów) zamocowujemy z lewego boku kadłuba haczyk stalowy, wygięty z drutu stalowego o średnicy 1,5 — 2 mm. Boczne umieszczenie haka stalowego wraz z lekkim wychyleniem steru kierunkowego w lewo, umożliwia wykonywanie przez model zakrętów (w lewo) po wyczepieniu się z holu. Krążenie jest bardzo korzystne dla dłuższego utrzymania się modelu w powietrzu.

Gotowy model wyważamy, podpierając go w miejscu, gdzie oznaczono na kadłubie położenie środka ciężkości tj. w 1/4 szerokości skrzydeł, licząc od ich tylnej krawędzi.

Paweł Elsztein




TYLNA CZĘŚĆ KADŁUBA
PODKŁADKA
SKALA 1:5
84,5
40
105
20
15
DRUT MIEDZIANY
ZAMOCOWANIE STERU
60
10
40
75
740
260
ZAMOCOWANIE HAKA STARTOWEGO
170
125
390
100
25
2×5
2×4
420
60
2×10
15
KABINA - CELULOID
2×10
3×7
2×4
60
15
ZAMOCOWANIE SKRZYDEŁ
ŻEBRO SKRZYDEŁ
ŻEBRO STATECZNIKA POZIOMEGO
SKŁADANIE SKRZYDEŁ
WYCHYLENIE STERU W LEWO
1100
90
70
40
BOCZNY HAK
3×3
SKLEJKA
SPÓD KADŁUBA POKRYTY KARTONEM
KOMORA BALASTOWA NA PRZODZIE KADŁUBA
Festiwal •55•



NAJWIĘKSZY SUKCES NASZEGO SPORTU

Chłopiec, o którym chcemy wam opowiedzieć, jest takim samym chłopcem jak wy — młodzi entuzjaści piłki nożnej, biegów, jeździectwa czy szybownictwa. Początki jego kariery sportowej, podobnie jak wasze, były także trudne. No, ale początki są zawsze niełatwe...

*

Szopienice, jedno z wielu miasteczek górnośląskiego Zagłębia Węglowego, są podobnie jak cały Śląsk — bardzo usportowione.

Nim zaczęto grać w piłkę nożną, pływać i uprawiać szermierkę — dominującym sportem szopienickim był palant. Dziś, prawie nie znamy tego sportu, kiedyś natomiast był bardzo popularny i grano w niego z powodzeniem. Przerzucić palantową piłkę na całą długość boiska, a więc około 120 metrów, nigdy nie uważano w Szopienicach za coś nadzwyczajnego.

Janusz nie grał już w palanta. Urodził się po rozpadnięciu ostatniego szopienickiego zespołu palanciarskiego. Ale pociągnęła go natomiast inna sportowa namiętność Ślązaków — piłka ręczna.

Znacie wszyscy popularnego dziś piłkarza Brychczego z CWKS-u. Jest on ostatnio postrachem wszystkich bramkarzy pierwszoligowych zespołów. Gdy znajduje się w niedalekim sąsiedztwie bramkarza — gol wisi w powietrzu.

Janusz był również postrachem bramkarzy, wprawdzie nie tych najlepszych pierwszoligowych, ale także postrachem. Nie kopał nogą jak Brychczy, lecz rzucał ręką, ale w strzałach tych była tak niesamowita siła i celność, że piłka rzucona nawet z dużej odległości prawie zawsze trafiała w bramkę.

*

Czwarty rok po wojnie. Na Śląsku po raz pierwszy gościmy doskonałych lekkoatletów radzieckich. Stadion w Zabrzu jest wypełniony po brzegi publicznością. Nic dziwnego. Ludzie chętnie patrzą na dobre zawody. A takie właśnie zapowiadają się. Startuje Dumbadze, jest Anekina, Andrejewa, Toczenowa, jest Karakułow i Wanin, a przede wszystkim jest Czudina — rekordzistka świata w rzucie oszczepem.

Otóż i ona! — Znajduje się na rozbiegu, a w słońcu mieni się grot oszczepu wypuszczony jak z katapulty. Doskonały rzut. Głuchy okrzyk zdziwienia przebiega przez stadion. Za chwilę burza oklasków.

Koniec zawodów. Obok śląskich działaczy sportowych stoi również Janusz. Tak strasznie chciałby podejść do Czudiny i poprosić o autograf, ale nie miał odwagi.

— Idź, nie wstydź się — podpowiadają mu koledzy.

Przemógł się. Podszedł do rekordzistki świata, która z uśmiechem złożyła mu swój autograf na małej karteczce papieru. Czudina coś przy tym powiedziała, ale Janusz nie zrozumiał.

Podczas zawodów postanowił koniecznie spróbować rzutu oszczepem. To jest przecież piękna konkurencja — pomyślał...

Ojciec pomógł mu zmajstrować oszczep.

Ach, ileż to było hałasu, kiedy Janusz przystąpił do pierwszych rzutów w ogródku działkowym. Szopienickie gospodynie były oburzone...

*

Janusz nie należał do grzecznych dzieci. Biegał z kolegami, tłukł szyby, wybierał ptaki z gniazda, zrywał owoce w ogrodach sąsiadów, ale przy tym wszystkim dobrze się uczył.

Starty w oszczepie zaczęły się dość niespodziewanie. W 1949 roku brał udział w eliminacjach do mistrzostw szkolnych. 600 gramowym oszczepem rzucił około 35 metrów. Nie miał jeszcze wówczas większego pojęcia o rzutach, ale zawziął się i... rzucał, a w czerwcu, w Warszawie, na zawodach szkolnych osiągnął wynik 53 metry i 73 centymetry.

Wtedy po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę. Jeszcze w tym samym roku Janusz startuje w mistrzostwach Polski juniorów. W przeddzień mistrzostw kończy 16 lat i odnosi pierwszy życiowy sukces. Wynikiem 54 metry i 68 centymetrów zdobywa tytuł mistrza Polski juniorów.

W tym czasie Janusz, członek szkolnego hufca „SP", zostaje powołany do odbycia służby w brygadzie. Pracując w niej, organizuje jednocześnie życie sportowe w brygadzie, służąc kolegom cennymi radami i wskazówkami.

Zbliża się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny z Rumunią. Janusz, powołany przez władze sportowe do reprezentacji Polski, otrzymuje z brygady urlop i bierze udział w spotkaniu.



W kilka tygodni później junacy i junaczki z całej Polski oglądają w fotogazetce „Służba Polsce" w pracy i nauce" fotografię swego rówieśnika, z białym orłem na piersi.

Otwórzmy kartki prasy sportowej i przeczytajmy co wówczas pisano o nim:

„Sidło rzucał na siłę. Wystraszony, szczupły dzieciak przewracał się na rozbiegu, aby nie spalić rzutu. Palił i... miał za sobą chrzest reprezentacyjny. Zajął 4-te miejsce z wynikiem 51 metrów i 29 centymetrów (oczywiście 800 gramowym oszczepem)".

Potem wypadki potoczyły się niemal błyskawicznie. Okazało się, że Janusz jest wszechstronnym talentem: skacze, rzuca kulą, dyskiem, biega...

W 1950 roku z rodzinnych Szopienic przenosi się do Gdańska, gdzie opiekuje się nim trener tamtejszej „Spójni" — Gaidzica.

Gaidzica dba o to, aby młody chłopak trenował i dobrze się uczył.

Mijają dni ciężkiej pracy w szkole i na boisku. Janusz w 1951 roku zdaje „na medal" maturę i rzuca oszczepem 63 metry i 50 centymetrów. Wchodzi do czołówki polskich oszczepników. Z Gdańska przenosi się do Warszawy i wstępuje do Akademii Wychowania Fizycznego. Przykład Janusza wykazał, że przy usilnej pracy nad sobą można przodować w nauce i w sporcie.

*

Początek października 1953 roku. Na stadionie w Jenie (Niemiecka Republika Demokratyczna) odbywa się mecz lekkoatletyczny Polska — NRD.

Publiczność bardzo zainteresowana jest biegami krótkimi. Odbywał się właśnie bieg na 200 metrów kobiet. Nikt nie zauważył, kiedy na rozbieżni stanął pierwszy oszczepnik. Rzucał Frost (NRD). Rzut słaby — w granicach 55 metrów. Drugi rzucał Polak Radziwonowicz — 62 metry, trzeci do rzutu stanął Janusz. Oszczep ląduje na 71 metrze i 59 centymetrze.

Trener Janusza, magister Szelest, podchodzi do swego pupila:

„Tym razem wystarczy. Nie będziesz rzucał więcej, ten wynik i tak zapewnił ci zwycięstwo, a siły musisz oszczędzać, bo za kilka dni będą wielkie zawody, na których możesz osiągnąć niezły wynik..."

— Ależ panie magistrze, choć jeszcze jeden raz, dobrze? Czuję się wspaniale, może rzeczywiście coś wyjdzie...

Janusz wybłagał wreszcie jeszcze jeden rzut. Na rozbieg wyszedł bardzo skupiony i ... za chwilę wszyscy obecni na stadionie widzieli, że młody Polak Janusz Sidło — ustanowił nowy rekord swego kraju wspaniałym wynikiem 77,32 m.

Polakiem zainteresowała się natychmiast niemiecka kronika filmowa. Niemieccy koledzy chcieli koniecznie aby im pozował.

(dalszy ciąg na str. 30)



W WIERZBICY DYMIĄ KOMINY

Snuje się biały dym nad Wierzbicą, pierwszy biały dym — widoczny zwiastun przemian, które zaszły tu, w tej oddzielonej do niedawna od świata i ludzi wiosce. Patrzą nań pogodzeni wreszcie Hanka i Józek i myślą o swoim przyszłym wspólnym, szczęśliwym życiu; patrzy wdowa Kazimiera i ból ściska jej serce, że rzuciła dla pieniędzy swego Wiktora, patrzy Trelina i zastanawia się, jak to jej się mieszkać będzie w nowym domu z elektrycznością, bieżącą wodą i ubikacją.

Kominy dymią. Od dziś codziennie odchodzić będą z Wierzbicy wagony, załadowane workami z cementem, od dziś Wierzbica przyciągać będzie myśli wielu ludzi z całego kraju. A jeszcze tak niedawno...

Przeklinał stary Kaczor kamienie, które przeszkadzały mu przy kopaniu studni, przeklinał kamienie i swój nędzny los. — Który cię weźmie Hanuś — mówiła Molendzina do córki — kiedy ani ziemi nie masz, ani pieniędzy. Biedne było życie mieszkańców rzeczkowskiej wsi. Opisuje je Banaś w swojej książce *) prawdziwie i interesująco.

Historię Rzeczkowa, leżącego w gminie Wierzbica, rozpoczyna autor od lat czterdziestych, kiedy to we wsi, mimo ludowej władzy, rządziły tu jeszcze leśne bandy NSZ-owców, z którymi długą i trudną walkę prowadziła milicja i KBW, kiedy to biedni i zahukani rzeczkowscy chłopi dali się wyzyskiwać bogaczom — Maciągowi i Gębali, dawali posłuch wszystkim plotkom i pogłoskom, rozsiewanym przez wroga, nie wierzyli nowej władzy i niechętnie patrzyli na zapowiadające się nowe porządki.

Powoli jednak w psychice chłopa zachodzić zaczęły pewne zmiany. Nie dobili „leśni" Kowalskiego, który zakładał koła ORMO-wców we wsi, żołnierze KBW coraz skuteczniej rozprawiali się z bandami, ludowa władza krzepła i umacniała się. Wkrótce na terenie gminy rozpoczęły się próbne wiercenia, które wykazały słuszność projektu budowania właśnie w Wierzbicy wielkiej, nowoczesnej cementowni.

Rozpoczęto budowę. Rosła ona z dnia na dzień, a wraz z nią rośli budujący ją ludzie. Historia powstania wierzbickiej cementowni jest jednocześnie historią tych ludzi — historią Józka, ciemnego wiejskiego chłopaka, który wyrósł na dzielnego, świadomego swojej wartości robotnika, historią starego Kaczora, który doczekał się zaszczytnego państwowego odznaczenia za wydajną pracę przy budowie cementowni, Kaczorowej, która została członkiem komitetu założycielskiego pierwszej w okolicy spółdzielni produkcyjnej, historią Treli, Sokoła, Sztompki, Janiona i tylu, tylu innych.

Ciekawe są losy licznych bohaterów powieści Banasia. Książka jest żywa i interesująca przez różnorodność problemów, które porusza.

Otrzymaliśmy jeszcze jedną cenną pozycję beletrystyczną o tematyce wiejskiej, o którą warto powiększyć swoją biblioteczkę.

H. P.

*) Sylwester Banaś. Białe dymy. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1955 r.

O ŻYCIE I PRZECIWKO NIEMU

Nudzi się pułkownik Crosby w oczekiwaniu na decyzję dowództwa wojskowych sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, która umożliwiłaby mu realizację tak długo przygotowywanych planów. Nudzi się i niecierpliwi. Firma „Crosby, Smuthers, Parker and Crosby — New Jork 29 — Box 07071" wyprodukowała już tyle bomb, zawierających najróżnorodniejsze bakterie. Dlaczego dowództwo zwleka? Co przeszkadza w wypróbowaniu nowej, potężnej broni na ludności koreańskich miast i wsi?

Wreszcie doczekał się. Rozkazem dowództwa, które postanawia rozpocząć wojnę bakteriologiczną na Korei — pułkownik mianowany zostaje koordynatorem całej akcji. Znów zacznie się ciekawa robota!

Książka Mariana Bielickiego *) oparta jest na autentycznych faktach, które miały miejsce w czasie koreańskiej wojny, faktach użycia przez Amerykanów broni bakteriologicznej na Korei. Autor, w trzech częściach swojej powieści, opisuje kolejno przygotowania do tej tak zwanej akcji „suprop", jej wykonanie i klęskę.

Dzięki prostym żołnierzom koreańskim, takim jak Czo Bon Gi, dzięki chińskim ochotnikom, takim jak Hu Czuntsy, japońskim komunistom jak Fukunda i jego żona Takima — Korea obroniła swoją niepodległość i wywalczyła sobie wolność.

Zbrodnicza akcja „suprop" — zrzucane przez Amerykanów bomby z owadami zakażonymi dżumą, tyfusem i cholerą, nie złamały oporu walczących. W oczach starego Czo zginęła żona i najmłodszy synek, nie miał żadnej wiadomości od trzech starszych synów, którzy byli na froncie, ale zaciskał tylko zęby i poprzysięgając zemstę wrogowi, dzielnie spełniał swoje obowiązki w brygadzie służby przeciwepidemicznej. Śmierć Takimy z rąk amerykańskich oprawców nie załamała doktora Fukundy, ale wzmocniła w nim tylko chęć odwetu.

Bohaterstwo koreańskich partyzantów, chłopów i robotników, pokazuje autor w powieści pięknie i przekonywująco. Ale Korea to nie tylko Czo Bon Gi, Li Hen Sik, Czo Jon Am i im podobni, Korea to także Mary, córka koreańskiego bogacza, która całkowicie oddała się w służbę amerykańskich „zdobywców", to jej przyjaciel generał Joe i tylu innych spod znaku Li Syn Mana. A Ameryka to także nie tylko pułkownik Crosby, pułkownik Dodge, czy inni finansowi potentaci, ale i Mac Donald — amerykański lotnik, który topi w morzu siebie i swój samolot, nie mogąc znieść dłużej hańbiącej służby, z której nie potrafi się wyplątać, czy Ben Carter, który ginie, próbując ucieczki z walczącego na Korei amerykańskiego wojska.

Książka Bielickiego bogata jest w treść i problemy. Wojna w Korei pokazana jest na bardzo szerokim tle, zarówno od strony nieszczęśliwych i bohaterskich mieszkańców palonej i zakażanej ziemi, jak i od strony agresorów i ludzi wykonujących bezwolnie ich rozkazy. Sensacyjność poszczególnych wątków każe śledzić akcję książki z niesłabnącym zainteresowaniem. Trafnie naszkicowane postacie bohaterów pozostają na długo w pamięci. Powieść budzi w nas podziw dla tych, którzy z wiarą w zwycięstwo walczyli o życie swojej ziemi i nienawiść do tych, którzy walczyli przeciwko temu życiu.

Wydaje się, że książka ta, która jest pasjonującą lekturą, znajdzie nie mniejsze uznanie wśród czytelników, niż ciesząca się tak wielkim powodzeniem poprzednia powieść Bielickiego o podobnej tematyce — nosząca tytuł „Bakteria 078".

H. P.

*) Marian Bielicki. Dżuma rusza do ataku. Wyd. MON, Warszawa, 1955 r., wydanie I.

WIEJSKA SCENA ŚWIETLICOWA

ŚWIATŁO NA SCENIE

Na liczne prośby naszych czytelników rozpoczynamy drukowanie cyklu artykułów mających na celu udzielanie pomocy naszym amatorskim zespołom dramatycznym w dziedzinie wykonywania i umiejętnego wykorzystania efektów teatralnych.

Takie elementy, jak: dekoracja, światło i dźwięk — umiejętnie zastosowane, podkreślają charakter poszczególnych scen i postaci, pozwalają aktorowi odtworzyć rolę, pomagają widzowi zrozumieć sens utworu i charakter występujących w nim postaci.

Oprócz wskazówek, dotyczących stosowania światła i dźwięku na scenie, postaramy się podać Wam najprostsze opisy urządzeń potrzebnych do wykonywania najbardziej niezbędnych w teatrze świetlicowym efektów. Urządzenia te są nieskomplikowane i przy dobrych chęciach będziecie mogli wykonać je we własnym zakresie.

Zasadnicze znaczenie dla każdego przedstawienia ma nie tylko wybranie właściwej sztuki, ale, jak się dalej przekonamy, również oświetlenie sceny i aktorów biorących udział w akcji.

Już K. S. Stanisławski, wielki reformator teatru, zwracał uwagę na właściwe oświetlenie sceny, bo przecież widoczność aktora, dekoracji oraz innych rekwizytów ma duże znaczenie dla każdego widza, nawet siedzącego w ostatnim rzędzie i decyduje o powodzeniu sztuki.

Oświetlenie powinno być właściwie uzasadnione i celowe, aby można było pokazać widzowi całkowicie to, co się dzieje na scenie.

Poza światłem jasnym i przyciemnionym stosuje się także światła kolorowe, których uzyskanie na amatorskiej scenie jest możliwe przez zastosowanie do reflektora kolorowego szkła, ewentualnie kolorowego papieru.

Normalnie do oświetlenia sceny używamy tak zwanych ramp, to znaczy lamp umieszczonych w długich korytkach, obitych błyszczącą blachą, które odbijają i potęgują światło.

Rampy rozmieszcza się u góry sceny, u dołu i z boku, manipulując nimi w zależności od potrzeb toczącej się akcji. Światła mogą być umieszczane przed lub za dekoracjami. Są to w zasadzie stałe światła sceniczne. Zrozumiałe jest, że ograniczając się tylko do ich pomocy nie uzyskamy wszystkich efektów świetlnych, używamy więc świateł pomocniczych — niejednokrotnie reflektorów o dużej sile i zwykłych rzutników do wyświetlania przezroczy. Rzutniki łatwo zaopatrzyć w kolorowe szkła. Można za ich pomocą oświetlać najciekawszy punkt czy też aktora, którego reżyser chce pokazać na pierwszym planie.

Zasadniczym warunkiem osiągnięcia efektów świetlnych jest dążenie, aby wszystko, co się dzieje na scenie, było dobrze widoczne z każdego miejsca na widowni, czyli że światła muszą być należycie rozmieszczone.

Do każdego przedstawienia należy dostosować właściwe oświetlenie, uwypuklając najbardziej charakterystyczne momenty, w trosce o to, aby widz nie przeoczył ciekawych sytuacji w sztuce. Umiejętne stosowanie oświetlenia podnosi wyrazistość gry aktora, niewłaściwe zaś utrudnia grę i często wywołuje różne niepotrzebne cienie i załamania, stwarzając nieraz zupełnie niepożądane efekty. Np. jeśli oświetlamy reflektorem aktora chodzącego po scenie, a światło nie nadąża za nim, lub oświetla niepotrzebnie dekoracje, powodując cienie i smugi świetlne, zamiast efektu wprowadza niepotrzebną kakofonię barw i niczym nieuzasadnione i nieusprawiedliwione miganie plam świetlnych, które przeszkadzają zarówno aktorom jak i publiczności.

W teatrze amatorskim można przy rampach (lub też w innych miejscach dekoracji, tam właśnie, gdzie odbywa się ciekawy epizod akcji) wmontować małe reflektorki. Można się w pewnych okolicznościach posługiwać nawet kieszonkowymi latarkami, oczywiście wtedy, kiedy nie dysponujemy innym światłem. Należy także zwracać uwagę, szczególnie przy oświetlaniu twarzy aktora, aby światło nie było jaskrawe, gdyż powoduje to zmęczenie aktora, pozbawia twarz wyrazistości i nuży widza.

Najważniejszą rzeczą jest właściwe stopniowanie oświetlenia tła w porównaniu z oświetleniem twarzy aktora, ponieważ musi być zachowana proporcja i harmonia barw.

Nie można przy oświetlaniu sceny stosować tylko oświetlenia rampy górnej, względnie dolnej — stwarza to bowiem efekty zgoła niepożądane, jak zniekształcenie wyrazu twarzy aktorów i rzuca niepotrzebne cienie.

Normalnie rampy górne powinny być urządzone w ten sposób, aby można było przesuwać je w pewnym kierunku, powodując oświetlenie aktorów wtedy, kiedy akcja na scenie przenosi się na inne miejsce.

W przypadku, gdy sytuacja wymaga zmniejszenia nasilenia światła, stosujemy w zawodowych teatrach urządzenia zwane opornicami, pozwalające przyciemniać i rozjaśniać światła w zależności od potrzeb, natomiast w świetlicy, gdzie takiego urządzenia nie mamy, stosujemy filtry przesłaniające światło i w ten sposób uzyskujemy właściwy efekt.

Trzeba zwracać uwagę również na właściwe oświetlenie dekoracji i kotar, mając na uwadze, że kotary z ciemnych tkanin pochłaniają dużo światła, natomiast kotary z jasnych tkanin możemy za pomocą filtrów i umiejętnego regulowania światłem zabarwić na dowolny kolor.

(dokończenie ze str. 28)

— Pozować nie umiem — odparł Sidło, a jeśli chcecie abym rzucał, poproście mego trenera.

Sympatyczni Niemcy wyprosili u magistra Szelesta jeszcze jeden rzut Sidły.

Janusz jest już na rozbiegu. Przy wymarzonej, przepięknej, bez najlżejszego wiaterku pogodzie, słychać szybkie kroki Janusza.

Napięcie rośnie. Ostatnie metry rozbiegu. Nagły wyrzut sprzed samej belki i fantastyczny wprost lot oszczepu, błyszczącego nad zieloną murawą boiska. Uwaga! — boiska nie starcza. Oszczep wbija się w rozbieg do skoku w dal. Przez jedną chwilę panuje cisza, wszyscy zamarli w bezruchu...

Na stadionie w Jenie rozlega się niesamowity huragan braw.

Janusz Sidło rzucił 80 metrów i 15 centymetrów. A więc wynik Polaka, to nowy rekord Europy, to wynik gorszy zaledwie o 26 centymetrów od fantastycznego rzutu Amerykanina Helda, który nie został jeszcze zatwierdzony jako rekord świata.

Janusz wpada w ramiona swego krajowego konkurenta Radziwonowicza. On pierwszy składa mu gratulacje. Sidło nie może wymówić ani słowa. Jest bardzo wzruszony, oczy jarzą mu się ze szczęścia. Janusz przedziera się przez grono entuzjastów, biegnie do swego trenera. Gorące uściski, w oczach magistra Szelesta błyszczą łzy.

— Ja panie trenerze naprawdę chciałem rzucić tak, jak pan powiedział, nie chciałem się przemęczać, chciałem lekko, bez specjalnego wysiłku, ale...

*

Wieczorem wszystkie agencje świata podały z Jeny radosną wiadomość: Polak Janusz Sidło osiągnął w rzucie oszczepem drugi wynik w historii lekkoatletyki światowej — 80 metrów i 15 centymetrów.

Ten wspaniały rezultat Polaka — to wynik długiej, niezwykle żmudnej, rzetelnej pracy.

ODPOWIEDZI Redakcji

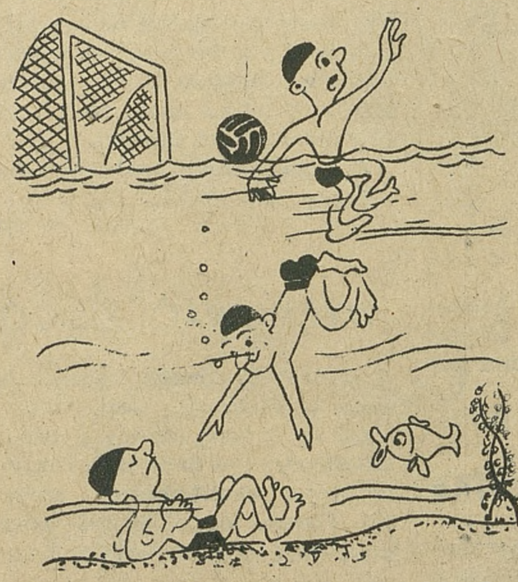
Kol. Mirosława Białokur.

Dziękujemy za nadesłane materiały prasowe i jednocześnie zawiadamiamy, że reportaż o pracy Ludowego Zespołu Sportowego w Długopolu wydrukujemy w jednym z następnych numerów naszego pisma. Wezwanie młodzieży hufca gromadzkiego w Nowym Waliszewie (powiat Bystrzyca) odesłaliśmy do Polskiego Radia. Łączymy pozdrowienia i prosimy o utrzymywanie z nami stałego kontaktu.

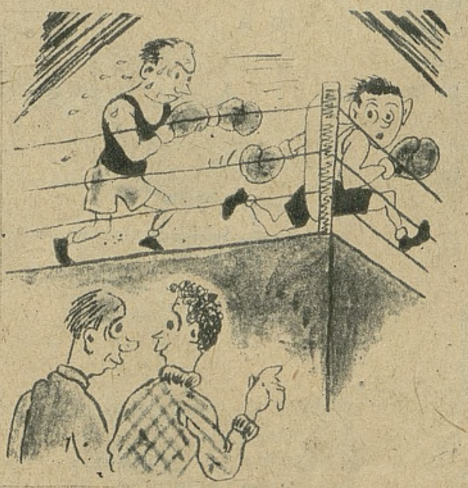
Kol. kol. Weronika Kuć, Bolesław Gajewski, Agata Chruścielska, Alfred Nowosad, Maria Kotela, Zbigniew Zięba, Krystyna Radecka.

Dziękujemy za wiadomości. Odpowiemy listownie. Prosimy o dalszą współpracę.

HUMOR



Prędzej! Prędzej wody! Zemdlał bramkarz!



Widzisz, on jest dobrym sprinterem. Chce zmęczyć przeciwnika!

ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z N-RU 7(18)

Eliminatka. Żądane hasło: „Święto Odrodzenia Polski Ludowej".

Kombinatka wirowa. Znaczenie wyrazów: kosztele, otwarcie, Mołdawia, prowodyr, kościoły, ścigacze. Żądane hasło: „Zlot Młodych".

Konikówka. Żądane hasło: „Młodzież walczy o pokój".

Arytmograf obrazkowy. Znaczenie rysunków: fajka, granica, lejek, paka, kości, dysk, twarz. Żądane hasło: „Jakie przygotowaliście podarki na Festiwal".

Arytmologogryf. Znaczenie wyrazów: kilim, Grecy, pasta, dziki, deski, nudny, futro, wiwat, pługi. Żądane hasło: „Dwudziesty Drugi Lipca — Manifest PKWN".

Rebus. Żądane hasło: „11 lat Polski Ludowej".

Ciągówka. Znaczenie wyrazów: SPO, osa, atak, kram, mysz, zięba, ananas, safes, salto, oliwa, AL, lupa. Żądane hasło: „Spotkamy się na Festiwalu".

Arytmograf. Znaczenie wyrazów: łyżwy, śrut, jamnik, loczek, para. Żądane hasło: „Czy zaprenumerowałeś już „Pracujemy w Świetlicy".

Figura magiczna. Znaczenie wyrazów: krawat, barany, awaria, banita.

NAGRODY OTRZYMUJĄ

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 6 (17) nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1) Jan Wojciechowski (Łuków, ul. Świerczewskiego 43),
2) Janusz Ziółek (Rychliki, pow. Pasłęk, woj. Olsztyn),
3) Piotr Wróblewski (Rachowo, pow. Elbląg),
4) Franciszek Burda (Wesoła k/Warszawy.
5) Antoni Kujawiński (Krosno n/Wisłokiem, Wydz. Finansowy PPRN),
6) Witold Janowski (Łódź, ul. Janosika 85 m 6).

UWAGA! UWAGA!

WIELKI KONKURS PRZYJAŹNI

zostanie zamieszczony w następnym numerze naszego miesięcznika. Na zwycięzców czekają cenne nagrody!

WŁASNYM WYSIŁKIEM

Często słyszy się narzekania i biadolenia, że LZS nie może pracować, bo nie ma pomocy i opieki, nie otrzymując pieniędzy i sprzętu sportowego.

Popatrzmy więc na LZS w Rycerce Górnej (powiat Żywiec), który powstał dosłownie... z niczego i w chwili założenia dysponował jedynie dziesięcioma emblematami LZS.



Ambitni sportowcy nie opuścili jednak bezradnie rąk, urządzili wiele występów artystycznych, zorganizowali kilka zabaw — i w ten sposób zdobyli pieniądze na podstawowy sprzęt. A potem przyszła kolej na dochodowe imprezy sportowe, dalsze występy artystyczne i odpłatne prace społeczne organizowane przez „SP". Dziś LZS-owcy z Rycerki mają wiele sprzętu i ładnie wyposażoną świetlicę. A doszli do tego własnym wysiłkiem!

(T. Cz)

NIE WIDZĄ...

Ludowy Zespół Sportowy w Komorowie (woj. warszawskie) posiada ambitną sekcję siatkówki, która wywalczyła sobie miejsce w „A" klasie i gra



w niej z dużym powodzeniem. Niestety, ani Rada Powiatowa, ani Rada Wojewódzka LZS nie interesuję się tą sekcją i nie okazują jej żadnej pomocy.

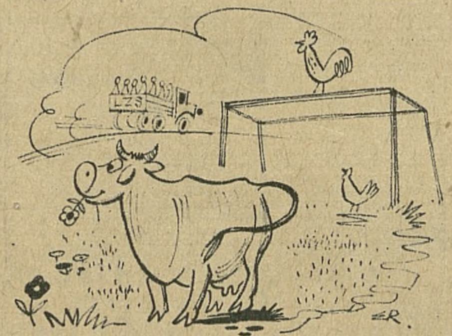
Dlaczego?

(Cz)



MOŻE TO I WYGODNIEJ...

Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Rada Powiatowa LZS w Głubczycach (woj. Opole) urządzają imprezy i zawody sportowe tylko w jednym miejscu: na stadionie w Głubczy-



cach. Natomiast wszystkie inne boiska, szczególnie wiejskie, są puste i niewykorzystane. Może jest to wygodne, ale słuszne na pewno nie...

(C)

CHODZI O DROBNOSTKĘ

Tak jest, LZS-owcom z Bachur (powiat Białystok) chodzi rzeczywiście tylko o drobnostkę. Nie proszą oni Rady Powiatowej LZS ani o pieniądze, ani o sprzęt sportowy, a tylko o to, aby od czasu do czasu ktoś do nich przyjechał, porozmawiał z nimi, pomógł im i doradził...

A to chyba można zrobić, prawda?

(T. Cz.)



JESZCZE RAZ O ZAORYWANIU...

Z przykrością raz jeszcze musimy powrócić do stale przez nas poruszanego tematu zaorywania boisk LZS-owskich.

Otóż kierownictwo Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej w Łęknie (woj. poznańskie) zaorało bez wiedzy Gromadz-



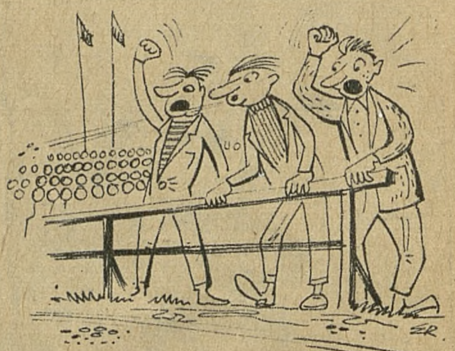
kiej Rady Narodowej dwa boiska do siatkówki, które urządzili sobie sportowcy w pobliskim Zaniemyślu. Nawiasem mówiąc z boisk tych korzystali również kursanci Ośrodka.

Przykład ładny, można powiedzieć szkolący, prawda?

(Tom)

WYCHOWAĆ „KIBICÓW"

„Kibice" Ludowego Zespołu Sportowego w Radłowie (woj. krakowskie) znani są w całej okolicy z niezmiernie hałaśliwego i — co tu dłużej ukrywać — po prostu chuligańskiego zachowania się. Podczas każdej imprezy zawodnicy przeciwnej drużyny oraz sędziowe ob-



rzucani są niewybrednymi przezwiskami i obelgami.

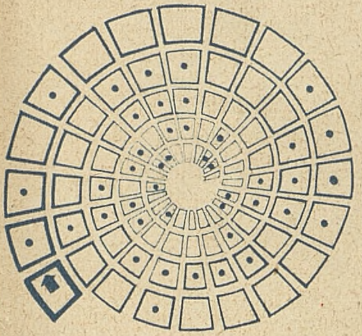
Sądzimy, że jednym z głównych zadań Rady LZS-u w Radłowie winno stać się wychowanie swoich „kibiców".

(Tom)



SLIMAK

Do podanej figury wpisz 23 wyrazy tak, aby końcowa litera jednego wyrazu była zarazem początkową wyrazu następnego.
Wyrazy należy wpisywać wzdłuż oznaczonych linii. Litery w kratkach zaznaczonych, czytane kolejno, dadzą aktualne hasło.
Początek wpisywania w kratce oznaczonej. Liczby w nawiasach oznaczają ilość liter.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) pokrywa drzewa (4), 2) owoc, rośnie na krzakach (6), 3) tłuszcz wieloryb1 (4), 4) przeciwieństwo do góry (6), 5) tkanina przezroczysta (4), 6) obwód w pewnym promieniu, przestrzeń (5), 7) część doby (3), 8) dziecko krowy (5), 9) wywóz towaru za granicę (7), 10) inaczej materiał (7), 11) jeden ze składników powietrza (4), 12) wieprz, przeznaczony na ubój (7), 13) worek do pieniędzy (5), 14) inaczej szturm (4), 15) przyrząd u rury do wypuszczania lub zatrzymywania płynów (4), 16) służy do szycia (5), 17) wojsko (5), 18) inaczej plakat (5), 19) może być chóralny, recytatorski, taneczny itp. (6), 20) wstawiamy na miejsce dziur (4), 21) pieśń operowa (4), 22) przesunięcie na wyższe stanowisko (5), 23) powitanie strzałem armatnim (5).

KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola podanej figury i odczytaj hasło. Początek odczytywania w kratce oznaczonej.

G	M	R	Z	N
O	A	A	Y	T
J	R	O	I	Y
K	P	U	E	P
O	W	O	S	Z

KOMBINATKA GEOGRAFICZNA

Z poziomych rzędów podanej figury należy wykreślić nazwy państw europejskich. Pozostałe litery, czytane rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

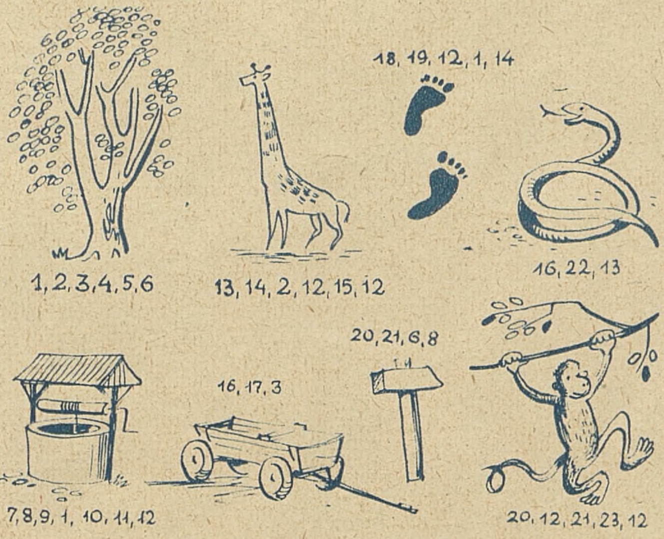
M	A	L	B	Ł	A	O	N	I	A
B	E	D	L	Z	I	G	I	E	A
H	O	L	A	N	D	Ż	I	A	Y
F	R	Ł	A	N	C	A	J	A	C
G	Z	R	S	E	C	I	J	A	E
H	I	S	Z	W	P	A	N	I	A
H	R	U	A	M	U	N	I	A	L
C	E	N	I	E	M	O	C	Y	I
R	S	W	Z	W	E	C	J	J	A
N	Ł	O	R	Y	W	E	G	I	A
P	D	O	K	A	N	Ó	I	A	J

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Odgadnij znaczenie poniższych rysunków i zastąp cyfry odpowiednimi literami.
Po odgadnięciu rysunków podstaw odpowiednie litery pod tekst, zanotowany cyframi. Litery te, czytane według podanej kolejności, dadzą rozwiązanie.

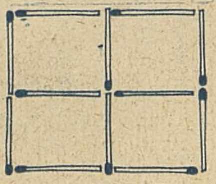
ŻĄDANE HASŁO:

23, 6, 3, 1, 2, 12, 16, 11, 12, 20, 14 23, 11, 22, 8, 14 18, 16, 11, 12, 8, 6,-16, 14 15, 4, 7, 8, 11, 16, 12, 19 20, 21, 6, 1, 3, 11, 4, 13, 14 11 7, 8, 9, 1, 4, 10 8 17, 16.

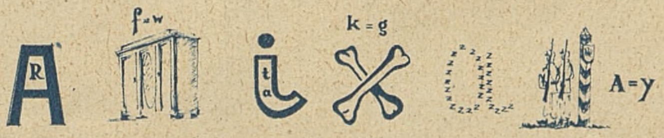


UKŁADANKA

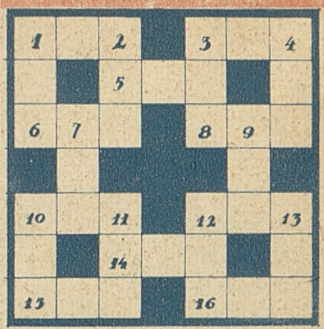
Z czterech kwadratów, ułożonych z 12 zapałek, należy przesunąć cztery zapałki tak, aby powstały trzy jednakowe, równoległe do siebie kwadraty.



REBUS



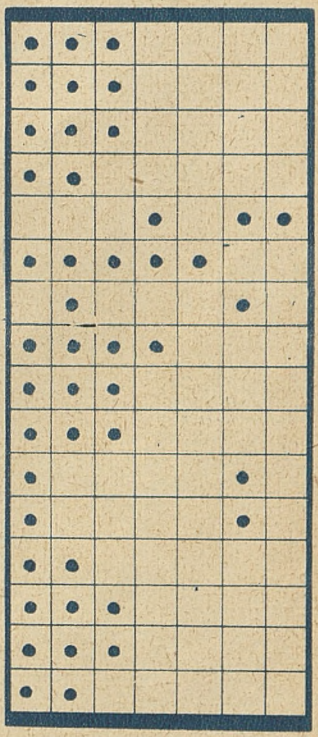
KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów:
pionowo: 1) okres czasu, 2) zwierzę domowe, 3) pukiel włosów, 4) inaczej zapach, 7) znane imię z elementarza, 9) inaczej dwoje, 10) płyn zawarty w owocach, 11) część doby, 12) poganiasz tym konie, 13) wyrób z mleka;
poziomo: 1) w rzece jest czarny, a po ugotowaniu czerwony, 3) król zwierząt, 5) narząd wzroku, 6) wykonawca wyroków, 8) zwierzę pociągowe, 10) rzeka, wpadająca do Wisły, 12) głos męski, 14) kuzynka pszczoły, 15) inaczej pled, 16) jest kolejowy lub przeszkód.

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać poziomo 16 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach. Oznaczone litery, czytane kolejno, rzędami poziomymi, dadzą hasło.



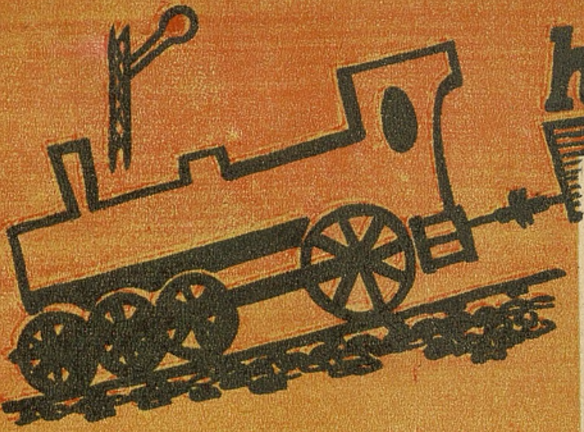
ZNACZENIE WYRAZÓW:

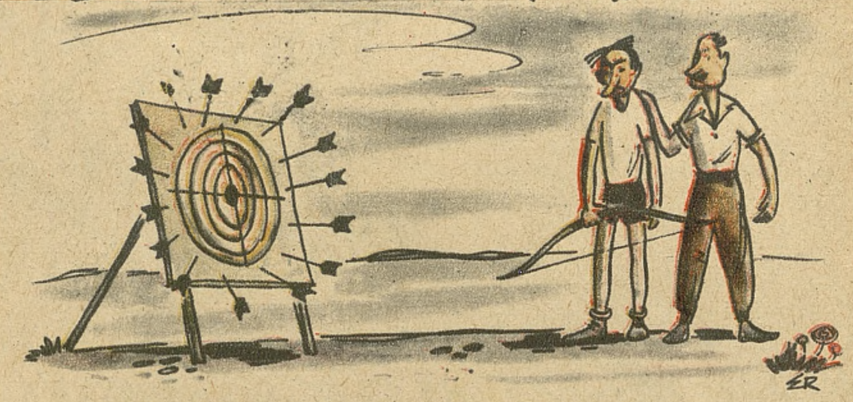
1) kompania, gromada, 2) szczyt w Tatrach po stronie polskiej, 3) inaczej muskuł, 4) człowiek niepełnoletni, 5) kara pieniężna 6) pochodzenie, 7) zdrobniale welon, 8) noszą ją małe dzieci i mają konie, 9) gorszące zajście, zdarzenie wywołujące oburzenie, 10) część ubrania męskiego, 11) rurka metalowa, napełniona mieszaniną prochu i węgla, zapalona szybko, unosi się w powietrze; służy też do oświetlenia, 12) zebranie, 13) inaczej płód, 14) zdrobniale łodyga, 15) kolor panujący w przyrodzie na wiosnę, 16) mała istota żyjąca.

Wydaje Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce". Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Redaguje zespół. Zdjęcia CAF, Film Polski. Wojskowe Zakłady Graficzne w Warszawie. Zam. 3805. B-6- 8712

Cena: 1 zł (dla komendantów hufców bezpłatnie).

humor festiwalowy





Trudno! Na razie nie mogę Was wysłać na Mistrzostwa Festiwalowe.



Bez podpisu.



Przepraszam! Koledzy też do Warszawy? Na Festiwal?



Ja nie jestem delegatem Algeru!
Jestem palaczem w tym parowozie.